



Linda Conrad



OCALENI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Manny Sanchez pomyślał, że ulewny deszcz ze śniegiem ma jedną zaletę. Przy takiej pogodzie łatwiej prowadzić nocny pościg. Pędził harleyem, na przemian klnąc i dziękując losowi za taką aurę.

Po chwili śledzony przezeń samochód zwolnił. Na widok czerwonych świateł hamowania Manny przypomniał sobie obrazy rozbitych aut. W swoim trzydziestoczteroletnim życiu widział już wiele kraks. Przez sekundę oczami wyobraźni oglądał własną śmierć.

Do licha! Nie tym razem, pomyślał. W samochodzie był mały chłopczyk. Życie często okazuje się okrutne, lecz tragiczna historia małego nie powinna skończyć się w ten sposób. Manny postanowił zapobiec kolejnemu nieszczęściu.

Z przerażeniem obserwował, jak samochód przemytnika wiozącego swój „towar” w ulewie wjeżdża na most, ledwo wystający ponad nurt spienionej rzeki, wpada w poślizg na oblodzonej nawierzchni i zsuwa się z pobocza.

Nikt z tego nie wyjdzie żywy, przemknęło mu przez myśl. Nagle motocykl trafił na śliskie podłoże i on również stracił panowanie nad kierownicą. Silnik zgasł, gdy maszyna, krzesząc iskry, sunęła po asfalcie i staczała się na pole. Manny lewym barkiem uderzył o ziemię. Grube dzinsy i skórzana kurtka złagodziły upadek. Minęło kilka sekund, nim zerwał się na równe nogi. Nie było czasu na sprawdzanie, czy wszystkie kości ma całe albo czy nie krwawi. Zerwał z głowy kask, rzucił go na ziemię i pobiegł w stronę mostu.

Z przerażeniem śledził wzrokiem wyrzucony z szosy samochód, który właśnie obrócił się na bok i zanurzył w rwącej wodzie. Jak sparaliżowany obserwował całą scenę. W ułamku sekundy ogarnęło go poczucie winy. Czemu wcześniej nie zdecydował się na ujawnienie swojej misji? Gdyby zrobił to tydzień temu, sprawy nie wymknęłyby się spod kontroli.

W szumie ulewy i wezbranej rzeki słyszał zgrzyt gnieczonego metalu. Bez chwili wahania postanowił działać. Samochód zaczepił właśnie o nadbrzeżne wikliny. Należało natychmiast skorzystać z okazji, nim spieniony nurt poniesie go dalej.

Biegając w stronę wozu, który zanurzył się w wodzie od strony kierowcy, szybko oceniał szanse przeżycia kogokolwiek z pasażerów. Auto powoli pogrążało się w rzece. Jednak...

Manny, ignorując ból ramienia, wspiał się na wrak i zajrzał przez przednią szybę. Śliska powierzchnia kołysała się niebezpiecznie, zwiększając ryzyko. Stracił kilka cennych minut, usiłując otworzyć drzwi od strony pasażera. W końcu udało się.

- Słyszysz mnie? - krzyknął, wsuwając głowę do ciemnego wnętrza.

Szybko zorientował się, że siedzenie pasażera jest puste. Przez chwilę sądził, iż zdarzyło się najgorsze. Zaczął spuszczać się ku miejscu kierowcy, gdy usłyszał płacz dziecka. A więc żyło! W ciemnościach i wodzie niczego nie widział. Zanurzył ręce, by sprawdzić po omacku. Na siedzeniu kierowcy nie znalazł nikogo. Przemytnik musiał wpaść do wody w chwili upadku auta. Płacz dobiegał z głębi wozu, więc Manny uczeplił się tylnych drzwi i zaczął je ciągnąć, choć ból przenikał mu ramię. Gdy

ustąpiły, zobaczył małego. Chłopczyk ciągle był przypięty pasami do fotelika i zwisał w nim nad taflą wody, której poziom ciągle się podnosił.

Boże, nie pozwól mu zginąć, pomyślał Manny. Spróbował rozpiąć małemu pas, lecz ten nie ustąpił. Trzeba było zsunąć się do zalanego wnętrza samochodu. Dziecko tymczasem ucichło. Mężczyzna zanurzył się w zimnej wodzie, sięgnął do kieszeni po nóż. Gdy go wymacał, poczuł na twarzy dotknięcie małej rączki.

- Nic ci nie jest, maleńki? - spytał. - Zaraz cię stąd wyciągnę.

Chłopczyk miał na sobie tylko sweterek i pieluszkę, teraz już moką. Już nie płakał, lecz jęczał cicho.

- Ta... ta? - wybełkotał i wczepił się palcami w kurtkę Manny'ego.

- Nie jestem twoim tatą, ale się nie bój. Nie pozwolę, by coś ci się znowu stało.

Manny uświadomił sobie, że malec stracił przecież niedawno rodziców. Postanowił chronić go teraz za wszelką cenę. Pokonując rozdzierający ból ramienia, przeciął wreszcie pas, a dziecko zacisnęło mu rękę na szyi. Schował nóż i nagle ogarnęło go przerażenie. Jak, u licha, wydostanie się stąd z chłopcem na rękę, mając kontuzjowane ramię?

- Proszę podać mi dziecko - usłyszał.

- Co... ? - kobiecy głos dobiegał z zewnątrz. Spojrzał w górę, by zobaczyć wyciągnięte ku sobie szczupłe ramiona. Skąd ona się wzięła? Była w aucie i zdołała się wydostać? Niemożliwe. Więc skąd?...

- Prędzej. Nie mamy zbyt dużo czasu - ponaglała kobieta.

Zdrową ręką podał jej małego, ale ten nie chciał go puścić.

- Nie bój się, kochanie, nie upuszczę cię do wody. - Ten kobiecy głos działał uspokajająco.

Manny delikatnie uwolnił szyję z objęć dziecka. Gdy nieznajoma wzięła je od niego, podciągnął się na jednej ręce i wydostał z auta. Odszukał wzrokiem kobietę i chłopca. Chwiejnie balansowała na śliskiej karoserii. Ulewa wzmogła się jeszcze, dodatkowo utrudniając sytuację. Manny podjął błyskawiczną decyzję. Przemieścił się na skraj samochodu i chwycił za gałąź zwisającą nad rzeką. Wyciągnął zdrową rękę do kobiety.

- Niech pani poda mi dziecko i ostrożnie zejdzie na brzeg. Ja zapewnię równowagę.

- Ma pan problemy z ręką. Utrzyma je pan?

- To nic poważnego, zwykłe stłuczenie.

Popatrzyła bez przekonania, lecz oddała mu malca, który znów wczepił się kurczowo w skórzaną kurtkę. Potem powoli zeszła z wraku. Chwilę później oboje stali na błotnistym brzegu rzeki.

- Czy ktoś jeszcze tam został? - zawołała, przekrzykując szum deszczu i wody.

Manny pokręcił głową. Nieznajoma obrzuciła samochód niezdecydowanym wzrokiem. Teraz dopiero mógł zobaczyć ją całą. Była niewysoka, mokre włosy zwisały jej w strąkach wokół twarzy. Miała na sobie za duży żółty płaszcz od deszczu, co sprawiało, że wyglądała młodziej niż na dwadzieścia parę lat, choć właśnie tyle musiała sobie liczyć.

Uwagę mężczyzny przyciągnęły jej oczy. Po ciemku nie potrafił określić ich koloru. W spojrzeniu kobiety rysowały się moc i słodycz, a w tej chwili również strach.

Przez moment rozważał w myślach szanse przeżycia kidnapera. Uznał, iż przestępcę, który w pośpiechu opuścił Del Rio, by spotkać się w tych okolicach ze swoim mocodawcą, spotkała zasłużona kara.

Manny od kilku lat pracował jako tajny agent nad rozbiciem szajki przemytników dzieci, lecz jeszcze nigdy nie zapędził się w pościgu za którymś z nich tak daleko od granicy. Zwykle porwania zdarzały się w Meksyku albo w Europie, z której przesyłano dzieci do Stanów drogą przez Meksyk, by potem sprzedać je w którymś z dużych miast Teksasu. Niepokój Manny'ego budziła myśl, że mordercy i porywacze żyją sobie gdzieś bezpiecznie na prowincji.

Przy tej pogodzie z pewnością nie da się znaleźć ciała, uznał. Trzeba zająć się żywymi. Objął kobietę kontuzjowanym ramieniem, a zdrową ręką trzymał dziecko.

- Musimy skryć się przed deszczem - powiedział.

- Moja... ciężarówka - wymamrotała.

Podczas gdy odchodzili znad rzeki, woda poniosła wrak auta gdzieś dalej. Dźwięk metalu rozdieranego na przybrzeżnych skałach skłonił Manny'ego do zdecydowanych działań. Pospieszenie wyprowadził nieznajomą na szosę i dotarł z nią do starej ciężarówki, która stała na poboczu z zapalonymi światłami.

- Jest pani w stanie prowadzić? - zapytał, ona zaś skinęła głową i zajęła miejsce przy kierownicy.

Manny podał jej malca, potem sam wszedł do samochodu, zatrzasnął drzwi, odebrał dziecko, rozpiął skórzaną kurtkę i wsunął je pod nią, by się rozgrzało. Obawiał się, że jeśli ciężarówka wpadnie w poślizg na

obludzonej drodze, chłopcu może grozić niebezpieczeństwo, lecz z drugiej strony, bez odrobiny ciepła umrze z wychłodzenia.

Rzucił okiem na kobietę, która tymczasem przypięła się pasami i zacisnęła drżące dłonie na kierownicy.

- Na pewno sobie pani poradzi? - upewnił się.

- Ttt... ak - odpowiedziała, szcękając zębami. - Woda się podnosi. Jeszcze chwila i odetnie nam drogę - dorzuciła. - Zawsze tak jest podczas ulewy. Moje ranczo leży nieco powyżej szosy. Musimy zdążyć, nim będzie za późno.

Włączyła silnik i ciężarówka ostrożnie zaczęła oddalać się od wezbranej rzeki.

Manny nagle uświadomił sobie, że nawet nie zna jej imienia.

- Powinienem podziękować pani za pomoc - rzekł. - To, co pani zrobiła, było bardzo odważne, choć niemądre. Jestem Manny Sanchez, a pani...

- Randi - odparła, starając się przebić wzrokiem ciemności.

- Słucham?

- Tak mam na imię. Randi Cullen. Mieszkam na pobliskim ranczu Zarzecze.

Zarzecze? Czy aby nie tę nazwę wymieniali przemytnicy w rozmowie, którą słyszał w jednej z knajp Del Rio? Czyżby dziewczyna była z nimi związana? Wybawczynie okazałaby się wówczas podejrzaną. Jedyne sposobem, żeby się o tym przekonać, to nie spuszczać z niej oka.

Randi zacisnęła mocniej palce na kierownicy i rzuciła ukradkowe spojrzenie na mężczyznę siedzącego obok. Z całej jego postaci emanowała energia. To ją przerażało i fascynowało jednocześnie.

Nie miała pojęcia, co skłoniło ją do zatrzymania samochodu w ulewną noc i wspięcia się na wrak zatopionego auta. Nie czas, by to rozważyć, kiedy ten groźnie wyglądający człowiek i jego dziecko potrzebowali dachu nad głową. Gdy stanęła na moście i usłyszała płacz małego, nie myślała o własnym bezpieczeństwie. Ciągle jeszcze czuła tę desperacką odwagę, kiedy w środku nocy tkwiła w ciężarówce z nieznanym mężczyzną. Nigdy dotąd nie zrobiła czegoś podobnego. Sama myśl o własnym czynie przyprawiała ją o dreszcz.

Ostatnie pół godziny dostarczyło jej więcej emocji niż całe lata życia. Sprowadzenie nieznanego do domu mogło okazać się niebezpieczne, lecz nie dbała o to. Miała dziwne przeświadczenie, iż ten człowiek zasługiwał na zaufanie. Przypominał jej starego przyjaciela, zastępcę miejscowego szeryfa. Podróżował z własnym synkiem, więc nie mógł być złym człowiekiem, a poza tym obaj potrzebowali pomocy, ona zaś była w stanie jej udzielić. To przyjemne uczucie, zupełnie inne niż bezradność, która towarzyszyła jej w ostatnich latach.

- Dosyć niezwykle imię - usłyszała.

- Randi? Tak mówiono do mojej babci. Zdrobnienie od Miranda - wyjaśniła.

- Piękne - powiedział, a ona się zarumieniła.

Gdy rzuciła okiem na Manny'ego, spostrzegła, że się uśmiechał, co czyniło go wyjątkowo pociągającym. Nie przypominał gwiazdora filmowego, miał zbyt ostre rysy i długi nos. Wyczuwało się, iż pod zewnętrzną ogładą czai się w nim bestia. Poza tym był wysoki i dobrze zbudowany.

- Mama mnie tak nazywała - dorzuciła lekko drżącym głosem.

- Dobrze, Randi - powtórzył jej imię. - Co właściwie robiłaś na tym odludziu?

- Wracalam z miasta do domu. Kiedy uslyszalam, ze zapowiadaja burze, zatrzymalam sie po pracy w sklepie spozywczym i dlatego wracalam tak pozno - odpowiedziala.

Zapach siedzacego obok mezczyzny budzil w niej nieznane dotad odczucia. Zlapala sie na tym, ze sprawdza, czy nosi obraczke.

- Zauwazylam swiatla samochodu skrecajacego ku rzece. Miejscowi wiedza, ze podczas burzy lepiej nie wjezdzac na most niskowodny. Pomyslalam, ze to ktos obcy i ze bedzie mial klopoty.

Nie mial obraczki, ale w tych czasach to o niczym nie swiadczylo. Poza tym byl z dzieckiem.

Randi pomyslala o chlopcu i spojrzala w bok, by ze zdumieniem skonstatowac, iz ciemnowlosy, wygladajacy na straceńca mezczyzna łagodnie gloszcze po pleckach malego, ktory tuli mu sie do piersi.

- Nie dostaniemy sie do szpitala, nim woda nie opadnie. Czy dziecku nic nie jest? A ty dasz sobie rade bez lekarza? - spytala.

- Przezyjemy - mruknal.

- Jak chlopcu na imie?

- Nie w... Ricardo... Ricky - wymamrotal w koncu.

Pomyslala, ze byc moze jest rownie skrepowany okolicznosciami co ona. Jednak chyba nie. Wygladal na twardego czlowieka. W koncu, majac kontuzjowane ramie, podczas szalejacej burzy wydostal ja razem z dzieckiem z chybotliwego, sliskiego wraku auta na brzeg rzeki.

- Myślę, że nic mu nie będzie. Kilka minut temu przestał się trząść. Chciałbym go tylko wysuszyć - rzekł mężczyzna, spoglądając w ciemność za szybą.

- Już prawie jesteśmy na miejscu - powiedziała, gdy podjeżdżali pod bramę rancza.

Zatrzymała wóz, wyskoczyła na deszcz, by ją otworzyć, co nie było proste na błotnistej drodze. Z rozpaczą pomyślała, że cały podjazd będzie wyglądał okropnie po ulewie, a ona i tym razem nie ma pieniędzy, by go utwardzić.

Zaciskając zęby, pchnęła ciężkie wrota i wróciła do ciężarówki, nie dbając o ich zamknięcie. Przy takim deszczu nie miała siły na powtórne wyjście z samochodu. Siadając za kierownicą, czuła, jak lodowate krople ściekają jej za kołnierz. Zatrzęsła się z zimna i ruszyła dalej.

Zostało jeszcze kilkaset metrów, lecz jazda wydawała się ciągnąć godzinę. W końcu dotarli pod dom.

- Dojechaliśmy - powiedziała Randi. - Poczekaj, aż zapalę światło, a potem wrócę, by wziąć chłopca - rzuciła, wyskakując z ciężarówki na deszcz.

W drzwiach domu Manny wytarł nogi i próbował otrząsnąć się z wody. Był przemoczony do ostatniej nitki. Kiedy dziewczyna zapaliła światło na ganku, rozejrzył się wokół. To, co zobaczył, nie wywarło na nim wielkiego wrażenia. Drzwi domostwa wyraźnie potrzebowały malowania. Po chwili znalazł się w przedsionku, którego podłogę pokrywało stare linoleum, a ściany - pożółkłe tapety. Mimo że byli w domu, z ust przy oddechu wydobywała się para. Mężczyzna mocniej przytulił dziecko, by ochronić je przed chłodem.

- To wszystko - Randi pojawiła się drzwiach z dwiema torbami zakupów w rękach. - Wejdźcie do kuchni, a ja rozpalę w piecu. Za parę minut będzie ciepło.

Zrzuciła z siebie mokry płaszcz i idąc do wnętrza domu, zapalała po drodze światła. Wyglądała jak zmokła mysz. Drobną, bladą, z mokrymi, szarymi włosami, w wymiętych, zabłoconych spodniach. Tylko oczy miała niezwykle. W świetle widać było ich magiczny orzechowy kolor, który ciągle zmieniał odcień. Raz był jasnozielony, to znów szarobłękitny albo ciemnozłoty z brązowymi refleksami. Najważniejsze jednak, że w tych oczach malowała się bezbronność.

Manny uświadomił sobie nagle, iż ociekając wodą, brudzi drewnianą podłogę, więc stanął na chodniku. Trzymając dziecko w ramionach, przeproszał je w duchu za to, że samowolnie nadał mu imię i że los wplątał je w całą tę okropną aferę. Rozglądał się przy tym po obszernej kuchni, której wyposażenie przypominało lata czterdzieste. Widać tu było dużą lodówkę, kredens wielki jak spiżarnia, stół ustawiony na środku pomieszczenia. Niemodna kuchnia przypominała meksykańską. Wszystko w niej było solidne i zadbane.

Randi wrzuciła szczapy drewna do pieca, który wyglądał na wiekowy, lecz wyraźnie ciągle dobrze służył. Odsunęła szyber i rozpałała ogień.

- Zaraz się rozgrzejemy - zapewniła. - Przyniosę ręczniki i koc dla dziecka.

Gdy się oddaliła, Manny uzmysłowił sobie, iż lustruje ją nie tylko profesjonalnym spojrzeniem tajnego agenta. Widać uwiodły go jej zdumiewające oczy.

Kiedy mówiła, wyglądała jak płochliwy jelonek. Jej skóra miała perłowy odcień. Była średniego wzrostu, może trochę zbyt szczupła. Jednak kształt bioder, wyraźnie zaznaczający się pod mokrymi spodniami, wydał mu się bardzo pociągający. Mimo wszystko jednak nie powinien był odczuwać pożądania, gdy spotkali się wzrokiem, a tak się stało.

- Daj mi Ricky'ego i sam się wysusz - powiedziała, wróciwszy z ręcznikami i kocami.

Podał jej dziecko i zdjął mokrą kurtkę. W pomieszczeniu zrobiło się tak ciepło, że zaczął się zastanawiać, czy to odczucie nie wiąże się przypadkiem z bliskością gospodyni domu.

Ściągając buty, miał dziwne wrażenie, że już tu kiedyś był, bo czuł się jak w domu. Może dlatego, iż to miejsce przypominało mu mieszkanie babci w Meksyku.

Stał, trzymając w ręku but pełny wody, i patrzył, jak Randi rozbiera dziecko, a potem wyciera mu główkę. Świetnie radziła sobie z macierzyńskimi czynnościami. To działało na męskie zmysły.

Pomyślał, że ktoś wyglądający tak niewinnie nie może być zamieszany w handel dziećmi. Po raz pierwszy poczuł niechęć do swego zajęcia. Nie podobało mu się, że musi udawać kogoś, kim nie jest, i budzić strach w spokojnych ludziach.

Jednak, jeśli ta kobieta miała związek z całą aferą, będzie musiał ją zatrzymać. Bezwzględni handlarze dziećmi nie zasługiwali na litość. Modlił się w duchu, by Randi okazała się tak niewinna, jak na to wyglądała. Bardzo chciał zniknąć z jej życia, nie powodując dodatkowego zamieszania w niczyich uczuciach.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Telefon wisi za tobą na ścianie - usłyszał. - Możesz zadzwonić do szeryfa? - rzuciła przez ramię, przebijając Ricky'ego. - Chyba powinniśmy zawiadomić o twoim wypadku i zorientować się, co można zrobić.

Manny pomyślał, że przedtem winien skontaktować się ze swoim szefem. Bez słowa sięgnął po słuchawkę.

- Telefon nie działa - powiedział, nie słysząc sygnału.

- Boże, burza musiała rozszaleć się na dobre. Pewnie zaraz zgaśnie światło. - Dziewczyna owinęła dziecko kocem i podała je Manny'emu. - Lepiej się pospieszmy. Weź z dzieckiem ciepłą kąpiel, a ja rozpalę ogień w pokoju.

Gdy chciała wyjść, ujął ją za ramię i poczuł, że miała lodowatą skórę.

- Czy w domu jest ktoś jeszcze? Czekasz na kogoś? Pokręciła głową i spojrzała zaskoczona, lecz Manny nie rozluźnił uchwytu.

- Zmarzłaś tak samo jak my - zauważył. - Trzęsiesz się z zimna. Ty idź z Rickim pod prysznic, ogniem sam się zajmę.

- Nie... nie... - Uwolniła ramię. - Lepiej wiem, gdzie co jest niż ty. Na wszelki wypadek przygotowuję lampy naftowe. Wiem, że na strychu jest skrzynia z dziecinnymi ubrankami, może znajdę coś dla małego, a potem poszukam jakichś rzeczy dla ciebie.

Objęła go wzrokiem, jakby chciała sprawdzić rozmiar, a on poczuł się nagi pod tym spojrzeniem i powędrował myślami w kierunku, który natychmiast uznał za niewłaściwy.

- Przebiorę się na górze. Od razu będzie mi lepiej - rzuciła, odchodząc. - Damy sobie radę.

- Na pewno - mruknął pod nosem.

Randi właśnie miała schodzić ze strychu, gdy wyłączono światło. Przedtem zmarnowała sporo czasu na zastanawianie się, kim są jej goście, ten groźnie wyglądający człowiek i chłopiec, którzy znaleźli się na ranczu.

Lampy zamigotały raz czy dwa i zgasły. Randi szybko znalazła świecę i zapalki, które na wszelki wypadek trzymano na strychu. Ostatnio co miesiąc zdarzały się takie problemy z prądem, ona zaś nie miała środków na nowy generator.

Z zapaloną świecą powoli zeszła po schodach. Myślami była wciąż przy nieznanym, któremu czarny strój dodawał tajemniczości. Kiedy zdjął skórzaną kurtkę, z podziwem stwierdziła, że był świetnie zbudowany. Pod czarną podkoszulką i wąskimi dżinsami wyraźnie zaznaczały się twarde mięśnie. Nigdy dotąd nie widziała człowieka o tak bardzo męskim wyglądzie. Wydał się jej niezwykle pociągający. Pomyślała, że swymi brązowymi oczami przenika ją na wskroś, więc może odczytać ukryte myśli i pragnienia.

O takich mężczyznach czytała dotąd jedynie w powieściach lub oglądała ich na ekranie. Od czasu do czasu pojawiali się w marzeniach, lecz nigdy nie przeszło jej przez myśl, że kogoś takiego spotka naprawdę, a nawet będzie gościć w swoim domu.

Poczuła dreszcz. Przez chwilę myślała, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie wyjątkowa sytuacja i gdyby nie wchodziło w grę dobro dziecka...

Myśl o Rickym kazała przyspieszyć kroku. Mały nie wyglądał dobrze. Popłakiwał cicho. Randi miała nadzieję, że po ogrzaniu i przebraniu w suche rzeczy przyjdzie do siebie.

Gdy weszła do pokoju, w kominku płonął już ogień, a Manny siedział owinięty kocem.

- Zdążyłaś się wykapać, nim zgasło światło? - spytał i skrzywił się z bólu, bowiem ramię ciągle mu dokuczało, a trzymał w objęciach dziecko.

Randi przebrała się w znoszone dżinsy i obcisłą bluzkę, co uwyrażniało kształt piersi. Mokre włosy owinęła ręcznikiem i w tym turbanie na głowie wyglądała tak bezbronne, że miał ochotę chwycić ją w ramiona i ukryć w bezpiecznym miejscu.

Postawiła kosz z rzeczami zniesionymi ze strychu.

- Nie zdążyłam - odparła. - Ale jestem już sucha, a przy ogniu szybko się rozgrzeję.

Wzięła z półki nad kominkiem lampę naftową i zapaliła ją od świecy.

- Znalazłeś wszystko, czego potrzebowałeś?

- Nawet nie próbowałem szukać. W przedśionku zostawiłem mokre ubranie. Stamtąd też wzięłem koc. Za to Ricky potrzebuje rzeczy, których pewnie nie posiadasz.

Randi wydobyła z kosza coś białego.

- To masz na myśli? - spytała i roześmiała się na widok jego zdumienia. - Pieluszki - wyjaśniła. - Mama przechowała wszystko od

czasów mojego dzieciństwa... na później. - Zarumieniła się i znowu się roześmiała. - Wieczna z niej była optymistka - dodała.

Wyciągnęła ręce po dziecko. Manny'emu niełatwo było je podać, bowiem miał tylko ręcznik owinięty wokół bioder i zsuwający się koc na ramionach. Randi położyła malca na dywanie przed kominkiem i odwinęła go z ręcznika, który dotąd służył za pieluszkę.

- Całkiem nieźle sobie poradziłeś - zauważyła.

- Potrzeba jest matką wynalazków - mruknął. Szybko przewinęła małego i włożyła mu żółte śpioszki,

w których wyglądałby jak wielkanocny królik, gdyby miał odpowiednie uszy.

- Skórę ma już ciepłą, ale jest dziwnie cichy - powiedziała.

- Myślałem o tym. Nie sędzę, by był w szoku. Jest chyba odwodniony albo... bardzo głodny.

- Twój syn miałby cierpieć głód? - zdziwiła się.

- Nie jest mój - rzucił.

Nie przyszło mu do głowy, że Randi może uważać, iż to on jest ojcem chłopca. Zamilkł, nie chcąc się wplątywać w kłamstwa.

- Jeśli nie jest twój, to czemu wiozłeś go w burzliwą noc i gdzie jest jego matka?

Dobre pytanie! Akurat na to Manny nie miał ochoty odpowiadać.

- Możemy porozmawiać o tym później? Jestem stróżem prawa, który po prostu próbuje wykonywać swoje obowiązki. Zapewniam, że możesz się czuć bezpieczna. Wszystko wyjaśnię w swoim czasie. Na razie powinniśmy dostarczyć małemu trochę płynów.

Randi sięgnęła do koszyka i wydobyła zeń butelkę, a Manny zaczął się zastanawiać, czy na jej miejscu równie łatwo porzuciłby temat rozmowy. Zachowanie dziewczyny zaostrzyło jego czujność.

- Znalazłam ich kilka - rzekła - ale smoczek tylko jeden. - Mam gdzieś wodę destylowaną. Ricky liczy sobie z sześć miesięcy, więc myślę, że wystarczy, jeśli umyję mu butelkę, zamiast ją wygotować.

Zaoszczędzimy dużo czasu.

Podawała dziecko Manny'emu i poszła do kuchni. W drzwiach przystanęła na moment.

- Jeśli sądzisz, że zrezygnowałam z odpowiedzi na pytania dotyczące chłopca, to się mylisz - rzekła.

Po chwili wróciła. Wzięła Ricky'ego na ręce i spróbowała podać mu wodę w butelce. Po kilku próbach mały zaczął ssać, a Manny odetchnął z ulgą. Przecież obiecał chłopcu, że zadba o jego zdrowie i bezpieczeństwo - i zamierzał dotrzymać słowa.

Widok Randi z dzieckiem w ramionach poruszył go i obudził dawno pogrzebane uczucia, marzenie o cieplej kobiecej bliskości, o rodzinie. Od kilku lat nie utrzymywał kontaktów z krewnymi, a w tej chwili dziwnie za nimi zatęsknił. Pomyślał, że dawno niewidziane siostrzenice i siostrzeńcy musieli bardzo urosnąć.

Nie chciał się zastanawiać, kiedy ostatnio czuł się dobrze w towarzystwie kobiety. Widok tej dziewczyny z maleństwem na rękę działał jak afrodyzjak. Postanowił, że po zakończeniu obecnej misji musi sobie kogoś znaleźć.

- Nastawiłam wodę - powiedziała szeptem Randi. - Powinnam gdzieś mieć mleko w proszku. Spróbuję go nakarmić, skoro wypił wodę.

Manny wydawał się poruszony jej niewinnym wyglądem i zachowaniem. Starał się zapanować nad własnymi odczuciami, zdając sobie sprawę, iż najpierw powinien sprawdzić jej kontakty i powiązania.

Podejrzane było już to, że mieszkała tu sama. Przecież nie dałaby sobie rady z prowadzeniem rancza. Gdzie są pozostali mieszkańcy tej posiadłości? Nie miał zamiaru krzywdzić tak delikatnej istoty, lecz musiał zrobić wszystko, by wykluczyć ją z grona podejrzanych lub udowodnić, iż z nimi współpracuje. Na tym polegała jego praca.

Randi patrzyła na śpiącego chłopczyka i czuła smutek w sercu. Podczas pracy w przedszkolu ciągle była otoczona maluchami. Ale mając dziecko we własnym domu, odbierała to zupełnie inaczej. Uświadamiało jej, ilu rzeczy jest pozbawiona.

Ricky wypił pół butelki wody i porcję mleka w proszku. Kiedy ułożyła go na pościeli przygotowanym w koszyku, natychmiast usnął. Patrząc na jego słodką buzię, Randi uspokoiła się. Malec wyraźnie przestał się bać. Pogłaskała małą rączkę, której już nie zaciskał w pięstkę.

W tym czasie Manny przebierał się w przedsiionku w rzeczy jej ojca. Gdy odchodził sprzed kominka, dziewczynę ogarnął nagle dziwny chłód, jakby z oddaleniem się Manny'ego spadła nieco temperatura w pomieszczeniu. Zadrzała i spróbowała zebrać myśli. Dziecko, które miała pod opieką, najprawdopodobniej było chore. Wezbrana groźnie rzeka na nie wiadomo jak długo odcięła ranczo od miasta. Telefon był głuchy, toteż nie da się wezwać pomocy. Bez prądu nie działał piec elektryczny, więc kominek pozostawał jedynym źródłem ciepła w pokoju, a piec kuchenny w kuchni. Na dodatek nie wiedziała, kim naprawdę był Manny i co go łączyło z chłopcem.

Czemu pojawił się tutaj w środku burzliwej nocy? Mężczyzna, któremu udzieliła pomocy, sprawiał, iż na przemian robiło się jej zimno i gorąco. Co się z nią działo? Jeśli ten człowiek nie był ojcem dziecka, czemu miał je w aucie? Co stróż prawa mógł mieć wspólnego z Rickym? Widziała, z jaką czułością przytulał malca, jak go uspokajał i pocieszał. Odrzucała myśl, że Manny mógł wieźć chłopca w jakichś złych zamiarach, ale musiała poznać prawdę.

Manny wyglądał jak prawdziwy straceniec w tym czarnym stroju, z ciemnymi włosami i ciemnym zarostem na nieogolonej twarzy. W niczym nie przypominał stróża prawa, choć Randi daleka była od wyciągania wniosków na temat ludzi na podstawie ich wyglądu.

- Dziecko śpi? - usłyszała męski szept.

Manny położył jej dłoń na ramieniu, co odebrała jako przyjemność. Skinęła głową i spuściła wzrok. Nie mogła patrzeć mu w oczy i jednocześnie jasno myśleć.

- Dobrze sobie radzisz - powiedział, siadając obok na dywanie. Nie dotykał jej, a jednak każdym nerwem wyczuwała jego bliskość. - Chodzi mi o to, że uratowałaś mnie i Ricky'ego, dałaś nam dach nad głową, znalazłaś nawet pieluszki i butelkę, no i wiedziałaś, jak ich użyć. - Roześmiał się.

Randi podniosła oczy, a kiedy spotkała spojrzenie Manny'ego, zadrżała od nieznanego oczekiwania, które ją wypełniło. Czuła, że się czerwieni i nie potrafi opanować zmieszania. Nie była w stanie oprzeć się urokowi tego człowieka.

Manny obserwował jej rumieńce. Podniecały go i budziły nieznaną dotąd opiekuńcze instynkty. Wiedział, że musi nad sobą panować.

Poprawił broń w kaburze i zacisnął zęby. Ta dziewczyna mogła być zamieszana w przemyt dzieci i musiał to sprawdzić, nim posunie się dalej. Najpierw należało się przekonać, co wiedziała. Spróbował się uśmiechnąć, choć wcale nie miał na to ochoty, i zapytał:

- No więc, co robiłaś na pustej drodze w środku nocy?

- Poczekaj, najpierw odpowiedz na moje pytanie, nim zaczniemy rozmawiać o innych sprawach.

- Nie pytam ze zwykłej ciekawości. Jestem tajnym agentem służb federalnych i wypełniam swoją misję. Jeśli się przekonam, że ukrywasz informacje lub w inny sposób jesteś zamieszana w złą sprawę, mam prawo interweniować.

Spojrzała na niego, przestraszona. Jej wzrok winien był mu wszystko wyjaśnić, lecz emocje nie pozwoliły zaakceptować instynktownego przeświadczenia o niewinności tej dziewczyny.

- Odpowiedz, co robiłaś sama po nocy?

- Mówiłam już, wracałam z pracy w Willow Springs. Jestem przedszkolanką - odparła drżącym głosem.

- Taka ładna dziewczyna? Na pewno nie miałaś się z nikim spotkać?

- Nn... nie, czemu pytasz? Co z ciebie za agent? Nad czym pracujesz? Przecież już wszystko powiedziałam. Niby kogo miałam spotykać w środku burzy?

Manny żałował w duchu, że Randi wygląda tak naiwnie i niewinnie. Pomyślał, iż gra jak niezła aktorka. Zdecydował, że siłą zmusi ją do wyjawienia prawdy.

- W porządku. Wróćmy do czegoś innego. Wspomniałaś, że nikt tu z tobą nie mieszka. Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

- Nie to powiedziałam.

Manny błyskawicznie zerwał jej ręcznik z głowy. Na ramiona dziewczyny rozsypały się złote włosy. Chwycił je w garść, ona zaś szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- To co dokładnie miałaś na myśli? - wycedził, odchylając jej głowę do tyłu i odpędzając natrętą myśl o pocałunkach, które miałyby ochotę wycisnąć na białej szyi.

- Puść mnie! My... ja... na ranchu mieszka mój pomocnik z żoną, jednak...

- A więc kłamałaś?

- Nie. Przecież nie pytałeś o rancho, tylko o dom. Zostaw mnie!

Manny spostrzegł łzy w jej oczach i natychmiast rozluźnił uchwyt, choć nie mógł się zdobyć na wyplątanie palców z miękkich włosów. Czuł się paskudnie, wiedząc, że krzywdzi tę dziewczynę, lecz musiał skończyć śledztwo. Od jej odpowiedzi mogło zależeć życie Ricky'ego.

- Po co te pytania? O co ci chodzi? Zrobiłam coś złego? - żaliła się Randi, ocierając oczy.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - zapewnił. - Ale to ja jestem od zadawania pytań i muszę poznać całą prawdę.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Niech ją licho. Trzeba wzbudzić w niej strach i w ten sposób skłonić do szczerości. Koniec zabawy. Bez zastanowienia wy dobył broń i w nią wymierzył.

- Powiedz, kto jeszcze mieszka na ranchu - zażądał. -I lepiej zrób to przekonująco.

Oczy Randi zaokrągliły się z przerażenia. Zakryła dłonią usta, by zdusić krzyk. Manny nie zamierzał użyć broni. Pomyślał, że przesadził.

Straszenie pistoletem to jakaś ostateczność. Nigdy wcześniej tak nie postępował.

- Proszę... powiem wszystko, co chcesz wiedzieć... tylko schowaj broń.

Dziewczyna z trudem wydobywała głos. Nie chciała dać po sobie poznać, jak się boi. Czyżby miała zostać aresztowana za okazanie pomocy? Lewis Lee zawsze mówił, że człowieka często spotyka kara za dobre uczynki. Czy będzie miała szansę przekazać mu, że miał rację?

Manny złagodniał. Wyglądało, jakby miał wyrzuty sumienia. Wsunął broń za pasek. Randi instynktownie wyczuwała, że nigdy nie użyłby przeciw niej siły. W milczeniu czekała, co będzie dalej.

Dziwne, ale już się nie bała, mimo że ten groźny człowiek ciągle był w pobliżu. W jego oczach spostrzegła jednak coś, czego nie umiała nazwać, a co mówiło, iż jest z nim bezpieczna.

- Mój... ojczym mieszka w innej części rancza - wyjąkała. - Ale on nam w niczym nie pomoże. Nie pomógłby nawet, gdyby w jakiś sposób się tu dostał. Ostatnio rzadko się widzimy. W ogóle nie ma go od kilku miesięcy. Od... pogrzebu mamy.

- Twoja mama niedawno zmarła?

Dziewczyna skinęła głową. We wzroku Manny'ego pojawiło się współczucie. Co ze mnie za człowiek! pomyślał. Czego ja od niej chcę?

ROZDZIAŁ TRZECI

Randi poczuła coś dziwnego, gdy Manny wyciągnął do niej rękę, by pomóc wstać. Wyraźnie miał wyrzuty sumienia z powodu brutalnej metody przesłuchania, jaką wobec niej zastosował. Wiedział, że sprawił jej ból. Zdawała sobie jednak sprawę, że bardziej ją przestraszył, niż skrzywdził.

Na myśl o kolejnym dotknięciu tego człowieka zawahała się przed podaniem dłoni. Dla dobra dziecka gotowa była mu ulec w wielu sprawach. Przede wszystkim obdarzyła go zaufaniem. Kiedy powiedział, że jest stróżem prawa, natychmiast uwierzyła. Może to głupie, lecz wydało się jej, iż Manny ma dobre intencje. Zdumiewało ją, jak szybko pozbyła się strachu. Nawet przestała oczekiwać odpowiedzi na swoje pytania. Po raz pierwszy w życiu pragnęła tylko męskiego dotknięcia. Ten straceniec uosabiał wszystko, o czym nie ośmielała się nawet marzyć. Był niebezpieczny i bardzo pociągający. Jak Zorro lub egzotyczny pirat.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób go sobą zainteresować. Przez całe lata tłumiała własne pragnienia. Najpierw ze względu na stan zdrowia matki, potem z powodu kłopotów z ojczymem i wreszcie w związku z koniecznością prowadzenia rancza. Wszystko to sprawiało, że na życie osobiste nie było już czasu. Gdyby nie Lewis Lee i jego żona, Hannah, Randi nie skończyłaby szkoły średniej. A gdyby nie Marian Baker, bibliotekarka i przyjaciółka, która co tydzień przynosiła jej ciekawe lektury, Randi całkiem by przygasła. Lubiła czytać. Książki stanowiły jedyne okno na szeroki świat.

Marian załatwiła jej też pracę opiekunki kilkorga maluchów, których matki robiły kariery zawodowe. To niezbyt angażujące zajęcie pozwalało więcej przebywać w domu, by pomagać matce sparaliżowanej po wylewie, a jednocześnie zapewniało pewien przyływ gotówki niezbędnej do ratowania rancza przed sprzedażą. Rachunki za leczenie matki płacił, co prawda, ojczym, lecz i tak było wiele bieżących wydatków.

- Obawiam się, że z powodu tej burzy jesteśmy skazani na swoje towarzystwo - rzekł Manny. - Dla ogólnego dobra byłoby lepiej, gdybyśmy doszli do porozumienia. Chodźmy do kuchni. Chyba powinniśmy coś zjeść. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy - zapewnił, wcisnął rękę do kieszeni i popatrzył bezradnie na Randi, która ciągle stała bez ruchu. - Wiem, że przed chwilą zachowałem się w mało cywilizowany sposób, ale cię przeprosiłem. Może moglibyśmy zacząć od początku? Porozmawialibyśmy, lepiej byśmy się poznali. Proszę...

Randi pomyślała, że bardzo tego pragnie. Objęła Manny'ego wzrokiem. W roboczej koszuli jej ojca, którą miał teraz na sobie, pozostawił u góry rozpięte guziki, co pozwalało podziwiać szeroką, opaloną pierś pokrytą ciemnym zarostem. Ten widok sprawił, że odwróciła oczy. Palce jej zadrżały, więc zacisnęła je, by mężczyzna tego nie zauważył. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie podniecającego. Siłą powstrzymała się od dotknięcia jego skóry, skosztowania jej smaku. Instynkt podpowiadał, by działać powoli.

Przesunęła wzrok niżej. Męskie kształty obudziły w niej jakąś pierwotną żądzę. Poruszyła się, by ją stłumić i uniknąć przy tym dotknięcia Manny'ego.

- Zaparzę kawę. Trzeba dorzucić dREW do ognia - powiedziała niewyraźnie.

- Z przyjemnością się napiję. - Manny wziął koszyk z dzieckiem i podążył za nią do kuchni.

Przez cały czas zastanawiał się, jak mógł się zachować w tak idiotyczny sposób. Co w niego wstąpiło? Przecież ta dziewczyna była z pewnością niewinna. Osiem lat pracy tajnego agenta nauczyło go bezbłędnie rozpoznawać kłamców. Być może ktoś inny na ranczu był zamieszany w handel dziećmi, ale nie ona. Tego był już pewien. Wątpił nawet, czy kiedykolwiek słyszała o takich ciemnych sprawkach.

Podczas gdy Randi smażyła jajka i robiła kawę, zastanawiał się, jak złagodzić panujące między nimi napięcie.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał, a Randi spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Myślisz, że nie umiem gotować? - dodał. - Powinnaś wiedzieć, że moja babcia zadbała, by wszyscy członkowie rodziny - kobiety i mężczyźni - umieli troszczyć się o siebie, a więc i gotować.

Wziął do ręki bochenek chleba i odkroił dwie kromki.

- Lubię gotować. Może nawet mam talent w tym kierunku - powiedział ze śmiechem i rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu odpowiednich przyborów.

Nie znalazł, czego szukał, więc rzucił Randi pytające spojrzenie, którego nie zrozumiała, bo zareagowała uwagą:

- Sądzisz, że przygotujesz grzanki bez użycia opiekacza?

- Jeśli dasz mi jedno jajko i trochę mleka.

- Dobrze, ale...

- Odsuń się, kobieto, i podziwiaj mistrza kuchni - zażartował.

Podczas gdy Randi nakrywała do stołu, Manny obsmażał chleb otoczony w jajku i rozmyślał o swojej drodze życiowej, która przywiodła go aż tutaj.

Jak przebiegła ostatnia misja? Został wysłany do Meksyku, by zbliżyć się do grupy ludzi, którzy planowali nielegalne przekroczenie granicy. Wybrał taką, w której były rodziny z dziećmi. Meksykanie, z którymi przebywał, nie ufali mu do końca, jednak pozwolili dołączyć się do wyprawy. Był z nimi nawet wówczas, gdy zmówili się z podejrzanymi przewodnikami, którzy mieli przeprowadzić ich przez graniczną rzekę.

Miał nadzieję, iż po przedostaniu się do Stanów skłoni ich do zwierzeń i uzyska informacje, które pomogą przeniknąć do gangu przemytników. Słyszał, że grupa, do której się przyłączył, wiedziała coś o wywożeniu meksykańskich dzieci z ojczyzny. Raz nawet był świadkiem kłótni, która wybuchła przy wręczaniu jednej z rodzin pieniędzy za dziecko.

Kiedy nielegalni imigranci przekroczyli Rio Grande i rozbili się na małe grupki, towarzyszył rodzinie, która wraz z przewodnikiem ruszyła w głąb Teksasu. Ani on, ani Meksykanie nie wiedzieli, że ów przewodnik jest jednym z gangsterów handlujących dziećmi. Gdy się o tym przekonał, było już za późno. Cała misja stanęła pod znakiem zapytania. Na razie nie wiedział, co czynić dalej. Był jednak pewien, iż nie należy wciągać w śledztwo niewinnych obywateli, takich jak Randi.

Wyłożył opieczzone kromki chleba na talerz i postawił na stole obok jajecznicy przygotowanej przez dziewczynę.

- Smaczna - zauważyła Randi, próbując grzanki. Manny uznał, iż wygląda przy tym tak apetycznie, że sam miałby ochotę ją schrupać. W

ciągu ostatniej godziny przestał myśleć o niej jak o kruchej, słabej istocie, wyczuł bowiem aurę erotyzmu, którą wokół siebie roztaczała.

- Nic dziwnego - powiedział. - Gdybyś miała mąkę kukurydzianą, zrobiłbym coś jeszcze lepszego.

Randi uśmiechnęła się, a on podziwiał kształt jej pełnych ust, do których wsuwała widelec. Pomrukiwała przy tym z rozkoszy, delektując się jedzeniem, co go podniecało. Nie mógł teraz myśleć o niczym innym, jak o dotknięciu tych ponętnych warg i wsunięciu między nie języka. Kiedy oblizwała się, nie zdołał się powstrzymać i powtórzył ten ruch, a potem z trudem przełknął ślinę. Przeżywał prawdziwe męki pożądania. Nigdy dotąd w trakcie pełnienia misji nie spotkało go coś podobnego. Czemu tym razem?

Poszukał wzrokiem Ricky'ego, by przekonać się, że mały śpi w swoim koszyku na kuchennej ladzie. Przypomniawszy sobie w myślach, iż nadal pełni obowiązki służbowe.

- Nie masz zamiaru jeść? Grzanki są pyszne - zauważyła Randi.

- Tak. Chciałem tylko sprawdzić, co z małym. Leży tak cicho - powiedział.

- Miałam zamiar zająć się nim po posiłku. Powinien teraz spać. Jedz spokojnie. Mówiłeś, że chcesz porozmawiać.

- Prawda - przypomniał sobie. - Wyjaśnij, czemu taka ładna kobieta mieszka sama na odludziu?

- Chwileczkę. Przed chwilą poddawałeś mnie przesłuchaniu. Nie powiem ani słowa, póki nie dowiem się czegoś o tobie i Rickym. Kim on jest dla ciebie? Co robiliście na moście podczas burzy?

Manny próbował najpierw wymyślić jakieś kłamstwo, lecz nie potrafił się skoncentrować. Poza tym wewnętrzny głos szeptał mu, iż nie należy oszukiwać tej kobiety. To było coś nowego. Nigdy dotąd podczas wykonywania zadania nie miał kłopotów z fabrykowaniem historii. Czemu teraz się zawahał? Jeszcze kilka lat temu był w stanie stworzyć kilka opowiastek na zawołanie, gdy miał zamiar zdobyć względy ładnej dziewczyny.

Od dawna jednak nie nawiązywał poważniejszych znajomości. Spędzał z kobietą kilka godzin, a potem każde odchodziło w swoją stronę, nie oglądając się za siebie. Co różniło Randi od innych dziewczyn? Instynkt podszeptował mu, iż w oczach pani tego rancza maluje się pragnienie obdarzenia kogoś uczuciem na zawsze. Pewnie nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, lecz tak właśnie było. Tymczasem jego profesja nie sprzyjała podobnym zobowiązaniom.

Zdecydował, że tylko częściowo wyjawি jej prawdę. Tak, by przestała się bać.

- Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego - rzekł. - Naprawdę jestem stróżem prawa i pełnię tajną misję. Gdybym zdradził szczegóły, mogłyby pójść na marne lata przygotowań. Zaufaj mi dla własnego dobra.

- Zaufać ci? - spytała. - Nawet nie wiem, kim jesteś. Najpierw przesłuchujesz mnie jak kryminalistkę, przystawiasz broń do głowy, a teraz każesz sobie wierzyć? Uważasz, że powinnam zgodzić się na wszystko? - Randi zebrała naczynia ze stołu i wstawiła je do zlewozmywaka. - A co z Rickym? - spytała. - Gdzie są jego rodzice? Czemu znalazł się w twoim aucie?

Manny westchnął i po raz kolejny zignorował ból, dający o sobie znać w kontuzjowanym ramieniu. Uznał, iż musi ją przekonać do zaakceptowania części prawdy. Cała prawda mogłaby okazać się niebezpieczna.

- Nie jechałem samochodem, który stoczył się do rzeki. Śledziłem go. Ricky... został porwany przez jego kierowcę.

- Porwany? - powtórzyła ze wzburzeniem.

Skinął głową, obserwując jak bardzo przeżywała jego opowieść. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien brukać jej umysłu drastycznymi szczegółami.

- A gdzie twoje auto? - indagowała. - Nie widziałam innego pojazdu na drodze. Co się stało z kierowcą wozu, który wpadł w poślizg?

- Mój motocykl leży po drugiej stronie szosy. Wywróciłem się, gdy hamowałem, by udzielić pomocy. Nie wiem dokładnie, co się stało z kierowcą auta, lecz podejrzewam, że musiał wypaść do wody. Wątpię, by przeżył. Sprawdźmy, gdy burza ustanie.

- Mój Boże - jęknęła dziewczyna, podchodząc do śpiącego dziecka. Wyjęła chłopca z koszyka i przytuliła.

- Nie pytaj o nic więcej - mruknął Manny. - Jutro, kiedy przestanie padać, zawiadomimy szeryfa. Odszukam swój motocykl i razem z Rickym znikniemy z twojego życia.

Randi przymknęła oczy i przytuliła policzek do główki dziecka.

Manny przyglądał się, jak przewijała małego. Potem nakarmiła go mlekiem, podczas gdy on zmywał po kolacji. Używał przy tym zimnej wody, bo stary bojler nie działał bez elektryczności. Zastanawiał się, czemu na ranczu nie zainstalowano generatora.

Wreszcie oboje wrócili do pokoju i ułożyli Ricky'ego w koszyku przy kominku. W całym domu było to jedyne ciepłe miejsce. Manny dołożył drewno do ognia, a Randi zatrzymała się na środku pomieszczenia.

- Przestań się kręcić i usiądź. Mamy przed sobą długą noc - powiedział.

Gdy znalazła sobie miejsce, rozejrzała się po pokoju, którego serce stanowił imponujący kamienny kominek. Widać było, że wzniesiono go z ręcznie ciosanego materiału. Tak budowali pierwsi osadnicy. Manny zastanowił się, ile lat musiała liczyć cała posiadłość.

Meble też były stare. Część z nich ktoś wyciosał z dębowego drewna. Ludzka ręka zadbała, by solidne powierzchnie lśniły po wypolerowaniu. W pokoju stała również kanapa przykryta ręcznie tkaną narzutą. Na małym stoliku obok niej widać było rodzinne fotografie. Półki zdobiły wazony z kompozycjami z suchych kwiatów. Wszędzie leżały haftowane kolorowe poduszki.

Randi usiadła na dywanie przed kominkiem tuż obok Manny'ego, podciągnęła kolana pod brodę i wpatrzyła się w ogień, który rzucał drżące refleksy na jej twarz. Manny tymczasem zaczął żałować, że tej nocy nie może być gdzie indziej. Najpierw pomyślał, iż szkoda, że nie należy do ludzi, którzy zasługiwali na takie kobiety jak pani tego rancza. Potem zaczął żałować, iż nie potrafi wykorzystać sytuacji, jak miałby na to ochotę, a potem odejść, nie oglądając się za siebie. Nasycić się tą naiwną dziewczyną i porzucić ją bez wyrzutów sumienia. Dotąd sądził, że stać go na takie zachowanie.

- Wyglądasz na zmęczoną - szepnął. - Czemu nie położysz się na kanapie? Mnie będzie dobrze tutaj, jeśli dostanę koc. Przypilnuję

Ricky'ego i będę miał baczenie na ogień. Nad ranem może się trochę zdrzemnę.

Randi tylko potrząsnęła głową i nadal wpatrywała się w ogień. Ta noc okazała się najbardziej niezwykłą w jej życiu, więc nie chciała utracić ani minuty. Pragnęła pozostać blisko tego fascynującego człowieka, który nieoczekiwanie znalazł się pod jej dachem.

Pomogła uratować dziecko. W jej mały, nudny świat nagle wtargnęło coś ekscytującego. Teraz mogła spędzić noc z intrygującym mężczyzną, który niedługo zniknie jej z oczu. Starając się uspokoić, wzięła głęboki oddech. Nie miała żadnego doświadczenia w kontaktach z takimi ludźmi jak Manny, lecz zakładała, że powinien próbować się do niej zbliżyć. W każdym razie miała nadzieję, iż tak będzie. Czemu kazał jej czekać?

Nie wiedziała, jak go skłonić do zachowań, których pragnęła. Nie miała żadnych doświadczeń w tej dziedzinie.

- Proszę, odpocznij - usłyszała. - Nie chcę, byś się rozchorowała, kiedy odjedziemy.

Trudno jej było uwierzyć, że Manny może się o nią troszczyć. Myśl o tym, iż taki mężczyzna choć przez chwilę będzie o niej pamiętać, poruszyła ją do głębi. Była tak spragniona uczuć, że słowa Manny'ego wprawiły ją w nastrój podniecającego oczekiwania. Wiedziała, że ten człowiek jej nie skrzywdzi. Przekonywał o tym wzrok, którym ją obejmował.

- Położę się - szepnęła - ale czy możemy jeszcze przez chwilę porozmawiać?

- Oczywiście. Chętnie dowiem się czegoś więcej o twoim domu i o tym, co tu robisz bez rodziny.

- Nic w tym interesującego, lecz jeśli chcesz opowieści, która ukołysze cię do snu...

- Kto i kiedy zbudował dom? - spytał mężczyzna.

- Mój prapradziadek - odrzekła. - Przybył z rodzicami do Teksasu zaraz po wojnie domowej. Kilka lat później osiedlił się tutaj z żoną i dzieckiem. Razem zbudowali dom z tutejszych kamieni i drewna. - Randi okryła się narzutą i opadła na poduszki.

Objęła wzrokiem stare ściany, myśląc ze smutkiem, że siedziba rodu Cullenów chyli się ku upadkowi.

- A co z tobą? - spytał Manny. - Wspomniałaś, że mama niedawno ci zmarła, a ojczym mieszka gdzieś w pobliżu.

- To kolejna nudna historia - powiedziała. - Tata umarł, gdy miałam dziesięć lat. Bardzo go kochałam. Wraz z jego śmiercią z mojego życia odeszła cała radość. Mama była dobra, ale musiała ciężko pracować, by utrzymać ranczo. Widziałam, jak się męczy, starając się za wszelką cenę uchronić nas przed najgorszym. Cierpiałam, lecz nie wiedziałam, jak jej pomóc. Obiecała ojcu, że nie dopuści do sprzedaży posiadłości. - Randi uświadomiła sobie nagle, iż jest ostatnią z rodu. Wraz z nią jej ród odejdzie w niepamięć, nie będzie kolejnych generacji Cullenów.

- Kiedy miałam trzynaście lat, mama powtórnie wyszła za mąż za Franka Rileya z Willow Springs - ciągnęła. - Nie sędzę, by go kochała, ale on był prawnikiem i wykonawcą testamentu taty. Pewnie uważała, że pomoże jej prowadzić ranczo, uchroni przed sprzedażą ziemi. Myślę jednak, iż niewiele go to obchodziło. - Randi spojrzała na Manny'ego, żeby się upewnić, czy słucha, lecz niczego nie wyczytała z jego twarzy.

- Dziesięć lat później mama miała wylew. Lewa strona jej ciała została sparaliżowana. Nigdy już nie opuściła fotela na kółkach. Frank powiedział, że nie może patrzeć, jak ona umiera, i wybudował sobie dom w innej części rancza. Często jeździł do Meksyku w interesach. Rzadko go widywałam, kiedy się wyprowadził, i wcale mi go nie brakowało. Pewnie odczuł ulgę, gdy nie musiał nas oglądać. Ciężka mu tradycja Cullenów. Miałam do niego żal, że próbował ją zatrzeć.

Randi pomyślała, że tak naprawdę miała za złe Frankowi, iż po śmierci matki, kiedy odziedziczył połowę posiadłości, zaczął zmuszać ją do sprzedaży całości. Najgorsze, że zapewne nie będzie w stanie dłużej się mu opierać. Nie miała środków ani doświadczenia, by prowadzić takie ranczo.

Czuła, że zasypia. Wydawało się jej, że przez sen słyszy cichy głos Manny'ego:

- Śpij dobrze, słodka Randi. Byłaś silna i dzielna. Pozwól, aby przez jedną noc ktoś inny odpędzał stąd ciemne moce. Jestem tu, by cię chronić.

Kilka minut później coś ją obudziło. Ogień niemal wygasł. Wstała, żeby go podsycić i wtedy usłyszała coś jak przeciągły jęk. Spostrzegła, iż Manny zerwał się na równe nogi.

- Co to za hałas? - spytał.

- Nie wiem. Może burza? Wygląda na wiatr, ale... Słowa Randi przerwał kolejny jęk, który przeszedł w huk. Gdzieś na górze rozległ się potężny trzask. Co jeszcze mogło zdarzyć się tej nocy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Randi sięgnęła po latarkę, zapaliła ją i podała Manny'emu. Ten sprawdził najpierw, czy z dzieckiem wszystko w porządku, a potem skierował się na górę, skąd dochodził hałas. Dziewczyna szła tuż za nim.

- Wiesz, co to mogło być? - spytał, gdy dotarli pod drzwi strychu.

- Obawiam się, że tak - odparła z przerażeniem w głosie.

Gdy weszli do środka, Manny oświetlił wnętrze i natychmiast znalazł źródło jej lęku. W rogu pomieszczenia zarwał się dach i część spadła na podłogę. Przez powstały otwór wlewały się teraz strugi wody. Na widok takiego zniszczenia siedziby rodu Cullenów Randi osunęła się na kolana.

- Już dłużej nie mogę! - zawołała, płacząc. - Poddaję się.

Wiedziała, że nie ma teraz żadnych argumentów, by przeciwstawić się sprzedaży całego rancza, na co nalegał ojczym. Po chwili poczuła dłonie Manny'ego na ramionach. Deszcz spływający z dziurawego dachu zupełnie ją przemoczył, więc drżała, kiedy mężczyzna podnosił ją z podłogi.

- Czy możemy tymczasowo zatkać czymś dziurę? - zawołał, starając się przekrzyczeć szum wichru i ulewy.

Randi bezradnie pokręciła głową. Manny ścisnął ją za ramiona i potrząsnął.

- Jest tu coś, czego dałoby się użyć do zatknięcia tej dziury, póki burza nie ucichnie? Gdzie masz jakieś narzędzia?

Randi ledwie rozumiała, co mówił. Wydawało się jej, że tonie. Nagle Manny przycisnął ją do siebie. Jedną ręką odchylił jej głowę i przytulił

twarz do policzka. Poczowała ciepło. Od śmierci ojca nikt jej tak nie traktował.

- Kochanie, nie załamuj się - zawołał. - Damy sobie radę. Naprawię dach, jeśli mi pomożesz.

- To nic... - zaczęła, starając się przekrzyczeć nawałnicę.

Manny był zbyt blisko, żeby mogła jasno myśleć, więc starała się go od siebie odsunąć, lecz nie rozluźnił uścisku. Spojrzała mu w oczy. Zaskoczył ją ich blask. Przez chwilę sądziła, że gotów ją pocałować. Jak gdyby nie szalała wokół burza, przesunął delikatnie palcem po jej policzku. To dodało jej sił.

- Obok domu jest składzik z narzędziami - powiedziała, dochodząc do siebie. - Może coś tam znajdziemy - dodała, uwalniając się w końcu z jego objęć. - Chodź, pokażę ci.

Po drodze sprawdziła, czy Ricky śpi i podsycała ogień w kominku. Potem włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i dogoniła Manny'ego, który już buszował w składziku w poszukiwaniu narzędzi. Starał się też znaleźć jakiś materiał do załatania dachu.

- Poświeć tutaj! - krzyknął.

Randi wpuściła snop światła do zagraconego wnętrza.

- Nie widzę nic, co mogłoby się przydać - zawołała. - Może w stodole coś by się znalazło.

- Nie mamy czasu szukać. Jeśli natychmiast nie załatamy dziury, woda przecieknie na dół - zauważył.

Niewiele brakowało, a Randi znów popadłaby w rozpacz. Jednak spostrzegła, że Manny szarpie ciężkie drzwi schowka, starając się wyjąć je z zawiasów.

- Teraz świeć tutaj - rzekł.

- Co chcesz... ? - zaczęła.

- Możesz podać mi młotek? Myślę, że da się wybić te stare zawiasy, ale musisz mi pomóc.

- Dobrze, lecz... - Po chwili, zrozumiała, co zamierzał zrobić. -

Myślisz, że dałoby się drzwiami zatkać dziurę w dachu?

- Chyba lepiej, żeby zalało stare narzędzia i inne rupiecie niż pokój, prawda?

Kilka silnych uderzeń młotkiem uwolniło drzwi z górnych zawiasów.

- Teraz mamy mały problem - powiedział Manny. - Nie mogę jedną ręką podtrzymywać drzwi i jednocześnie wybijać dolnych zawiasów. Kontuzjowane ramię tego nie wytrzyma. Myślisz, że dasz sobie z nimi radę, gdy ja będę podpierał drzwi?

Randi gotowa była zrobić wszystko, by mu pomóc. Skinęła głową.

- Jedną ręką trzymaj latarkę, żebyś widziała, w co celować, drugą uderzaj młotkiem - poradził. - Jesteś gotowa?

- Tak - odparła i zaczęła działać.

Pierwsze uderzenie nic nie dało, więc jęknęła z rozpaczy.

- Spróbuj jeszcze raz, kochanie. Uda się, tylko się skoncentruj.

Druga próba przyniosła pożądaną skuteczną zmianę. Zardzewiały zawias pękł i wypadł z futryny. Manny podtrzymał drzwi swoim ciałem i pochylił się, by chwycić za ich dolną krawędź.

- Dam sobie radę, jeśli weźmiesz narzędzia i będziesz torować mi drogę.

Randi szybko zgarnęła, co było pod ręką, i ruszyła ku schodom prowadzącym na strych. Zastanawiała się, jak Manny udźwignie potężne

drzwi, lecz kiedy się obejrzała, nie sprawiał wrażenia przytłoczonego ciężarem. Spostrzegła tylko napięte mięśnie jego zdrowego ramienia, którym prawie bez wysiłku podtrzymywał drewnianą płaszczyznę.

Podciągnięcie jej pod sufit strychu okazało się znacznie trudniejszym zadaniem niż wtaszczenie po schodach.

- Będziemy potrzebowali grubej liny. Znajdziesz coś, podczas gdy ja ustawię te skrzynki tak, by można było na nich stanąć? - spytał Manny, opierając stare drzwi o ścianę.

- Tak, gdzieś tu widziałam sznur. Zaraz go odszukam. Z pomocą Randi Manny skonstruował prostą dźwignię i podciągnął drzwi pod dach. Randi z zachwytem obserwowała, jak zręcznie pracował w strugach deszczu z częściowo unieruchomioną jedną ręką. Działał jak sprawna maszyna. Z trudem hamowała się przed wyobrażaniem go sobie w innych gorących sytuacjach. W duchu przestrzegała samą siebie przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Po zasłonięciu drzwiami dziury w dachu Manny przybił je mocno, a Randi uszczelniła wszystko starym kocem. Wreszcie przyniosła mop i wiadro do zbierania wody z podłogi.

- Pozwól, że ja się tym zajmę- powiedział Manny, gdy zabrała się do pracy.

- Nie trzeba. Już i tak dużo zrobiłeś. Na pewno jesteś zmęczony.

- To nic w porównaniu z tym, czego mógłbym dokonać, mając dwie zdrowe ręce. - Delikatnie wyjął mop z jej dłoni. - Na podłodze jest parę centymetrów wody. Zacznę ją zbierać, a ty przynieś ręczniki i inne szmaty. Musimy tu wszystko osuszyć.

Kiedy już prawie kończyli, Randi, wycierając na klęczkach podłogę, rzuciła okiem na Manny'ego, który stał wsparty na mopie i ją obserwował.

- Stanowimy zgraną drużynę - zauważył.

Randi podniosła się i spojrzała mu w twarz. Żałowała, że brak jej doświadczenia w stosunkach z mężczyznami i nie potrafi odczytać sensu spojrzenia tego człowieka ani zrozumieć jego słów. Co właściwie chciał jej powiedzieć? Proponował przyjaźń czy coś innego? Co powinna zrobić?

On tymczasem odstawił mop pod ścianę i zbliżył się, a jej serce zaczęło bić szybciej. Niewiele brakowało, a byłaby uciekła, lecz postanowiła nie zachowywać się jak tchórz. Manny położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

- Wybaczysz, że wcześniej cię skrzywdziłem? - spytał. Nie mogła wymówić słowa, więc poruszyła się tylko w jego ramionach. Czuła, że nogi się pod nią uginają. Od chwili gdy zobaczyła go w zatopionym wozie, myślała tylko o tym, by znaleźć się w tych objęciach. Czemu się teraz wahała?

Spostrzegłszy przyzwolenie w jej oczach, Manny zacieśnił uścisk.

- Widzę, że się nie gniewasz - rzekł i pochylił głowę tak, iż czołem dotknął czoła dziewczyny.

Był tak blisko, że czuła jego zapach. Nie miała pojęcia, gdzie podziała się jej rezerwa wobec obcego w końcu człowieka. Czyżby przestała się szanować? Przez całe życie marzyła, by znaleźć się w ramionach kogoś, kto po-trząśnie jej nudnym światem i oto ten ktoś się pojawił.

Powolnym ruchem położyła mu dłoń na piersi. Bardzo pragnęła go dotknąć, lecz właściwie nie wiedziała, jak się zachować w takim momencie.

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - rzekł z westchnieniem Manny. - Powinienem był wiedzieć, że jesteś tak niewinna, jak na to wyglądasz.

Palce Randi zacisnęły się na jego koszuli. Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jej usta znalazły się tuż obok jego warg.

- Na to również nie mam wytłumaczenia - szepnął i pocałował ją, nim zdążyła się przygotować.

Instynktownie odwzajemniła pocałunek. Jej ciało przeniknęła dreszcz rozkoszy. Manny zawahał się przez moment, a gdy westchnęła zawiedziona, przytulił ją mocniej i pocałował jeszcze raz. Wtedy objęła go za szyję i wsunęła palce w jego włosy. Tym razem wargi Manny'ego były bardziej natarczywe. Pieściły jej usta z większą intensywnością. Randi zrobiło się gorąco. Czulość Manny'ego przejęła ją zdumieniem. Delikatnie przesuwając językiem po jej wargach. Nie myśląc o niczym, rozchyliła je szerzej, by mógł się między nie wśliznąć.

Nieokreślone dotąd pragnienia przybrały wyrazisty kształt. Randi przylgnęła piersiami do męskiego ciała. Czowała, jak nabrzmiewają jej sutki. Zdawała sobie sprawę, iż Manny również jest podniecony. Łapczywie chłoneła nieznane dotąd doznania, jakby chciała zapamiętać je na całe życie. Ostatnia myśl, która przemknęła jej przez głowę, dotyczyła konsekwencji, jakie mogły wyniknąć z miłości do takiego straceńca.

Manny podświadomie wiedział, że postępuje niemądrze, lecz nie umiał się powstrzymać. Randi reagowała na jego bliskość jak żadna inna.

Była gotowa zrobić wszystko, czego by zażądał. Pragnął dotykać jej ciała, wędrować po wszystkich jego zakamarkach.

Głupiec ze mnie, pomyślał. Ta miła dziewczyna potrzebuje opieki, a nie uwodzenia. Ogarnął go wstyd. Przerwał pocałunki, jednak nie potrafił się od niej odsunąć. Trzymał Randi w objęciach i czekał, aż otworzy oczy. Po chwili zamrugała powiekami, starając się skoncentrować wzrok na jego twarzy. Kiedy westchnęła, przesunął kciukiem po jej wilgotnej dolnej wardze.

- Może jednak powinniśmy przestać - mruknął. Randi znów zamknęła oczy i wzruszyła ramionami.

Manny zaryzykował ostatni pocałunek. W ciszy rozległ się płacz dziecka, więc natychmiast oprzytomniał. Jak mógł zapomnieć o swojej misji, burzy, Rickym?

Zbiegli na dół. W pokoju chłopczyk siedział w swoim koszyku i darł się wniebogłosy, co oznaczało, że musiał być zdrowy.

Randi wzięła go na ręce i zaczęła uspokajać.

- Cicho, maleńki. Wszystko będzie dobrze - szeptała. Manny obserwował, w jak naturalny sposób weszła w rolę matki i jak szybko uspokoiła małego. Dotknął palcami swoich ust, jakby chciał przypomnieć sobie smak jej pocałunków. W duchu postanowił większe opanowanie. Uznał, że musi jak najszybciej uciec od tej dziewczyny i pragnień, jakie w nim budziła.

Tymczasem poszedł za nią do kuchni. Po drodze spojrzął w okno i zorientował się, że deszcz się zmniejszył, a za oknem zaczęło świtać. Wstawał pochmurny ranek. Należało zbierać się do odjazdu.

Patrzył, jak Randi karmi chłopca kawałeczkami banana i jak mały wepchnął go sobie do buzi, a potem się uśmiechnął. Dziewczyna wyjęła mu z usteczek zbyt dużą porcję.

- Nie tyle od razu - powiedziała. - Najpierw pogryź.

- Pogryź? - powtórzył Manny, odsuwając na moment myśli o wyjeździe.

- Oczywiście. - Randi rozchyliła wargi dziecka i z dumą pokazała małe ząbki. - To duży chłopiec - Roześmiała się, widząc zdumienie mężczyzny.

Ricky też się uśmiechnął, oczekując kolejnej porcji banana, i zaraz ją dostał.

- Śliczny jest, prawda? - rzekła Randi. - Rodzice pewnie bardzo się o niego niepokoją. Odwieszisz im go, jak tylko stąd wyjedziesz?

Milczenie Manny'ego zaniepokoiło ją.

- Zawiadomisz ich, jak tylko telefon zacznie działać?

- Nie mogę. Oni... nie żyją. Zostali zamordowani przez...

W tym momencie rozległo się stukanie do tylnych drzwi domu. Dziewczyna drgnęła. Ledwie mogła utrzymać się na nogach. Wiadomość o morderstwie wytrąciła ją z równowagi. Manny wziął od niej dziecko.

- Kto to? - zapytał.

- Skąd mogę wiedzieć? Może Lewis Lee przyszedł sprawdzić, czy nic mi się nie stało.

Gdy ruszyła do przedsionka, chwycił ją za ramię.

- Gdzie mamy się ukryć? Nikt nie powinien nas tu widzieć.

Naraz chłopczyk zaczął płakać, więc chowanie się nie miało już sensu.

- Za późno - powiedziała Randi i chciała pójść otworzyć, gdy jeszcze raz ją zatrzymał.

- Nie zdradź mnie, kochanie. Mam robotę do wykonania. Ktokolwiek stoi za drzwiami, powiedz mu, że jesteśmy dawno nie widzianymi krewnymi czy coś w tym rodzaju - rzekł, pochylił się i szybko ją pocałował. - Zrobię wszystko, by mordercy rodziców Ricky'ego dostali za swoje, lecz potrzebuję czasu, a nie wiemy teraz, komu można zaufać. Pomóż mi, dobrze?

Randi poszła ku drzwiom zdumiona zarówno pocałunkiem, jak i słowami Manny'ego. Pukanie stawało się coraz głośniejsze.

- Proszę cię - powtórzył mężczyzna, stając tuż za nią, gdy ujmowała klamkę.

Ze strachem otworzyła drzwi.

- Dzień dobry. Jak przetrwałaś burzę? - spytał zastępca szeryfa, Wade Reeves.

- Witaj, Wade - powiedziała dziewczyna, lekko zmieszana ze względu na obecność Manny'ego z dzieckiem na ręku.

- Wiedziałem, że woda odcięła cię wczoraj od świata, więc postanowiłem zajrzeć i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Mogę wejść? Obiecuję, że nie naniosę błota.

Krępy mężczyzna ruszył do wnętrza, nim Randi zdążyła wymyślić coś, by go powstrzymać. Spróbowała zamknąć drzwi, lecz było już za późno.

- Witam - rzekł szeryf na widok Manny'ego z chłopcem.

Ten nie odpowiedział, co zaskoczyło stróża prawa. Wyciągnął rękę i przedstawił się, lecz cisza trwała nadal, więc odwrócił się do Randi z pytaniem:

- Kim oni są?

Dziewczyna chciała coś wymyślić, lecz nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

- Czy wszystko w porządku? - dopytywał się szeryf, sięgając do kabury po broń.

Randi wiedziała, że nie użyłby jej w obecności dziecka, lecz zdawała sobie sprawę, iż musiał nabrać podejrzeń.

Zadrzała. Nie wiedziała, czy może zaufać straceńcowi, który pojawił się w jej życiu kilkanaście godzin temu. Może należało wyznaczyć wszystko szeryfowi?

- To Manny Sanchez... mój narzeczony - powiedziała, ledwie wierząc własnym słowom.

- Narzeczony? - powtórzył szeryf, mierząc wzrokiem nieznanego i dziewczynę. - Zamierzasz za niego wyjść? Niemożliwe! O ile wiem, nawet nie chodziłaś na randki. Nie wierzę ci.

- Ale to prawda - zapewniła Randi, wiedząc, że prostoduszny stróż prawa w końcu jej zaufa.

Podeszła do Manny'ego i wzięła od niego chłopca.

- A to jego synek, Ricky. Manny jest wdowcem, ja zaś zamierzam zastąpić matkę temu dziecku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Oszalałaś? - Manny nie pojmował, jak mogła wymyślić coś podobnego.

Randi, przygotowując kawę, też zastanawiała się nad kłamstwem, które przyszło jej do głowy w obecności szeryfa.

- Nie musimy mówić szeptem. Wade pojechał już do Lewisów, by sprawdzić, jak przetrwali nawałnicę - rzuciła.

- Na pewno będzie się zastanawiał, czemu twoi najbliżsi sąsiedzi nie wiedzą o naszych zaręczynach, nigdy mnie nie widzieli, nie słyszeli ani słowa ani o mnie, ani o Rickym.

- No dobrze, nie pomyślałam o tym! Jakoś wybrnę z kłopotu, nie przejmuj się. Będziesz bezpieczny - zapewniła, rozpalając pod kuchnią.

- Nie chodzi o mnie. Martwi mnie twoja sytuacja. Co z twoją reputacją, przyjaciółmi, rodziną? - Dziecko zapiszczało mu na rękę, więc posadził je na podłodze. - Jak tylko skontaktuję się ze swoim szefem, zabiorę stąd małego i znikniemy z twojego życia. Jak to ludziom wyjaśnisz?

- Już ci powiedziałam. Coś wymyślę - rzekła, podchodząc do dziecka, które chwyciło za nogę krzesła i próbowało samo wstać. - Po prostu starałam się zrobić to, o co mnie prosiłeś i cię nie zdradzić. Wade trochę się zdenerwował. Zwykle nie goszczę u siebie obcych mężczyzn ani dzieci. Musiałam coś wykombinować. To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy.

Ricky uniósł się z podłogi, lecz nie udało mu się podnieść, więc opadł na pupę i głośno dał wyraz swojemu niezadowoleniu. Randi schyliła się do niego w chwili, gdy zadzwonił telefon.

- Odbierz, a ja teraz zajmę się małym - mruknął Manny.

W słuchawce rozległ się głos Hannah.

- Co się dzieje, moja droga? Zaręczyłaś się i nic nie mówisz? Kim jest narzeczony? - Pytania padały tak szybko, że Randi nie nadążała z odpowiedziami. - To ktoś z naszej okolicy? Gdzie go poznałaś?

- Powoli! Nic się nie dzieje. Opowiem ci wszystko, kiedy się zobaczymy - Randi pomyślała, że potrzebuje więcej czasu, by wymyślić wiarygodną historię. - Widzę, że telefony już działają. Czy woda na tyle opadła, by można było dojechać do autostrady?

- Nie wiem, jak wygląda teraz droga przez most, ale ta obok domu twojego ojczyma jest przejezdna. Wade Reeves rozmawiał o tym z szeryfem parę minut temu.

Podobno dziś rano kilka kilometrów stąd wyłowili ciało jakiegoś mężczyzny. Nie wiedzą, skąd się tam wziął. Zwłoki są bardzo potłuczone. Szeryf kazał Reevesowi sprawdzić brzegi rzeki i znaleźć miejsce, w którym tamten wpadł do wody.

Randi czuła, że słabnie. A więc kierowca wozu nie żył. Z trudem się opanowała, by zbyt gwałtownie nie zakończyć rozmowy. Tymczasem Ricky zaczął płakać, co zainteresowało Hannah.

- Coś słyszę - zauważyła. - Czy to dziecko, o którym wspomniał zastępca szeryfa? Co mu jest?

Rozmowa zaczynała być męcząca.

- Lepiej do niego zajrzę - mruknęła Randi. - Dziękuję za telefon. Muszę już iść. - Odłożyła słuchawkę i wzięła małego z rąk Manny'ego.

- Rozumiem, że dzwoniła sąsiadka - zaczął Manny, próbując przekrzyczeć płacz chłopca.

- Hannah to ktoś więcej niż sąsiadka. Razem z mężem mieszka na tym ranchu dłużej niż ja. Kiedy mój tata ich zatrudnił, pracowało tutaj wiele osób. Zawsze mówił, że Lewis jest najlepszym z rządców.

- Ilu ludzi teraz tu pracuje?

- Tylko Lewis Lee i ja. Kiedy sprzedamy stado, nie będzie zbyt wiele zajęć.

- Zgodziłbym się z tym, gdybym nie znał stanu dachu tego domu - mruknął Manny.

Karmiąc małego bananem, Randi opowiedziała mu wszystko, co usłyszała od Hannah.

- Nie denerwuj się sprawą ciała i tamtego wozu. FBI wszystko załatwi z tutejszym szeryfem. Mogę zadzwonić?

Kilka godzin później Manny stał na grząskim polu obok swojego szefa, Reida Sorrelsa. Obserwowali, jak wóz pomocy drogowej zabiera uszkodzonego harleya, by odwieźć go do warsztatu w Willow Springs.

- Właściciel warsztatu z Del Rio wspominał, że trzeba będzie kilka dni poczekać na części. Nieważne, i tak zostaniesz tu nieco dłużej - zdecydował Sorrels.

- Co to ma znaczyć? - Manny odczuwał narastającą irytację.

- Musimy znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla twojego pobytu - ciągnął szef. - Wraz ze śmiercią tego drania straciliśmy szansę na dotarcie do człowieka, z którym miał się spotkać, a który stoi wyżej w hierarchii

gangu. - Sorrels starał się wytrzeć buty z błota. - Nie zamierzam puścić płazem morderstwa rodziców chłopca w Del Rio. Dopadnę tego, kto za nie odpowiada.

- Nie sądzisz, że to był przypadek? Wydaje mi się, że bandycki przewodnik wpadł w panikę i pozbył się tamtych ludzi, podejrzewając, że jest śledzony. - Manny'emu nie dawała spokoju myśl, że pośrednio odpowiada za śmierć rodziców Ricky'ego.

- To dobrze wyszkolony gang. Ludzie z nim związani nie mordują pod wpływem paniki. Morderca mógł później się wystraszyć, skoro w taką burzę pędził do swego mocodawcy. Ktoś zlecił zabójstwo tych Meksykanów. Należy się im jakaś sprawiedliwość. Tylko tyle możemy zrobić dla nich i ich dziecka.

Reid podszedł do wypożyczonego wozu, którym przyjechał, i otworzył bagażnik.

- Przywiozłem ci nowy zestaw dokumentów, kartę kredytową, trochę gotówki i telefon satelitarny. W Del Rio założymy bazę operacyjną. Pewne tropy prowadzą w te okolice. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj znać. Dziecko jest bezpieczne? - spytał. - Załatwiłem, że możesz je jeszcze zatrzymać, jeśli ułatwi ci to działanie.

- Nie chcę wciągać w to małego - odrzekł Manny. - Zamierzasz zrobić z niego przynętę?

- Skądże! Pomyślałem jedynie, że pomoże uprawdopodobnić twoją obecność tutaj. Będziesz miał podstawy, by rozpytywać o sprawy adopcyjne. Masz jakiś pomysł na uzasadnienie pobytu na ranchu?

- Chyba tak - odpowiedział Manny, choć dręczyła go świadomość, iż znalazł się w bardzo niezręcznym położeniu. - Dom, w którym mieszkam,

potrzebuje natychmiastowej naprawy. Jest tam pracy na najbliższe dwadzieścia lat,

- Uda ci się skłonić właścicielkę, by mimo kontuzjowanego ramienia zatrudniła cię jako pomocnika?

Manny pomyślał, że, przebywanie z Randi pod jednym dachem to słodka pułapka, z której trudno mu będzie się wyrwać.

- Ramię jest tylko stłuczone. Wystarczy parę dni wypoczynku i wrócę do formy - zapewnił, chowając do kieszeni dokumenty dostarczone przez szefa. - Zatrzymam chłopca na ranczu, ale... tylko dlatego, że jestem pewien, że mogę w ten sposób zapewnić mu bezpieczeństwo. Nie przejmuj się moim ramieniem, a właścicielkę jakoś przekonam do swoich zalet. - Skinął głową na pożegnanie i wszedł do wypożyczonego auta. Ruszając, krzyknął do Sorrelsa:

- Jestem z nią zaręczony i zamierzam się ożenić.

Wracał na ranczo bocznymi drogami. W ciągu kilku ostatnich godzin wody rzeki opadły, zostawiając muł na swoim szlaku. Zamknął okno w wozie, by nie wdychać zapachu zgnilizny. Po drodze ostatecznie postanowił zostać z Rickym na ranczu. Pół godziny później był już w Willow Springs i robił zakupy. Gdy z pełnym wózkiem stanął przy kasie, usłyszał pytanie kobiety, która widać uważnie przestudiowała jego zawartość:

- Przejeżdża pan przez nasze miasto?

- Nie, zostaniemy tu na pewien czas.

Manny zauważył, iż uwagę kobiety przyciągnął dziecięcy fotelik, który znajdował się wśród zakupów.

- Zatrzymał się pan z żoną gdzieś tutaj u przyjaciół? - dociekała.

- Nie. Podróżuję tylko z synem. Mieszkamy na ranchu nieopodal.
- Nazywam się Nancy Kincade - oznajmiła. - Znam tu wszystkich.

Kogo pan odwiedza?

- Zatrzymaliśmy się u Randi Cullen - odparł z westchnieniem, żałując w duchu, że nie znajduje się w tej chwili w innym miejscu.

Wścibska rozmówczyni nie zamierzała zrezygnować z rozmowy.

- Pan i syn... sami w domu z Randi. Jest pan jej dalekim krewnym czy kimś w tym rodzaju?

Manny pomyślał, że zaraz zaczną się plotki, więc lepiej samemu nimi sterować, by nie wymknęły się spod kontroli. W duchu dziękował Bogu, iż Randi tyle już zrobiła w tym kierunku.

- Ja i Randi jesteśmy zaręczeni. Przyjechałem pomóc jej w pracy na ranchu i wesprzeć w żałobie po matce.

- Zaręczeni? - Kobieta była wyraźnie pod wrażeniem tej wiadomości.

- Tak - potwierdził, zastanawiając się, czemu wszyscy gwałtownie reagują na wieść, iż młoda, ładna dziewczyna znalazła narzeczonego? Co ich tak dziwi?

- Jej ojczym o tym wie? Manny pokręcił głową.

- Skąd pochodzisz, synu? - zacięła się rozmówczyni.

- Z okolic Dallas.

- Jak poznałeś Cullenów?

- Byli przyjaciółmi mojej rodziny.

- Kiedy planujecie się pobrać? Nie wypada, by młoda para mieszkała sama na ranchu przed ślubem. Zaczną się plotki, a pewnie byś nie chciał, żeby ludzie źle mówili o twojej przyszłej żonie.

- Nie mieszkamy sami, ale z moim synem.

- Jesteś rozwiedziony, chłopcze?

- Nazywam się Manny Sanchez, proszę pani, i jestem wdowcem.

Kobieta wydawała się na razie usatysfakcjonowana. Świetnie wymyślona historia, pomyślał agent. Teraz każda mieszkanka miasta będzie współczuła mnie i mojemu dziecku. Jego dotychczasowa rozmówczyni rzeczywiście popatrzyła nań współczująco, lecz w jej wzroku kryła się również pewna rezerwa.

- No tak - pokiwała głową. - Mimo wszystko nie możecie długo mieszkać razem bez ślubu. To nieprzyzwoite.

- Co postanowiłeś? - spytała Randi, uśmiechając się do malca śpiącego na brzuszku z podwiniętymi nóżkami.

- Zmieniłem zdanie. Chciałbym zatrzymać się z Rickym u ciebie nieco dłużej. Byłbym szczęśliwy, mogąc w zamian za to pomóc ci w pracy na ranczu albo nawet zapłacić za wynajęcie pokoju i jedzenie.

- Sądziłam, że musisz wyjechać. Że chcesz jak najszybciej wrócić do swoich zajęć.

- Zastanawiałem się trochę nad historią, którą zmyśliłaś dla zastępcy szeryfa. Chciałbym ci się zrewanżować za wszystko, co dla nas zrobiłaś.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - obruszyła się. - Sama dam sobie radę - zapewniła, nie patrząc mu w oczy.

Pomyślała, że nie tylko ranczo potrzebuje teraz wsparcia, ale i jej serce. Nie chciała jednak, by ten mężczyzna zorientował się, co czuła.

- Randi - szepnął, podchodząc bliżej.

Wyciągnął dłoń, by dotknąć jej ramienia, lecz ręka trafiła w próżnię.

- Pozwól sobie pomóc - nalegał. - Zgódź się, byśmy z Rickym jeszcze trochę u ciebie zostali. Ja... - odchrząknął - cię potrzebuję.

Randi poczuła, że drżą jej nogi. Czyżby naprawdę to powiedział? Spostrzegła, że jego dłoń ciągle znajduje się w pobliżu. Nie była w stanie myśleć o niczym innym jak o jego dotknięciu i pocałunkach z ostatniej nocy.

Zaniknęła oczy, zdając sobie sprawę, że leci ku niemu jak ćma ku światłu. Cichy szelest mógł świadczyć, że podszedł bliżej. Gdy uniosła powieki, przekonała się jednak, iż cofnął się o krok i stał cierpliwie z małą, plastikową torebką w ręku.

- Kupiłem to dla ciebie w mieście - rzekł i odwrócił wzrok. -

Pomyślałem, iż uwiarygodni naszą historię.

Drżącymi palcami Randi otworzyła paczuszkę i zobaczyła mały drobiazg.

- Nie jest kosztowny - rzucił Manny - ale wygląda jak prawdziwy.

- Pierścionek zaręczynowy z brylancikami? - Randi starała się wyczytać coś więcej z oczu mężczyzny, zorientować się, o co właściwie prosił, lecz jego spojrzenie niczego nie wyjaśniało.

- To nie brylanty, tylko szkiełka. Fałszywy pierścionek pasujący do zmyślonych zaręczyn. Mój szef chce, bym pokręcił się w okolicy i wykorzystał zarówno ciebie, jak i Ricky'ego w poszukiwaniach człowieka, z którym miał się skontaktować kidnaper.

Poczuła, jak rumieni się ze zmieszania. Ależ była głupia!

Oczywiście, że chodziło mu wyłącznie o pracę, a nie wyznanie miłości.

- Rozumiem - rzekła.

Od dawna wiedziała, iż nie należy do kobiet, które budziłyby namiętności, a jednak pragnęła, żeby znalazł się ktoś, kto by się nią zainteresował i zechciał zostać przy niej na zawsze.

Odwróciła się, iżby Manny nie spostrzegł łez napływających jej do oczu. Fałszywe łzy pasują do udawanej miłości, powiedziała w duchu i przygryzła wargę, chcąc ukryć poczucie krzywdy.

- Och, Randi, tak mi przykro. Nie zamierzałem cię oszukiwać ani krzywdzić. Nie sądziłem... Słuchaj, powiem szefowi, że to zły pomysł, wymyślimy coś innego, by znaleźć człowieka, który zlecił zamordowanie rodziców chłopca.

Słowa Manny'ego przedarły się do jej świadomości. Istniały naprawdę ważne powody, by podtrzymywać fikcję. Manny miał zadanie do wykonania. To sprawa bezpieczeństwa całej społeczności i sprawiedliwej kary dla złoczyńcy. W końcu sama wymyśliła tę niemądrą historię z zaręczynami, sama mówiła o niej przez telefon. Z czasem wymyśli coś innego, by zaspokoić ciekawość przyjaciół i sąsiadów.

Był jeszcze jeden powód. Trwanie przy zmyślonej historii pozwalało zatrzymać na ranchu Manny'ego i dziecko. Dzięki temu mogła posmakować, co znaczy mieć własną rodzinę, choćby tymczasowo.

- Z przyjemnością będę cię gościć na ranchu i zapewniać wszystkich, że jesteśmy zaręczeni - powiedziała cicho i wsunęła pierścionek na palec, a potem blado się uśmiechnęła.

Serce wypełniało jej wcale nie udawane pragnienie bliskości. Nie wiedziała, jak to wszystko zniesie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy późnym popołudniem pojawił się Lewis Lee, Randi wpadła w panikę. Nie wiedziała, czy stary rządcą i Manny przypadną sobie do gustu i czy Lewis uwierzy w kłamstwo o narzeczeństwie.

Dotąd nie wymyśliła niczego, co usprawiedliwiłoby fakt, że nikomu z przyjaciół nie wspominała wcześniej o przyszłym mężu ani o jego dziecku. Miała zamiar zastanowić się nad tym później, gdy Manny wypełni już swoją misję i wyjedzie. Z jednej strony pragnęła zatrzymać go na ranchu jak najdłużej, z drugiej wolałaby nie okłamywać przyjaciół. Ciągle miała nadzieję jakoś pogodzić te sprzeczności.

- A więc znalazłaś sobie mężczyznę, mała - zauważył rządcą.

Kiedy Randi przedstawiła sobie ich obu, Lewis Lee zmierzył Manny'ego podejrzliwym wzrokiem, lecz nie kwapił się do uściśnięcia mu ręki.

- Gdzie się poznaliście? - spytał.

Randi spojrzała na Manny'ego, szukając wsparcia, lecz jego wzrok wyraźnie mówił, iż to do niej należy inicjatywa.

- Pamiętasz, jak zaraz po śmierci mamy zawiozłam niektóre z jej rzeczy ciotce Emilii, która mieszka w Waco? To było właśnie tam - rzuciła i znów skierowała wzrok na Manny'ego, lecz nie zareagował.

Lewis Lee skinął głową i zlustrował nieznajomego od stóp do głów, a Randi z drżeniem serca czekała, co zrobi. W końcu od lat był jej bliski jak ojciec. Nie akceptowała sytuacji, w której musiała przed nim kłamać, lecz okoliczności tego właśnie wymagały.

- Jeździsz konno, synu? - spytał rządcą.

Manny poruszył ręką, mocniej przytulił dziecko i odparł:

- Jakoś bym sobie poradził z pańską pomocą. Zapadła niezręczna cisza, którą wreszcie przerwał

Lewis.

- Zamierzasz objąć się tu przez cały dzień, czy może wolisz obejrzeć ziemię, w którą chcesz się wzenieć?

- Chwileczkę - nie wytrzymała Randi. - Jeśli się pobierzemy, to ożeni się nie z ranczem, ale ze mną. I wcale się nie obja, tylko ma kontuzjowane ramię - powiedziała, a potem wzięła dziecko od Manny'ego.

Mężczyźni nadal mierzyli się wzrokiem, jakby jej wcale nie słyszeli. W końcu młody mężczyzna założył roboczy kapelusz i skierował się do drzwi.

- Nie czekaj z kolacją - rzucił. - To może trochę po-trwać.

Wyszli obaj, a Randi zastanawiała się, o czym będą rozmawiać. Trudno jej było uwierzyć, że Lewis Lee dał się tak łatwo zwieść zmyślonej historyjce. Co prawda zawsze był małomówny, ale żeby nie miał zupełnie żadnych pytań? Zdawała sobie sprawę, że z jego żoną nie pójdzie tak łatwo, toteż zamierzała odłożyć rozmowę z nią na odleglejszą przyszłość. Może odwiedzi ją zaraz po odjeździe Manny'ego z Rickym. Wtedy będzie mogła powiedzieć, że nie jest w stanie o tym rozmawiać.

Jadąc z Lewisem Lee, by obejrzeć ranczo, Manny spodziewał się pouczeń, jak to nieprzyzwoicie jest mieszkać przed ślubem pod jednym dachem z narzeczoną. Zamiast tego usłyszał wykład o tym, że nie wolno mu skrzywdzić młodej kobiety, i o tym, jaki to zaszczyt zostać właścicielem posiadłości z takimi tradycjami jak ta.

Rządca powiedział, że to wstyd, by na takim ranczu nie hodować bydła, jak to czyniły całe pokolenia Cullenów, i że jeśli Randi nie założy rodziny, jej dni jako właścicielki tej ziemi są policzone.

Manny zdawał sobie sprawę, iż nie może jej uchronić przed złym obrotem spraw. Nie zatrzyma się tutaj wystarczająco długo, by choć zwolnić proces upadku posiadłości.

Wstyd mu było, że jego własna rodzina właściwie nie należy do żadnej społeczności, a reputacja jego samego jako straceńca, człowieka nigdzie nie zakorzenionego, wcale nie poprawiała tego wizerunku. Rozumiał, ile musiała dla Randi znaczyć opinia o jej osobie. Wraz z ranczem straci wszystko. Wyobraził sobie, jak trudno będzie jej chodzić z podniesioną głową, gdy pojawią się plotki związane z jego osobą.

Przez kilka następnych dni wychodził z domu bez słowa i do zmierzchu przebywał z Lewisem, wykonując tyle prac na ranczu, ile tylko wytrzymało chore ramię.

Randi wydawała się szczęśliwa, mogąc zajmować się dzieckiem. Załatwiła sobie na pewien czas zwolnienie z pracy, więc mogła siedzieć w domu i nie odpowiadać znajomym na żadne pytania.

Tego dnia, gdy Manny próbował rankiem wysliznąć się z domu, natknął się na nią siedzącą przed lustrem i szczotkującą włosy. Wyglądała tak uroczo, że dech mu zapało z wrażenia.

- Dzień dobry - wymamrotał.

- Dzień dobry - odpowiedziała rozpromieniona. - Przygotować ci śniadanie? Ricky jeszcze śpi.

Pokręcił głową i próbował ruszyć do drzwi, lecz nogi wrosły mu w ziemię.

- Gdzie masz temblak, który ci zrobiłam?

- Już go nie potrzebuję. Powinienem wreszcie zacząć zarabiać na utrzymanie w twoim domu.

- Naprawdę nie musisz pracować na ranczu. Przecież masz własną misję. Ja i Lewis poradzimy sobie jak zawsze.

Manny pomyślał, że lepiej będzie, jeśli już pójdzie, bo jeszcze trochę, a zacznie bawić się w dom z tą dziewczyną i dzieckiem.

- Mogę jednocześnie wykonywać obydwaj zajęcia. Już czas, bym się nimi zajął - rzekł i zmusił się do wyjścia z domu.

Randi rzuciła szczotkę na toaletkę. Jeszcze kilka dni, a taka wymuszona uprzejmość i poprawność zachowania zupełnie ją wykończy. Myślała, że dopiero wyjazd tego człowieka złamie jej serce, tymczasem przebywanie z nim w takiej atmosferze pod jednym dachem okazało się dużo gorsze.

W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin zamiast bliskości Manny ofiarował jej nie więcej niż tuzin słów, a część z nich i tak dotyczyła Ricky'ego. Sypiał w pokoju jej rodziców, a ona z dzieckiem w swojej sypialni. Wieczorami w milczeniu pomagał w przygotowywaniu jedzenia i w innych pracach domowych.

Bez przerwy myślała o jego służbie w FBI, o życiu, jakie pędził, nim znalazł się na ranczu, i o tym, czego od niej naprawdę chciał. Nie potrafiła zdobyć się na zadawanie pytań, więc pozostawały tylko rozmyślania, co było bardzo męczące.

Pragnęła, by stali się sobie bliżsi fizycznie i uczuciowo, nim Manny na zawsze zniknie z jej życia. Ale jak mogli zostać przyjaciółmi czy kochankami, skoro nie zwracał na nią uwagi?

Kilka godzin później Randi wyszła na późnojesienne słońce. Niosła duży kosz ze świeżo upranymi ubrankami dziecka, by je powiesić na sznurze założonym przez Manny'ego. Słyszała, że jej narzeczony pracuje na dachu i miała nadzieję go tam zobaczyć.

Gdy zaczęła rozwieszać pranie, przyjechała jej przyjaciółka, Marian Baker.

- Stęskniliśmy się za tobą! - zawołała z uśmiechem.

Marian była sześć lat starsza od Randi. Dotąd nie wyszła za mąż i pracowała w bibliotece. Dzisiaj miała na sobie rzucającą się w oczy spódnicę i bluzkę w oryginalne wzory. Wydawała się bardzo podekscytowana.

- Dziękuję za pamięć. - Randi odwzajemniła powitalny uścisk i rzuciła okiem na dach w poszukiwaniu Manny'ego.

- Gdzie on jest? - spytała przyjaciółka.

- Masz na myśli Manny'ego Sancheza?

- Jeśli tak się nazywa. Wiem tylko, że jest przystojny i bardzo pociągający. Umieram z ciekawości, by go zobaczyć.

Mężczyzna, o którym rozmawiały, właśnie wyszedł z domu. Wyglądał tak groźnie i fascynująco, iż obie przestały oddychać z wrażenia. Miał na sobie zakurzone, wąskie dżinsy, które doskonale podkreślały męskie kształty. Zdjął koszulę, by otrzeć nią pot z czoła, więc widać było szerokie bary i muskularną, porośniętą ciemnym włosom pierś.

- Boże, ma ramiona jak moje uda - jęknęła Marian z podziwem w głosie.

Randi złapała się na tym, że myśli, gdzie te włosy mogą się kończyć, skoro kryją się pod paskiem spodni.

- Nigdy w życiu nie widziałam takiego macho -stwierdziła Marian.

Gospodyni rancza zaprosiła wszystkich na lemoniadę. Idąc do kuchni, zastanawiała się, czy Marian, która usłyszała tę samą historię co Lewis Lee, zechce w nią uwierzyć. Kilka minut później Manny poszedł sprawdzić, czy mały Ricky czegoś nie potrzebuje, a dwie kobiety zostały same. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała Marian.

- Kochasz go? Czujesz się szczęśliwa?

Co za pytania, pomyślała Randi. Na pewno nie będą jedyne. Prawdę mówiąc, miała wątpliwości, czy w ogóle coś wie o miłości i szczęściu, ale skinęła głową.

- Czemu wcześniej mi o nim nie mówiłaś?

- Nie sądziłam, że nasza znajomość przerodzi się w coś poważnego.

Jego pojawienie się tutaj i oświadczyzny nieco mnie zaskoczyły.

- Kiedy się pobieracie?

- Terminu jeszcze nie ustaliliśmy.

- Co o nim wiesz? Jak zarabia na życie?

- Wiem wystarczająco dużo. Teraz właśnie zmienia pracę, a w międzyczasie pomaga mi na ranczu.

Marian popatrzyła na korytarz, w którym zniknął Manny i pochyliła się ku Randi.

- Nie chcę być wścibska, ale zawsze trochę się tobą opiekowałam - zaczęła. - Czy wiesz, że całe miasto gada o was dwojgu? On nie powinien z tobą mieszkać - powiedziała i wzięła Randi za rękę.

Zobaczyła pierścioneł, ale nie umilkła.

- Wiesz, że dobrze ci życzę, prawda?

- Oczywiście.

- Uwierz, że pragnę tylko twego dobra. Samotnej kobiecie nie wypada mieszkać na ranchu z mężczyzną, nawet jeśli to jej narzeczony. Jak zareaguje na to twój ojczym, kiedy się dowie? Wiesz, że ma uprzedzenia...

Randi zachnęła się i próbowała wyrwać dłoń z uchwytu przyjaciółki, lecz Marian tylko ją uścisnęła. W tej chwili w drzwiach stanął Manny.

- W porządku. Zapomnij, że napomknęłam o Franku Rileyu. Ale to małe miasteczko, moja droga. Ludzie plotkują. Niektórym sprawi przyjemność wynalezienie czegoś wstydliwego w życiu tak znanej i szanowanej rodziny jak twoja. To zwykła zazdrość, wiem, ale proszę, nie pozwól, by okoliczności wymknęły się spod kontroli.

Manny słuchał słów słodko uśmiechającej się bibliotekarki. Od początku go irytowała. Zdawał sobie sprawę, iż wszyscy w mieście są wobec niego podejrzliwi. Starał się rozumieć, że Marian mówi to wszystko z przyjaźni dla Randi. Im dłużej się jej przysłuchiwał, tym wyraźniej zaczynał zdawać sobie sprawę, w jak niezręczną sytuację wciągnął panią tego rancha.

Kiedy jego misja dobiegnie końca, człowiek, którego ściga, zostanie aresztowany, on zabierze Ricky'ego i wyjedzie. Każdy zacznie żyć swoim życiem, nigdy więcej się nie zobaczą. Randi tu zostanie. Nadal będzie częścią społeczności miasteczka, wśród której jej rodzina cieszyła się dotąd dobrą opinią. Pomyślał, iż nie powinien jej kompromitować. Zadzwoni do szefa i powie mu, by wyciągnął ich jakoś z tej pułapki.

- Wyjdź za mnie - Manny usłyszał swój głos, mimo że nadal nie mógł uwierzyć w to, co mówił.

Randi układała dziecko do snu, podczas gdy on zmywał naczynia. Kiedy mały usnął, zaczęła wycierać talerze. Wtedy zdecydował, iż należy podjąć próbę ratowania sytuacji. Szef niewiele mu doradził podczas rozmowy telefonicznej. Gdy wysunął propozycję ożenku, Manny uznał to za niemądry pomysł. Aż tu nagle sam zaproponował ślub.

- Co takiego? - Randi wypuściła z rąk ścierkę i szeroko otworzyła oczy.

Manny zauważył, iż zmieniły kolor z zielonego na miodowy i zaczął się zastanawiać, czy zachowują się podobnie w chwilach namiętności.

- Na niby, oczywiście - dorzucił, żeby wszystko było jasne i by nie było żadnych wątpliwości. - Wiem, że mnie nie znasz, ale wysłuchaj tego, co chcę powiedzieć, zanim podejmiesz decyzję.

Odkąd mieszkał na ranczu i wyjeżdżał do miasteczka, by robić rozeznanie w sprawie handlarzy dzieci, mieszkańcy odwracali się do niego plecami. Większość kobiet chichotała na jego widok, jednak nikt tak naprawdę nie dawał się wciągnąć w poważniejszą rozmowę. To, że zaręczył się z Randi, nie oznaczało, iż został zaakceptowany przez miejscowych ludzi. Konserwatywni mieszkańcy Willow Springs uważali za niestosowne, żeby jakiś Amerykanin meksykańskiego pochodzenia mieszkał bez ślubu z panną Cullen. Jak długo to będzie trwało, tak długo on i Randi będą narażeni na towarzyski ostracyzm.

Manny uznał w końcu, że łatwiej mu będzie nawiązać kontakt z tutejszymi meksykańskimi osadnikami i rzeczywiście poznał kilku z nich. Jednak razem z szefem doszli do wniosku, iż człowiek współpracujący z gangiem, którego poszukiwali, musi stać wyżej w miejscowej hierarchii

niż meksykańscy ranczerzy. Prawdopodobnie jest jakoś powiązany z wymiarem sprawiedliwości. To bardzo komplikowało sytuację.

Randi podniosła ścierkę z podłogi, odłożyła ją, odetchnęła głęboko i czekała na dalsze słowa Manny'ego.

Spięła dziś włosy do tyłu i teraz małe jasne kosmyczki okalały jej twarz jak złota pajęczyna. Manny był pewien, że nie zrobiła tego, by wyglądać bardziej pociągająco, lecz osiągnęła właśnie taki efekt. A przyćmione kuchenne światło jeszcze ów efekt potęgowało.

- Ślub to najlepszy sposób na uciszenie plotek i uratowanie twojej reputacji - powiedział.

Oczy dziewczyny znów przybrały jasnozielony kolor. Milczała, a on nie wiedział, jak ją przekonać. W końcu zdecydował, że powie prawdę.

- Słuchaj, historia, którą wymyśliliśmy, nie pomaga mi w pracy. Zamiast zbliżyć do twoich przyjaciół i sąsiadów, separuje od nich. Muszę przeniknąć do tej społeczności, a nie pozostawać na zewnątrz.

Randi zamrugała powiekami, więc pomyślał, że szczerością zrobił na niej wrażenie.

- Moglibyśmy wziąć ślub cywilny, a kiedy aresztuję ściganego, mój szef wszystko unieważni. Będzie tak, jakby nigdy nic się nie zdarzyło, a przy okazji twoi znajomi zaakceptują nas jako małżeństwo i potraktują mnie bardziej przychylnie.

- Uważasz więc, że będę lepiej postrzegana przez otoczenie jako rozwódka niż jako kobieta żyjąca z tobą w grzechu? - spytała.

Poruszyło go słowo „grzech”. Milczał chwilę, zastanawiając się nad dziwnymi odczuciami, które go przeniknęły.

- Nie byłoby rozwodu. Anulowanie oznacza, że nic nie zaszło - wyjaśnił w końcu.

- Sądysz, że tak będą myśleć moi znajomi? Uznają, że nasze małżeństwo nie istniało?

Popatrzył na Randi, która uśmiechała się w wymuszony sposób.

- Czego ty ode mnie chcesz? - Roześmiał się, by rozładować sytuację.

Kiedy się oświadczył, Randi poczuła dreszcz i ogarnęło ją dziwne uczucie. Przymknęła oczy, starając się opanować.

- Ja... - zaczęła, zdając sobie sprawę, iż Manny stoi tak blisko, że czuje jego zapach.

Wydawało się jej, iż to aromat czegoś, na co czekała całe życie. Jednocześnie ubolewała nad własną głupotą. Miała wrażenie, że znalazła się na krawędzi rzeczywistości, w którą nigdy nie wkroczy.

- Dobrze, poślubię cię - zgodziła się szybko, zanim zdążyła pomyśleć, że to niemądra decyzja.

- Zaczekaj chwilę! - Manny znów roześmiał się. - Nim zdecydujesz wyjść za kogoś, najpierw sprawdź, kim jest - rzekł i sięgnął do buta, by wydobyć ukrytą tam legitymację. - Chcę, byś wiedziała, że jestem uczciwy - Podał jej dokument.

Randi rzuciły się w oczy litery: FBI. A więc był agentem.

- Nigdy w to nie wątpiłam - powiedziała, oddając legitymację.

Czuła, że drży, więc skrzyżowała ramiona, by ukryć zdenerwowanie. To, co słowa tego człowieka potrafiły z nią zrobić, przyprawiało o lęk i zmieszanie.

Manny położył ręce na jej ramionach i lekko uściśnął.

- Dziękuję - mruknął.

Randi przygryzła wargę i starała się opanować, lecz w tej chwili mogła myśleć tylko o kosmykach jego ciemnych włosów, które spadały mu na czoło. Tak bardzo chciała ich dotknąć, że aż musiała wcisnąć rękę do kieszeni.

- Zrobię wszystko, by cię nie zranić, kochanie - obiecał.

Gdy spojrzał na jej usta, miała ochotę je oblizać. Zdążyła wysunąć czubek języka, a oczy Manny'ego pociemniały i stały się niebezpieczne. Zdjął rękę z jej ramion i odsunął się o krok.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli postaramy się pamiętać, że to tylko umowa - Też wsunął dłonie do kieszeni, co sprawiło, iż Randi zaczęła się zastanawiać, czy aby nie czuł tego samego co ona. - Nie będziemy bawić się w prawdziwy dom. Nie oczekuję od ciebie pełnienia żadnych obowiązków żony - zapewnił.

Randi, nie spuszczać oczu z Manny'ego, zaczęła bezwiednie się doń zbliżać. Z wahaniem cofnął się jeszcze o krok. Zrozumiała, że się pomyliła. Była głupia, sądząc, iż czuł to samo.

- Randi, prowadzę bardzo niebezpieczne życie. Nie jestem miłym człowiekiem. Moja praca wymaga robienia rzeczy, z których nie bywam dumny. Na pewno nie chciałabyś się związać z prawdziwym Mannym Sanchezem.

Zatrzymała się bez słowa. Manny miał ochotę uciec, a z drugiej strony opanowała go przemożna chęć wzięcia jej w ramiona. Gdy przygryzła dolną wargę, doznał uczucia, którego nie potrafił nazwać. Jakiś wewnętrzny głos nakazywał mu ją chronić. Oddać życie za kobietę, którą

ledwie znał. Ale też przekonać ją, jak bardzo niebezpieczny dla niej byłby ich związek.

Nim zdołał uporządkować myśli, Randi wysunęła wilgotną wargę. Koniuszek jej języka wprowadził Manny'ego w stan podniecenia. Wiedział, że nie powinien pozwolić na zbliżenie. To, że mieli się pobrać, nie oznaczało, iż winno ich coś łączyć. Po prostu będzie jej pomagał na ranchu, w opiece nad Rickym i nadal ścigał przestępcę.

Nie wolno mu jej dotykać. Łatwiej będzie potem odejść. Nim zdążył uwierzyć w ten racjonalny wywód, już miał ją w ramionach. Randi położyła mu głowę na piersiach, a on przytulił policzek do jej włosów.

- Co robisz? - szepnął. - Miej rozum i uciekaj - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pragnienie, które w nich ujrział, unieważniło wszystkie logiczne argumenty.

- Nie będę uciekać. Chcę...

Manny nie czekał, by się dowiedzieć, czego pragnęła, tylko przytulił usta do jej warg. Zrobił to delikatnie. Wiedział, że była niedoświadczona i gwałtownością mógłby ją przestraszyć.

Pieścił jej dolną wargę miotany wewnętrznymi wątpliwościami. Uważał, że robi krzywdę tej dziewczynie, lecz pocałunek sprawiał mu rozkosz.

Randi czuła, jak drżą jej usta. Rozchyliła je, by Manny mógł wsunąć język. Gdy to zrobił, jęknęła, przyciskając się mocniej do jego piersi.

Manny porzucił dobre intencje. Nim zdążył pomyśleć, co robi, wsunął ręce pod bluzkę Randi, a ona z wrażenia przestała oddychać. Gdy przyłgnęła do niego, poczuła napięcie w czubkach piersi. Zapragnęła, by

Manny ich dotknął. Orientowała się, że był bardzo podniecony. Oderwał usta od jej warg i zaczął całować szyję. Sięgnął dłonią ku nabrzmiałym piersiom i zaczął pieścić sutki.

Wtedy wydało się jej, że słyszy płacz dziecka. On też musiał coś usłyszeć, bowiem uniósł głowę. Opuścił ręce i spojrzał na nią.

- Zrobiłam coś złego? - Zaniepokoiła się. - Nie przestawaj - poprosiła.

Zawahał się, a ona pomyślała, iż musiał się zrazić jej brakiem doświadczenia.

- Słuchaj... - zaczęła. - Rzecz w tym... że jestem... dziewicą, ale szybko się uczę. Przysięgam, będę lepsza, jeśli ty...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przestań - wyjąkał - Nie chcę wiedzieć niczego więcej - dorzucił, z trudem chwytając oddech.

- Podać ci wody?

Dziewica! Powinien był się tego domyślić. Co mu przyszło do głowy, żeby ją tak całować? W życiu nie zrobił czegoś podobnie głupiego.

- Nic nie rób - jęknął i sam poszedł po wodę, a Randi podała mu szklanke.

- Ile masz lat? - spytał.

- Dwadzieścia cztery - odparła zgaszonym głosem.

- Świetnie. Tego właśnie było mi trzeba. Mam aresztować człowieka odpowiedzialnego za co najmniej dwa morderstwa, a tymczasem wziąłem sobie na głowę dziecko i dwudziestoczteroletnią dziewczę.

Mimo tych słów myślał ciągle o jednym. By jeszcze raz ją pocałować.

- Manny?

Randi wypowiedziała to słowo z teksańskim akcentem, a on uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy zwróciła się doń po imieniu. Jeszcze raz napił się wody, by całkiem się opanować.

- Jestem o dziesięć lat starszy od ciebie i dobrze wiem, że nic podobnego nie powinno było się zdarzyć podczas pełnienia służby. - Odstawił szklanke, ujął Randi za ramiona i przenikliwie spojrzał jej w oczy. - Po pierwsze nie mów mężczyźnie, który cię całuje, że jesteś... niedoświadczona.

- A kiedy, według ciebie, należy udzielić takiej informacji?

- Po zaręczynach - Manny złapał się na tym, że zaczyna krzyczeć, więc zniżył głos.

- Ale... - Podniosła rękę z pierścionkiem na palcu. - Myślałam, że jesteśmy zaręczeni.

Pokręcił głową i jęknął.

- Wiesz, co mam na myśli. Powinnaś poczekać na prawdziwą miłość!

Randi wyglądała na tak spłoszoną, że miał ochotę przytulić ją i pocałunkami zmieść ten cały strach.

- Myślałam, iż mężczyźni nie łączą miłości z seksem. Przez całe życie mogę nie zaznać miłości, ale przed śmiercią chciałabym się dowiedzieć, jak smakuje to drugie.

Manny miał chęć zapaść się pod ziemię i zniknąć. W jaki sposób dał się wciągnąć w tę rozmowę? Teraz nie miał wyboru, musiał wytrwać w niej do końca, jeśli nie chciał okazać się tchórzem.

- Po drugie - ciągnął, starając się zignorować jej ostatnią uwagę - Zresztą nie ma żadnego „po drugie”, ale nie powinnaś zaskakiwać ludzi takimi niespodziankami.

Zorientował się, że ciało Randi przeniknęło dreszcz, więc powinien był uwolnić jej ramiona, nim zrobi coś jeszcze głupszego.

- A co z okolicznymi chłopakami? Żaden dotąd się tobą nie zainteresował?

- Myślę, iż nie mieli okazji albo... nie chcieli się ze mną wiązać. Cały mój czas zajmowała opieka nad mamą, a ojczym wszystkich wystraszał. Pewnie się bali, że ich o coś oskarży.

- Ale chyba chodziłaś na randki? Twój partnerzy niczego nie próbowali?

Manny zrozumiał, że wpadł w pułapkę. Już sama myśl o tym, iż ktoś z miejscowych mógłby się do niej dobrać, przyprawiała go o wściekłą zazdrość.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam na prawdziwej randce.

- Nie wierzę. A Wade, zastępca szeryfa? Widziałem, jak na ciebie patrzył i sądziłem, że coś was łączy.

- Skądże! Znamy się całe życie, lecz nigdy nie prosił, bym się z nim umówiła.

W głębi skołatanego duszy Randi wcale nie chciała opowiadać o tych sprawach tak pociągającemu mężczyźnie jak Manny. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, gdy wyznała, że jest dziewczyną, mówiło samo za siebie. Nie musiał już nic dodawać. Z całą pewnością wołał kobiety umiarkowanie zadowolonych mężczyzn. Autorzy poradników mieli rację. Jego zapłon ostygł, gdy tylko usłyszał prawdę.

Powinna była wiedzieć, jak należy się zachować. Musi się w końcu tego nauczyć.

- Obawiam się, że nie należę do pań, które mężczyźni uważają za atrakcyjne.

- Jesteś jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie spotkałem, a możesz mi wierzyć, że widziałem wiele - zapewnił. - Każdy facet o zdrowych zmysłach uzna cię za uroczą.

Randi poczuła, że się rumieni i żałowała, iż nie potrafi ukryć emocji.

- Jednak dla ciebie nie jestem specjalnie atrakcyjna, nieprawdaż?

- Sam się prosiłem o to pytanie. - Roześmiał się w tak uwodzicielski sposób, iż znów poczuła, że nie potrafi mu się oprzeć. - Ale nigdy nie twierdziłem, że jestem przy zdrowych zmysłach, prawda? - Podniósł jej rękę do ust i lekko pocałował, co przyprawiło ją o drzenie. - Nie chodzi o ciebie, kochanie. Problem tkwi we mnie. Mam robotę do wykonania, a ty mnie rozpraszasz.

- Przecież się pobierzemy.

- Tylko po to, by zakorzenić mnie w tutejszej społeczności. To ma być przykrywka tajnej misji, pamiętasz? Zaczekaj na prawdziwą miłość. Nie sprzedawaj się tanio.

Randi pomyślała, że inna na jej miejscu potrafiłaby zainteresować sobą mężczyznę, który uznałby ją za „uroczą” i to niezależnie od okoliczności. Czytała o tym w wielu książkach. Jeśli tak, to ona też się nauczy, tak jak nauczyła się prowadzenia rachunków oraz opieki nad dziećmi w przedszkolu i nad matką w domu. Po prostu jeszcze jedna rzecz do nauczenia.

Trzy dni później przyjechała Marian i przywiozła zamówione przez nią książki.

- Kiedy wreszcie zlikwidujesz te dziury na drodze do rancza? - narzekała. - To koszmarna droga. Mało nie wybiłam sobie zębów, kiedy wpadłam w jedną z nich i uderzyłam głową w dach.

- Manny zajmie się tym jutro.

- Da sobie radę? Niezły facet ci się trafił.

Randi wyczuła w głosie przyjaciółki niewypowiedziane pytanie.

- Rzeczywiście. Sama nie wiem, co on we mnie widzi. To miałaś na myśli, prawda?

- Skądże! Tylko... - Marian położyła na stole stos książek i schyliła się, by podnieść zabawkę upuszczoną przez Ricky'ego. - Sam zrobił kojec dla dziecka? - zaciekała się.

- Tak, ale...

- Och, nie chciałabym, żebyś cierpiała - zaczęła słodko przyjaciółka.

- Widzę, że naprawdę dbasz o tego mężczyznę i jego dziecko. Jesteś pewna, że on ma uczciwe intencje?

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Sądzisz, iż żeni się ze mną, by zapewnić Ricky'emu matkę. To nie tak. A nawet gdyby tak było, co w tym złego? Może mi się nie trafić druga szansa na szczęście rodzinne.

- Życie nie jest takie, jak to opisywano w książkach, kochanie. Nie sprzedawaj się tanio. Możesz wiele dać każdemu mężczyźnie.

Randi zacisnęła zęby, by nie zacząć krzyczeć. Czemu nagle wszystkim zaczęło zależeć na tym, by się nie „sprzedawała”? Skoro mogła pomóc FBI, a przy okazji wykraść dla siebie trochę szczęścia, to czemu nie? W końcu to jej życie.

Nie mogąc doczekać się odpowiedzi przyjaciółki, Marian wzruszyła ramionami i zaczęła przerzucać strony przywiezionych książek.

- Manny'ego nie ma w pobliżu, prawda?

- Pomaga Lewisowi Lee.

- To dobrze. Pewnie nie chciałabyś, żeby zobaczył te książki. -

Marian wzięła dwie z wierzchu i przeczytała tytuły. - „Jak ożywić swoje życie erotyczne?”. „Jak zainteresować sobą mężczyznę?” Nawet nie wiedziałam, że w bibliotece mamy coś takiego.

Randi zarumieniała się.

- Bardzo ci dziękuję, że mi je przywiozłaś. Ktoś je widział?

- Nie, a ja dotrzymam tajemnicy. Po co ci te informacje? Nie sądzę, by mężczyzna taki jak Manny potrzebował dodatkowych zachęt. Jeśli chce poczekać do nocy poślubnej, żeby...

- Nie zamierzam o tym rozmawiać. To... zbyt osobiste - Randi chwyciła książki i wrzuciła je do szafki. - Wierz mi, wiem, co robię.

Żałowała, że nie może szczerze porozmawiać o wszystkich zmianach, które zaszły w jej życiu, ale gdyby wyjawiała przyjaciółce prawdziwe okoliczności planowanego ślubu, mogłoby to zaszkodzić misji Manny'ego, a nawet zagrozić jego życiu.

- Rób, jak uważasz - Marian wyjęła Ricky'ego z kojca.

- Mam w bagażniku tę suknię, którą chciałaś przerobić. Założysz ją na ślub? Należała do twojej mamy, prawda?

- Mama nosiła ją podczas swego wesela, ale naprawdę to suknia mojej prababki.

- Fu! Ten malec potrzebuje czystej pieluchy. - Marian skrzywiła się zabawnie i odsunęła Ricky'ego na długość ramienia.

Randi wzięła go od niej.

- Myślałby kto, że nigdy nie stykałaś się z dziećmi - zauważyła.

- Ależ stykałam się. W mojej rodzinie było nas sześcioro. Po prostu nie mam ochoty zajmować się kupkami niemowląt.

- Będziesz mi towarzyszyć podczas ślubu w najbliższy weekend?

- Oczywiście, chociaż nie wiem, czemu się tak spieszycie? Co złego we wzięciu ślubu w kościele w obecności licznych przyjaciół? Jeśli to sprawa pieniędzy...

Randi zaprzeczyła i skończyła przewijać dziecko.

- Po prostu chcemy się jak najszybciej pobrać. To wszystko.

- Jeśli Manny'emu tak się spieszy, to po co ci te wszystkie poradniki?

- Och, Marian, chętnie o tym z tobą kiedyś pogadam, ale dziś jestem bardzo zajęta.

Nie chciała okłamywać najlepszej przyjaciółki w sprawie swoich stosunków z Mannym. Robiła to wszystko dla jego dobra, lecz nie zamierzała pogarszać sytuacji, wymyślając kolejną historyjkę, która usprawiedliwiłaby lekturę takich książek.

- Rozumiem. Już jadę. Poczytaj sobie, jeśli to ci w czymś pomoże, ale wydaje mi się, że wszystko, czego pragniesz, przyjdzie w naturalny sposób. Nie wyobrażam sobie, by Manny potrzebował w tym zakresie najmniejszej pomocy.

W sobotę o trzeciej po południu Randi stała przed lustrem w toalecie dla pań urzędu stanu cywilnego, a Marian starała się przypiąć kwiaty do jej sukni.

- Stój spokojnie. Nie chcę przymocować tej białej różyczki do twojej skóry. To piękny gest ze strony Manny'ego, że kupił kwiaty. Jeśli pozwolisz, ja też dam ci bukiet, byś mogła go rzucić w stronę gości po ceremonii.

- Mówiłam ci, że nie chcemy żadnego zamieszania.

- Twoja suknia jest tak niezwykła, że wiele osób będzie chciało cię w niej zobaczyć. Pięknie wyglądasz. To twój wielki dzień.

Randi spojrzała w lustro. Rzeczywiście prezentowała się doskonale. Suknia, którą prababka uszyła na swój ślub, była jak nowa. Perłową satynę zdobiły lekko beżowe koronki. By odświeżyć całość, Randi tylko nieco ją skróciła. Reszta pasowała jak ulał. A więc prababka Sara musiała wyglądać mniej więcej tak jak ona.

Rozmyślania o sukni przypomniały Randi o tym, co znalazła wraz z nią w starej skrzyni. Matka schowała tam dla niej piękną białą koszulkę i dwie pary przezroczystych pończoszek wraz z odpowiednim do nich koronkowym pasem. W paczce był też list wyrażający nadzieję, iż wkrótce po ślubie pojawią się dzieci.

Mama musiała kupić te rzeczy jeszcze przed śmiercią ojca. Zapakowała je starannie, by nie zżółkły. Randi poczuła łzy w oczach. Pomyślała, że nie będzie mieć dzieci i nie czeka jej żaden szczęśliwy dozgonny związek. Tak czy inaczej zamierzała jednak zrobić najlepszy użytek z życzeń matki.

- Nie widziałam twojego ojczyma? Będziesz czekać na niego, gdyby się spóźnił?

Pytanie Marian przywróciło pannę młodą do rzeczywistości.

- Nie zaprosiłam go. Nie mówiłam mu o Mannym ani o ślubie.

- Wiesz, że się dowie. Pewnie już wie. W tym miasteczku nic nie utrzyma się w tajemnicy.

- Och, nie obchodzi mnie, jeśli dowie się o wszystkim po ślubie. Po prostu nie chcę go tu dzisiaj widzieć. Teraz moją rodzinę stanowią Lewis Lee i Hannah. Najważniejsze, że ty i oni jesteście ze mną.

Marian uścisnęła przyjaciółkę.

- Wiesz, że zawsze będę z tobą - zapewniła.

W tej chwili Randi naprawdę chciało się płakać. Bardzo żałowała, że nie może wyznać całej prawdy.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała Marian z uśmiechem. - Mam dla ciebie mały prezent.

- Och, niepotrzebnie! Mówiłam, żebyś nie robiła sobie kłopotu.

- Och, to drobiazg. Wiem, że nie możecie pozwolić sobie teraz na miesiąc miodowy, a poza tym domyśliłam się, po co ci były te książki, więc... pomyślałam, że podaruję wam dzisiejszą noc sam na sam. Lacy Anderson zajmie się Rickym, a po powrocie do domu znajdziecie ode mnie coś, co się wam przyda.

Lacy Anderson była kierowniczką przedszkola, więc dziecko miałyby zapewnioną dobrą opiekę. Jednak Randi nie była pewna, jak Manny zareaguje na wiadomość o oddaniu małego w cudze ręce. W końcu Ricky pozostawał w ciągłym niebezpieczeństwie. Oboje bali się stracić go z oczu.

- Dziękuję, ale myślę, że mój mąż wolałby, byśmy tę pierwszą noc spędzili razem jak rodzina.

- W porządku. W każdym razie możemy zaopiekować się małym, kiedy zechcecie. Tylko daj znać.

- Jesteś bardzo miła.

Randi czuła, jak wzrasta w niej poczucie winy wobec przyjaciółki.

- Prezent, który zostawiłam w kuchni, możesz otworzyć z Mannym, ale to, co znajdziesz w sypialni, może być nieco krępujące, więc zajmij się tym sama i zdecyduj, czy będzie potrzebne.

Randi roześmiała się i wymieniła uścisk z przyjaciółką.

Pod Mannym uginały się nogi, gdy czekał na Randi w urzędzie stanu cywilnego. Dzięki Bogu przyjechał dziś Witt Davidson, by go wesprzeć. Witt, który ostatnio przeszedł na emeryturę w FBI i prowadził ranczo w południowym Teksasie ze swoją nową żoną, był jego najlepszym przyjacielem. Długo pracowali razem jako tajni agenci. Dziś pojawił się na ślubie, by uwiarygodnić całą ceremonię.

Każdy mężczyzna potrzebuje pewnego wsparcia takiego dnia. Manny nie odważyłby się jednak zaprosić nikogo z własnej rodziny na sfingowane wesele. Pewnie zostałyby to źle zrozumiane. Sam nie bardzo wiedział, jak traktować całą uroczystość. Wydawała się taka rzeczywista.

- Ale sobie wymyśliłeś przykrywkę - mruknął Witt, gdy pojawiła się Randi.

- Cicho siedź albo stąd wyjdiesz - rzucił Manny, choć w głębi duszy zgadzał się z przyjacielem co do szczególnego charakteru swojej decyzji o ślubie.

W całym swoim straceńczym życiu nie widział czegoś równie niezwykłego jak Randi w ślubnej sukni. Miała wysoko upięte włosy, a w uszach długie perłowe kolczyki. Suknia pięknie podkreślała jej wąską talię. Dodatkowo ozdabiały ją kwiaty, które podarował. Przypominała kobiety z dawnych czasów, lecz w jej oczach lśniło coś bardzo współczesnego.

Te oczy zawojowały mu serce. Wydawało się, że ich spojrzenie przenika na wskroś i przyprawia o słabość.

Zdawał sobie sprawę, iż to wszystko może się źle skończyć, ale teraz nic już nie dało się zrobić. Rozluźnił kołnierzyk koszuli i starał się skoncentrować uwagę na ceremonii. Słyszał drżący głos Randi powtarzającej małżeńską przysięgę. Spojrzał w bok. Jej ręce też się trzęsły. Serce mu zabiło. Ta kobieta zdecydowała się dla niego oszukać przyjaciół, narazić na plotki i utratę dobrej opinii, gdy on zakończy swoją misję i wyjedzie. Wziął ją za rękę. Drgnęła, gdy jej dotknął, lecz potem się uspokoiła. Co jeszcze mógł dla niej zrobić? Tyle jej zawdzięczał...

Jakoś przetrwał całą ceremonię. Pod koniec wsunął Randi na palec obrączkę z metalu imitującego złoto. Gdy pochylił się, by pocałować pannę młodą, podejrzenie zaszklily się jej oczy. Zrozumiał, że jest stracony.

Miał zamiar tylko musnąć delikatnie jej wargi, lecz gdy ich dotknął i poczuł reakcję Randi, pogłębił pocałunek.

- Hej! - Witt pociągnął go za rękaw, przywracając do rzeczywistości.
- Pozwól innym zaznać odrobiny rajy - rzekł. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, by najlepszy przyjaciel ucałował twoją żonę?

Wycisnął tak siarczysty pocałunek na ustach Randi, aż Manny musiał go od niej odciągnąć.

To nie dzieje się naprawdę, powtarzał sobie w duchu, gdy przyjmował uściski i życzenia od zgromadzonych gości.

Kilka godzin później na ranczu Randi częstowała najbliższych przyjaciół szklaneczką ponczu. Jej nowo zaślubiony mąż miał ochotę na coś znacznie mocniejszego. Randi całkiem dobrze grała rolę mężatki. Nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Grupka zaproszonych gości wyraźnie przypadła sobie do gustu. Witt dyskutował z Lewisem Lee o hodowli bydła. Hannah i Marian zachwycali się Rickym, Randi zaś uwijała się między pokojem a kuchnią. Manny popijał poncz, gdy nagle otworzyły się drzwi i do wnętrza kuchni wpadł jakiś rozjuszony mężczyzna.

- Co się tu, u licha, dzieje? - wrzasnął.

- Frank... My... ja... - Randi stanęła tuż przed nim, gdy pozostali goście w milczeniu obserwowali intruza.

- Co za żarty, moja córko, urządzasz sobie za moimi plecami?

Manny odstawił szklanę. A więc to jej ojczym, pomyślał. Nic dziwnego, że nie chciała zaprosić go na wesele. Przyglądał się, jak Randi usiłuje zapanować nad sobą. Dla jej dobra postanowił zachować się tak samo. Na pewno nie chciałaby, żeby urządził scenę, lecz w każdej chwili gotów był wkroczyć do akcji.

Randi zignorowała ton ojczyma i jego słowa.

- Chciałabym ci przedstawić mojego męża. - Wyciągnęła rękę. - Manny Sanchez, a to mój ojczym, Frank Riley. Pobraliśmy się dziś po południu. Może wypijesz z nami toast?

Mężczyzna spurpurowiał. Po chwili pąs jego twarzy przeszedł w fiolet. Manny wiedziony instynktem zrobił krok w kierunku żony. Ojczym chwycił Randi za ramię i potrząsnął.

- Oszalałaś?! Unieważnię to!

Tym razem Manny zdecydowanie ruszył do przodu, bo Randi ledwie stała na nogach.

- Ty głupia, mała wiedźmo! Dałem ci wszystko, co mogłem. Wzbogaciłbym nas oboje. A ty wychodzisz za jakiegoś meksykańskiego śmiecia?

Frank zamachnął się i nim ktokolwiek zdążył temu zapobiec, spoliczkował pasierbicę z taką siłą, że upadła na podłogę. Manny zareagował z furją. Na sekundę stracił jasność widzenia. Gdy ją odzyskał, Witt odciągał go od Franka, który leżał na podłodze, wzywając pomocy rozbitymi, spuchniętymi wargami.

Lewis Lee dźwignął go z ziemi i trzymał mocno. Do Manny'ego dotarło, że Marian i Hannah udzielają Randi pomocy, a Ricky krzyczy w

swoim kojcu, ile sił w płucach. Miał wielką ochotę zacisnąć ręce na szyi Franka i skończyć z nim, gdy usłyszał głos Randi:

- Proszę, nic nie rób! Zostaw go! Nie jest tego wart.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Manny gwałtownie oderwał palce od naczynia z gorącą wodą i podskoczył na krześle.

- Chcesz mnie na dodatek poparzyć? - zawołał.

- Biedaczek! Brzydka woda chciała mu zrobić kuku - roześmiał się Witt.

Godzinę wcześniej Lewis Lee i Hannah wyprowadzili z domu Randi jej ojczyma, który bezustannie odgrażał się, że ze wszystkimi zrobi tu porządek. Manny ani trochę nie przejmował się jego pogrozkami, lecz niepokoił się o Randi. Nie widział jej, odkąd podniósł ją z podłogi, a Marian zaprowadziła ją na górę.

- Przestań gadać i wrzuć do wody kostkę lodu - rzekł do przyjaciela.

Witt zrobił, o co go prosił, i zanurzył poranione dłonie Manny'ego w ciepłym płynie zmieszonym z maścią.

- To ci pomoże - zapewnił.

- Do licha, co mi się stało? - denerwował się Manny.

- Nigdy wcześniej nie straciłem panowania nad sobą podczas pełnienia misji. Zawsze uważałem się za profesjonalistę.

- Może ta misja różni się od innych? Niewykluczone, że się zakochałeś.

Rozległ się trzask otwieranych drzwi i w kuchni pojawił się Lewis Lee.

- Pomyślałem, że masz rozbitą rękę, więc przyniosłem coś, co dobrze ci zrobi - powiedział i wyciągnął butelkę whisky.

- Stary Frank też pocierpi parę dni. Założyli mu sześć szwów. -
Rządca nigdy się nie uśmiechał, lecz tym razem, po wypiciu pierwszego
łyka whisky, w oczach zamigotała mu wesołość.

Manny wziął od niego butelkę i pociągnął.

- Dzięki, przyjacielu.

Pomyślał, że właśnie tego dziś potrzebuje. Wypił jeszcze łyk i
westchnął błogo.

- Dobrze - pochwalił.

Kolejno podawali sobie butelkę, podczas gdy Manny moczył rozbitą
dłoń.

- Nieźle ci się zaczęła noc poślubna - zauważył Lewis Lee.

Manny wolał o tym nie pamiętać.

- Boże, Witt - zaczął, podparłszy głowę pięścią. - On ją uderzył. Ten
brudny tchórz naprawdę ją uderzył, a ja nie zdążyłem go powstrzymać.

- Zrobiłeś, co mogłeś - zapewnił przyjaciel, wypijając kolejną porcję
alkoholu. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nie przyjdzie mu do
głowy, by to powtórzyć.

- Powinienem był go wykończyć i zrobię to, jeśli kiedykolwiek
spróbuje ją skrzywdzić - Manny nie był w stanie jasno myśleć. - Możesz
mi powiedzieć, o co mu chodziło? - Zwrócił się do Lewisa Lee.

- Tylko się domyślam. Frank wspominał o podziale rancza na
mniejsze działki, odkąd ożenił się z matką Ran-di. Ciągle chodzi mu to po
głowie. Powiadał, że bogacze z San Antonio czy Austin gotowi dobrze
zapłacić, by hobbystycznie bawić się w ranczerów. Zawsze twierdził, iż
bystry facet może zrobić na tym fortunę.

Rządca napił się whisky i ze zdumieniem stwierdził, że w butelce zaświeciło dno.

- Wiem, że odkąd zmarła mu żona, zadreślał Randi, by podpisała pełnomocnictwo, które dałoby mu wolną rękę w rozporządzaniu ziemią.

- Każde z nich jest właścicielem części posiadłości? - spytał Manny.

- To nie moja sprawa. - Lewis Lee wzruszył ramionami.

- Randi nie chce się zgodzić na podział ziemi? - dociekał Manny.

- Obiecała ojcu na łożu śmierci, że do tego nie dopuści. Miała wtedy dziesięć lat, lecz wzięła to sobie do serca. Prędzej umrze z głodu, niż wpuści tu obcych.

- Naprawdę... grozi jej głód? - Manny zaczął składać w całość historię życia swojej fikcyjnej żony.

- Może... - Lewis Lee w zatroskaniu potarł ręką brodę. Ktoś schodził po schodach, więc wszyscy spojrzeli w tamtą stronę.

- Witam panów - odezwała się Marian, wchodząc do kuchni i zabierając ze stołu pustą butelkę, by ją wyrzucić. - Czas kończyć to małe przyjęcie - rzekła i przybrała wyczekującą pozę.

- Pójdę już - Lewis Lee zaczął zbierać się do wyjścia.

- Witt przenocuje dziś u was? - upewniła się kobieta.

- Chwileczkę, Marian... - zaczął Manny z irytacją w głosie.

- W porządku, synu - Lewis Lee uspokajająco kiwnął ręką. - Za późno, by jechał do miasta. Rozumiem, o co jej chodzi. To w końcu twoja poślubna noc.

Fałszywy ślub. Ściganie przemytników i handlarzy dzieci. Wszystko to pojawiło się naraz w świadomości młodego mężczyzny. Tymczasem

Lewis Lee oraz Witt pożegnali się i ruszyli pieszo do domu, zapewniając, iż spacer w chłodną noc dobrze im zrobi.

Marian zniosła śpiącego Ricky'ego do jego łóżeczka.

- Położyłam go - powiedziała. - Wychodzę, a ty ruszaj na górę, żona cię potrzebuje.

Po jej odejściu w domu zapadła cisza. W ciemnościach i bez butów Manny wszedł na piętro, niosąc butelkę szampana oraz dwa kieliszki, które znalazł w kuchni. Alkohol tkwił w pojemniku z lodem. Widać Randi musiała wiązać specjalne nadzieje z tą nocą. Miał wyrzuty sumienia, że ją tak wykorzystuje... pozbawia prawdziwego miodowego miesiąca... nie jest prawdziwym mężem.

Winien jest tej dziewczynie choćby jeden toast, skoro wpędził ją sfiogowanym małżeństwem w takie kłopoty. Na dodatek jeszcze ów drań, ojczym... Manny zdawał sobie sprawę, że Randi zasłużyła na coś więcej niż ten toast.

Zapukał do jej pokoju, lecz nie uzyskał odpowiedzi. Zajrzał do wnętrza, ale zobaczył tylko nietknięte łóżko i leżącą na nim ślubną suknię. Randi nie było. Tymczasem przez szparę pod drzwiami sypialni, którą sam zajmował, odkąd zamieszkał na ranczu, dostrzegł smugę światła. Otworzył powoli drzwi i stanął jak wryty. Pokój tonął w czerwonym świetle. Z okien i kolumniek podtrzymujących baldachim małżeńskiego łóżka spływały aksamitne czerwone kotary, a wokół unosił się intensywny, egzotyczny zapach. Manny natychmiast poczuł podniecenie.

Gdy wszedł do środka, usłyszał cichą muzykę, co tylko silniej pobudziło zmysły. Cały czas pamiętał, iż postanowił, że wypiją po kieliszku szampana, a potem on prześpi się na kanapie. Randi była zbyt

naiwna, on zaś nadto doświadczony, by cokolwiek więcej mogło się zdarzyć.

Wzrok przystosował mu się szybko do półmroku. Widok Randi w łóżku zapierał dech w piersiach. Ledwie ją poznał. Za to zmysły zareagowały natychmiast. Miała na sobie cieniutką białą koszulkę. Leżała na poduszkach, jej jasna skóra i strój kontrastowały z purpurą aksamitu. Niewiele brakowało, a wypuściłby butelkę z rąk.

Z jednej strony koszula odsłaniała ponętne udo, więc mógł podziwiać białą pończoszkę i podtrzymującą ją koronkową podwiązkę. Widok ten pozbawił go zdolności myślenia. Stał, nie mogąc wydobyć słowa, tylko ciało gwałtownie zaczęło sygnalizować mu swoje potrzeby.

- Witaj. Wszyscy już poszli? - usłyszał namiętny, nieco niepewny głos dziewczyny.

Nie był w stanie zebrać myśli. Wydawało się oczywiste, iż powinien odstawić szampana i zająć się kobietą w łóżku.

- Co robisz w tej sypialni i co zamierzasz osiągnąć dzięki temu wszystkiemu? - spytał, zataczając krąg ręką.

Randi sama nie wiedziała, czego się spodziewa, więc nie umiała odpowiedzieć.

- Przyniosłem szampana podarowanego przez Marian - rzekł, podszedł do nocnego stolika, postawił kieliszki i napełnił je.

Podał wino Randi, uważając, by jej nie dotknąć. Wypiła jednym haustem, aż poczuła bąbelki w nosie.

- Nie sędzę, by w ten sposób należało pić szampana - mruknął.

- Nie? To dobry gatunek, więc czemu nie? - Odstawiła kieliszek.

Pokiwał głową i smakował wino, obserwując Randi.

- Nauczyłam się, jak zadowolić mężczyznę. Marian pomogła mi przygotować pokój, choć wspomniała, że dzisiejszej nocy może nam nie być z sobą najlepiej. Co o tym sądzisz? - spytała.

Manny odstawił swój kieliszek i przysunął się trochę do łóżka.

- Kochanie, niedawno o tym mówiliśmy. Wypełniam określone zadanie. Nasze małżeństwo jest fikcyjne.

Skrzywiła się na myśl, jakie to będzie żenujące, jeśli nie uda się jej skłonić go, by interesowało teraz coś więcej niż własna misja. Wszystkie kobiety świata będą mogły się jej wyprzeć.

Manny musiał to źle zrozumieć, bo usiadł na łóżku.

- Boże drogi, taka piękna twarz - szepnął i przesunął po niej pieśczośliwym ruchem dłoni.

Patrzył przy tym z taką czułością, że gotowa była się rozplakać. Zupełnie zapomniała o policzku wymierzonym przez ojczyzna. Pewnie okropnie wyglądała z czerwonym znakiem na skórze. To nie mogło być pociągające.

- Coś ci przyniosę. Zaczekaj! - Manny zerwał się i wyszedł.

Co mi przyszło do głowy, by uwodzić takiego człowieka? Musiałam stracić rozum, pomyślała. Nim zdążyła uciec do swojej sypialni i włożyć zwykłą nocną koszulę, wrócił i znowu usiadł na łóżku.

- Przypomniałem sobie, że w lodówce jest coś, co ci pomoże - mruknął, przykładając jej do policzka zmrożony stek, jeden z tych, które przywiozła Marian.

- Ouu!

- Spokojnie. To zmniejszy opuchliznę.

Manny był tak troskliwy, iż przymknęła oczy i postanowiła leżeć bez ruchu, godząc się na wszystko, co będzie robił. Kiedy policzek przestał ją palić, uniosła powieki, by się przekonać, że Manny pilnie ją obserwuje.

- Bardzo boli? - spytał.

Randi nie była w stanie mówić. Nikt dotąd nie patrzył na nią tak czule.

- Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Czuję się winny.

To był na pewno tylko refleks światła, lecz przez moment myślała, iż widzi łzy w jego oczach. Jej ból obudził w nim wzruszenie? Jak to się stało i co mogło oznaczać? Teraz pragnęła Manny'ego bardziej niż kiedykolwiek.

- Jak mogę ci to wynagrodzić? - spytał cicho. Poruszyło ją, że słowa mężczyzny tak dobrze korespondowały z jej myślami.

- Do licha. Czy jeszcze bardziej cię boli?

- Nie, nie. Właśnie tego potrzebowałam - Nie miała pojęcia, jak nazwać własne pragnienia. Tak długo nie kierowała samodzielnie własnym losem... Pewnie nigdy w życiu nie trafi się jej nic równie fascynującego, więc należy wykorzystać okazję do maksimum.

Manny zdjął stek z policzka dziewczyny, ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie.

- No, powiedz, kochanie, czego potrzebujesz? Co powinienem zrobić?

Teraz albo nigdy, pomyślała i postanowiła, że spróbuje dostać to, czego pragnęła, choćby miało ją to zabić.

- Kochaj się ze mną - poprosiła. - Chcę wiedzieć, jak to jest być z mężczyzną.

- Ale to nie ja jestem człowiekiem, którego pragniesz. - Manny wstał i opuścił ręce.

- Owszem, ty - odparła zdumiona, że mógł nie zauważyć, jak bardzo jej na nim zależało.

- Nigdy nie byłem niczym „pierwszym”.

- Na pewno mnie nie skrzywdzisz.

- Nie wiedziałbym, jak... - Zawahał się, szukając wzrokiem jej twarzy.

- Ufam, że zrobisz to lepiej niż ktokolwiek inny. Miał tak poważny wzrok, iż była pewna, że odmówi.

Czuła się okropnie. Wszystko stracone. Jednak jakąś częścią siebie ciągle nie chciała się poddać.

- Manny, proszę...

- Jesteś niezwykła. Wiesz o tym.. - Westchnął z uśmiechem.

Randi przesunęła się, robiąc mu miejsce na łóżku, lecz on ciągle stał. Przebiegła myślą wszystko, co wyczytała w książkach.

- Powiedz, co jeszcze mogłabym zrobić, by wprowadzić cię w odpowiedni nastrój?

Roześmiał się cicho, lecz w jego wzroku paliła się taka namiętność, o jakiej wcześniej mogła jedynie marzyć.

- Och, kochanie, już to osiągnęłaś. Nic nie musisz robić. Byłem w odpowiednim nastroju, gdy tylko stanąłem w drzwiach.

Randi objęła go spojrzeniem i musiała przyznać, że mówił prawdę. Był bardzo podniecony. Poczuła lęk, lecz teraz nie mogła się cofnąć. Jeszcze chwila, a spełnią się jej marzenia.

- Pragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem - wyznał, dotykając jej policzka. - Nie mogę temu zaprzeczyć, choć wiem, że to niewłaściwe.

- Naprawdę? To... czy powinnam się już rozebrać, czy wolisz sam się tym zająć?

Manny usiadł na łóżku i objął ją za szyję.

- Nie, kochanie. Zrobimy to powoli, spokojnie.

- Przecież mówiłeś, że mnie pragniesz. Kiedyś czytałam, iż mężczyzna nie może długo czekać. To źle wpływa...

Tym razem Manny'emu zrobiło się naprawdę wesoło.

- W rzeczywistości stosunki między kobietą a mężczyzną są inne niż te opisywane w książkach. Doceniam, że dbasz o moje zdrowie, lecz pozostaw inicjatywę w moich rękach.

- Ale...

- Słodka Randi, tak bardzo cię pragnę, że mógłbym w jednej sekundzie zedrzeć z ciebie tę koszulkę - rzekł, pieszcząc delikatnie jej szyję. - Ale nie sprawiłoby ci to żadnej przyjemności i w niczym nie przypominałoby twoich marzeń.

Pochylił się, dotknął ustami jej warg, a ona poczuła, że świat zadrżał w posadach. Może ten orientalny zapach perfum, które rozpyliła w pokoju, zaczął działać. Gdy pogłębił pocałunek, przebiegło ją drzenie i przestała oddychać. Nie zdawała sobie sprawy, że dłoń Manny'ego przesuwana się po jej ciele, póki nie nabrzmiały jej czubki piersi. Przerwał pocałunek, więc otworzyła oczy, by zobaczyć, iż on także z trudem oddychał.

- Jeśli coś będzie nie tak, zawsze możesz mnie powstrzymać - powiedział schrypniętym głosem.

Powstrzymać? Przecież pragnęła, by przyspieszył działania i sprawił, że zmniejszy się napięcie, które odczuwała.

Powoli odsłonił jej pierś. Poczwała chłód na skórze. Zmieszała się, próbując umknąć przed wzrokiem Manny'ego, lecz przytrzymał jej ramiona i na to nie pozwolił.

- Jesteś taka piękna - jęknął, a ona poczuła, że rumieni się na całym ciele. - Marzyłem o tobie całymimi dniami, lecz jesteś wspanialsza od tej istoty z marzeń.

Randi nie mogła wytrzymać oczekiwania.

- Nie masz zamiaru mnie dotknąć? - spytała.

- Och, kochanie, bez przerwy dotykam cię wzrokiem. Cierpliwości, moja słodka - rzekł i zaczął pieścić palcem sutek, doprowadzając Randi do granic wytrzymałości.

W jego wzroku malował mu się zachwyty, lecz ona nie tego pragnęła. Tak do końca nie wiedziała, o co jej chodzi, lecz czuła, że chce więcej. Manny ujął jej pierś, a ona wygięła się, by mocniej przylgnąć ciałem do jego ręki.

- Ach, Randi - westchnął, pochylił głowę i dotknął ustami sutka.

Właśnie na to czekała. Wszędzie, gdzie przesuwiał językiem, czuła gorąco takie samo jak między udami. Wygięła się jeszcze bardziej, by zrozumiał, co się z nią dzieje. Mężczyzna przesunął usta na drugi sutek i pieścił go równie intensywnie.

- Proszę, proszę... - błagała.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie. Pragnę, pragnę...

Dłoń Manny'ego wsunęła się między jej uda, co spowodowało dreszcz.

- Tego chcesz, kochanie?

Jego palce przesuwają się po skórze nóg, by przycisnąć się do wilgotnych majteczek.

Tak, tak, pragnęła mu to powiedzieć, lecz znów zaczął całować jej usta, policzki, szyję.

Przez moment zaczęła się zastanawiać, czemu jest wilgotna, lecz po chwili nie była w stanie myśleć o niczym. Mogła tylko nadal przyspieszać działania partnera. Jakby wyczuł jej niecierpliwość, bo podniósł głowę i przytulił czoło do jej czoła.

- Wygrana w tym biegu wymaga zwolnienia tempa, kochanie. Jestem z tobą. Poddaj się własnym uczuciom, przestań myśleć.

Delikatnie pocałował ją w czoło, a potem w nosek, policzki i znowu w usta. Dłoń przesunął ku gumce majteczek i wsunął pod nią palce. Gdy wśliznął się głębiej pod jedwab i dotknął najintymniejszej części jej ciała, Randi drgnęła gwałtownie.

- Czy to znaczy „nie”?

- Nie - jęknęła. - To znaczy... zaskoczyło mnie... Proszę, nie przestawaj.

- Twoje życzenie jest dla mnie... - mruknął i uśmiechnął się.

Randi zaczęła drżeć. Wiedziona impulsem zacisnęła uda, lecz powiedział, że ma je rozluźnić. Skoro mu raz zaufała, teraz też zrobiła, o co prosił. To, co czuła, było zbyt niezwykle, by utracić choć sekundę. Objęła go, a on uniósł ją nieco i jednym ruchem zdjął majteczki. Teraz oddychała z wyraźnym trudem.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą - usłyszała i poczuła jego palec w najintymniejszym miejscu.

Manny przesuwał nim delikatnie, przyprawiając ją o dreszcze rozkoszy. Mocno wygięła biodra, by wzmóc to uczucie. Poczowała, że Manny rozsuwa jej nogi i układa się między nimi. Pochylił się, by całować piersi.

To musi być to, pomyślała. Za chwilę on też zrzuci ubranie, a ja stanę się kobietą.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Znowu o czymś myślisz - szepnął Manny. - Postaraj się odprężyć.

- Dobrze, już nie będę - obiecała.

- Po prostu oddychaj i wsłuchuj się we własne ciało. Reszta przyjdzie sama.

Zaczął całować jej ciało, przesuając wargami w dół. Gdy pieścił językiem pepek, Randi jęknęła z rozkoszy.

Manny z trudem panował nad własnymi pragnieniami. Pocałunki i ruchy języka sięgnęły jeszcze niżej. Kiedy dotarły do zwieńczenia ud, dziewczyna gwałtownie poruszyła biodrami. Dosięgnął językiem obiektu pożądania i wzmógł pieśczoć. Randi krzyknęła, gdy przebiegł ją dreszcz rozkoszy. Wtedy uniósł ją, zamknął w uścisku i mocno przytulił. Całym sobą czuł drżenie jej ciała.

Pomyślał, że po raz pierwszy w życiu zrobił dla kogoś coś niezwykłego. Doprowadził tę wspaniałą, niewinną dziewczynę do orgazmu i sprawił, że śmiała się teraz ze szczęścia jak dziecko.

- Było tak dobrze, jak to opisują w książkach? - spytał wśród pocałunków.

- Och, lepiej niż można sobie wyobrazić - powiedziała, z trudem chwytając oddech. - Ale ty nie... ciągle jestem... To jeszcze nie koniec.

Manny roześmiał się, słysząc te słowa.

- Na razie wystarczy, kochanie. Nie mam żadnego zabezpieczenia. Nie sądziłem, że będzie dziś potrzebne.

- Ale obiecałeś!

- Tak i zamierzam dotrzymać słowa. W swoim czasie przekroczymy ten próg. Dziś zrobiliśmy pierwszy krok.

- Mam czekać? Jak długo?

- Spodobało ci się i chciałybyś więcej, tak? - zażartował.

- Dobrze wiesz. - Randi zarumieniła się po uszy. - Kiedy doprowadzimy rzecz do końca?

Manny pomyślał, iż jeśli nie przestanie się do niego tulić, może się to stać natychmiast.

- A co z tobą? - nie ustępowała Randi. - Teraz chyba twoja kolej.

Poczuł jej palce na ciele poniżej pasa i omal nie przygryzł sobie języka.

- Co robisz, dziewczyno? - spytał tak zwyczajnym tonem, na jaki tylko mógł się zdobyć.

Ze względu na brak doświadczenia trudno było oczekiwać od niej wiedzy na temat sposobów zaspokajania mężczyzny w takiej sytuacji.

Randi próbowała uporać się z guzikami jego dzinsów.

- Kochanie, naprawdę nie musisz niczego robić. Po prostu daj mi kilka minut, a, wszystko będzie dobrze. Jutrzejszej nocy zadbamy o...

- Udało się! - zawołała, wsuwając mu dłoń w spodnie, co sprawiło, iż jego podniecenie jeszcze się wzmogło, choć i tak sięgało niemal zenitu. - Czytałam o pewnych technikach, które chciałabym zastosować w praktyce -szepnęła. - Dobrze ci?

Manny pomyślał, że nigdy w życiu nie doznał czegoś tak niezwykłego. Obawiał się, że nie jest w stanie znieść więcej. Chwytał Randi za ręce i odsunął ją od siebie.

- Wystarczy na dzisiaj, kochanie. Więcej nauczymy się o sobie jutrzejszej nocy. - Pochylił się i pocałował ją w szyję.

- Co z tobą? To niesprawiedliwe!

- Chwileczkę - Roześmiał się. - Kto z nas dwojga jest bardziej doświadczony w tej dziedzinie? - spytał i połaskotał ją.

- Przestań! - zawołała, chichocząc. - No dobrze, ty jesteś bardziej doświadczony i wiesz, co robisz - przyznała.

- Właśnie. Ja jestem nauczycielem, a ty uczennicą, więc będę decydował, co wspólnie zrobimy.

Przytrzymał ręce Randi i zamknął ją w uścisku. Potem położył się przytulony do jej pleców. Przez moment pomyślał o innym życiu niż to, które prowadził, o związku z ukochaną kobietą... Gdy zaczął marzyć o wspólnej przyszłości z panią tego rancza, dobiegł go dźwięk, świadczący o tym, iż Randi próbuje stłumić płacz.

- Co się stało, kochanie?. - spytał.

- Przepraszam - westchnęła.

- Za co?

Nie chciał, by czegokolwiek żałowała. W rzeczywistości wolał, by z ich związkiem nie łączyły się żadne uczucia. Pragnął uniknąć jakichkolwiek więzów.

- Och, to nic - próbowała obrócić się w jego ramionach, lecz nie pozwolił jej na to, bo sądził, że łatwiej jej będzie mówić, nie patrząc mu w twarz.

- Wszystko było cudowne. Żałuję tylko, że nie jestem lepiej przygotowana. Powinnam pomyśleć o zabezpieczeniu. Wiem, że przeze

mnie nie czujesz się najlepiej. Szkoda, że nie mam większego doświadczenia. Muszę więcej poczytać na ten temat...

- Cśś..., kochanie. Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Randi czuła jego oddech na szyi, przez dzinsy, które ciągle miał na sobie, wyczuwała, jak bardzo był podniecony. To nie poprawiło jej nastroju.

- Porozmawiaj ze mną - poprosiła. - Powiedz, jak się czujesz.

Zawahał się przez moment, a ona żałowała, że nie widzi jego twarzy.

- Jestem ci wdzięczny - odrzekł.

- Za co?

- Że zaufałaś mi tak bardzo i zechciałaś, bym był twoim pierwszym mężczyzną. Doprowadzenie cię do pierwszego w życiu orgazmu to największe przeżycie, jakiego zaznałem. To wielki dar, który mi ofiarowałaś.

Randi nigdy wcześniej nie słyszała czegoś równie ujmującego. Już wcześniej nie umiała powstrzymać łez, a teraz okazało się to zupełnie niemożliwe. Starła się mówić spokojnie.

- Możesz... możesz... porozmawiać ze mną jeszcze trochę?

Opowiedzieć o swoim życiu. Byłeś kiedyś żonaty?

- Nie byłem. Zaraz po studiach zacząłem pracować w FBI. Jako tajny agent dostałem zadanie rozpracowania gangu przemytników i handlarzy dzieci. Przeważnie działałem w terenie. Nie mam prawdziwego domu. Żyję ciągle na walizkach. Od żadnej kobiety nie można wymagać, by dzieliła z mężczyzną takie życie.

- Przecież nie będzie tak do śmierci? Kiedyś zechcesz zapuścić gdzieś korzenie, prawda?

- Wątpię. Nie byłem w ten sposób wychowany. Rodzice nielegalnie przekroczyli granicę, przybywając tu z Meksyku. Urodziłem się już w Stanach.

- O Boże! Nic dziwnego, że tak gwałtownie zareagowałeś na wyzwisko rzucone przez Franka. Przykro mi...

- Nie trzeba. Nazywano mnie znacznie gorzej. Twojego ojczyma zaatakowałem tylko dlatego, że cię uderzył. Czy robił to wcześniej?

- Nie, ale to bez znaczenia. Opowiedz mi więcej o twoich rodzicach - poprosiła wzruszona, że Manny wystąpił w jej obronie.

- Zanim nauczyłem się chodzić, już wynajmowali się do pracy na farmach. Byli sezonowymi robotnikami.

- Naprawdę? Jak zdołałeś skończyć studia?

Manny milczał dłuższą chwilę, aż przeraziła się, że zadała mu zbyt kłopotliwe pytanie.

- Przepraszam. Nie chodziło mi o to, że emigranci nie nadają się na studia. Po prostu chciałam wiedzieć, jak zdołałeś znaleźć czas i środki na naukę?

- Nie przepraszaj. Nie zrobiłaś nic złego. Miałem sześcioro rodzeństwa, ale żadne z nich nie myślało o studiach. Tylko kilkoro skończyło szkołę średnią. - Wypuścił Randi z objęć i położył się na plecach, ona zaś odwróciła się, by wreszcie na niego spojrzeć.

- Więc jak tego dokonałeś?

- Myślę, że przez upór. - Randi sądziła, iż się uśmiechnie, lecz nie zrobił tego. - Miałem dobrego opiekuna - ciągnął. - Któregoś razu rodzice pracowali na plantacji grejpfrutów w dolinie Rio Grande. Posłali nas do miejscowej szkoły, ale mieli zamiar z niej odebrać, gdy nadszedł okres

zbiorów. Jeden z nauczycieli był eks-policjantem. Dojrzał we mnie coś, czego inni nie widzieli. Zainterесował się biednym dzieciakiem, który źle mówił po angielsku i nie miał pary całych butów. Douczał mnie, potem wymógł na ojcu, by pozwolił mi zamieszkać z jego rodziną i kontynuować naukę.

- Płacił za twoją szkołę? Manny pokręcił głową.

- Dostałem stypendium w małym college'u w północnym Teksasie, a brakujące pieniądze zdobywałem, pracując w miejscowej stołówce.

- Poszedłeś do FBI z wdzięczności dla opiekuna?

- Nie - roześmiał się. - Żeby zrobić mu na złość. Próbował zainteresować mnie jakimś bezpieczniejszym zawodem. Widział we mnie przyszłego profesora college'u czy kogoś w tym rodzaju.

Teraz Randi roześmiała się na myśl o nim, takim potężnym mężczyźnie, w klasie pełnej studentów.

- Odwiedzałeś go potem?

- Zmarł kilka lat temu - odrzekł ze smutkiem Manny. - Utrzymuję kontakt z wdową po nim. Ich dom był jedynym domem, jaki miałem.

Randi nie wiedziała, co powiedzieć. Dorastali w zupełnie innych środowiskach. Położyła mu głowę na ramieniu. Leżeli teraz w ciszy, odczuwając wzajemne porozumienie. Po chwili przymknęła oczy i musiała zapaść w sen, obudził ją bowiem hałas i gwałtowne ruchy. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, gdzie się znajduje. Najpierw pomyślała, że chodzi o Ricky'ego, lecz za moment dotarło do niej, iż wszystko dzieje się obok, w łóżku.

Manny jęczał i rzucał się przez sen.

- Nie, nie, przestań! - wołał. - Nie mogę osiągnąć! Już idę!

Przestraszyła się, lecz zaraz zrozumiała, że jest dręczony przez koszmary. Trąciła go delikatnie. Natychmiast usiadł i chwycił ją za ramię.

- Manny, przestań! - Krzyknęła, gdy ścisnął jej rękę, lecz tylko wzmocnił uchwyt.

- Proszę, to boli! - Błagalny ton podziałał, Manny otworzył oczy.

- O mój Boże, skrzywdziłem cię? - Przytulił ją do siebie.

- Nic mi nie jest. Miałeś zły sen.

- Chyba tak.

- Co ci się śniło? Ktoś robił ci coś złego?

- Nie, to nie ja byłem krzywdzony. To...

Wstał z łóżka. Ciągle miał na sobie ubranie, z wyjątkiem butów. Wyraźnie chciał pójść do drugiej sypialni.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Randi, lecz on nie był w stanie odpowiedzieć, póki nie sprawdzi tego, co go dręczyło.

Szybko dotarł do pokoju, w którym stało dziecinne łóżeczko i sprawdził, czy z małym wszystko w porządku. Ricky spał spokojnie, więc odetchnął z ulgą.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Randi, która również pojawiła się przy dziecku. - Właśnie jego próbowałaś ratować we śnie?

- Nie wiem - odparł i popatrzył na swoje drżące, spocone ręce.

- To tylko koszmar - uspokajała go dziewczyna.

Manny miewał w życiu złe sny, lecz żaden nie był tak okropny. Ciągle czuł potworne przerażenie i konieczność zrobienia czegoś, by kogoś uratować. Problem w tym, iż nie wiedział, o kogo chodziło.

Chyba nie był to Ricky. Wszystko działo się w jego podświadomości.

- Wracaj do łóżka - zwrócił się do Randi. - Ja popracuję.
- O trzeciej w nocy?
- Kładź się - rzucił przez ramię i wyszedł.

Wziął zimny prysznic i poszedł do przedsiionka włożyć robocze buty. Sądził, że zimna woda spłucze zeń całą frustrację spowodowaną nocą spędzoną z Randi i sennymi koszmarami. Jednak prysznic nie pomógł. Było mu tylko zimno.

Kiedy wszedł do kuchni, natknął się na Randi przygotowującą śniadanie. Kawa była już zaparzona.

- Co tu robisz? Nie mówiłem, że masz iść spać?
- Marudni jesteśmy dziś rano - żartobliwie zauważyła Randi, nalewając kawę do kubka.
- Słuchaj... - zaczął, biorąc od niej gorący napój. - Nie musisz wstawać, by przygotować mi śniadanie. Nie jesteś moją prawdziwą żoną. Nie chcę, żebyś tak się zachowywała.

- Wolisz jajecznicę czy jajka sadzone? - spytała, gdy z opiekacza wyskoczyły dwie grzanki.

- Nie chcę żadnych jajek - powiedział, odstawiając kubek z kawą. Randi zignorowała te słowa i zabrała się do smażenia.

- Przestań. Nie będę jadł. Wystarczy kawa.

- Potrzebujesz czegoś więcej - Wyłożyła na talerz jajecznicę, dodała grzanki. - Siadaj i jedz - rzekła. - A kiedy podjesz, może opowiesz mi o śnie, który tak cię poruszył.

- Do licha, kobieto! Nie będę jadł i nie mam zamiaru rozmawiać o głupich snach. Dom się wali. Zamierzam naprawić płot. Potem pojedę do miasta rozejrzeć się za kimś, kto naprowadziłby mnie na ślad człowieka

związanego z gangiem handlującym dziećmi - oznajmił i ruszył do przedsionka.

- Jedziesz do miasta? Wstąpisz do sklepu, czy ja mam to zrobić? - spytała z lekkim uśmiechem.

Manny zastanowił się, co ją tak bawiło.

- Nie wiem, czy uda mi się zatrzymać przed sklepem. Czego potrzebujesz?

- Sama się tym zajmę - zdecydowała z posmutniałą miną.

- W porządku - Sięgnął po płaszcz. - Nie czekaj na mnie z kolacją.

Nie wiem, kiedy wrócę.

- Nie zapomnisz o swojej obietnicy, prawda? - zawołała, gdy otwierał drzwi.

O co jej chodzi? zastanowił się przez chwilę. Nagle przypomniał sobie i zaklął pod nosem.

- Lepiej dziś odpocznij. Wrócę naprawdę późno - odrzekł, nie patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez większość dnia Randi czuła się zmęczona i poirytowana. Ricky też marudził, jakby podzielał jej nastrój. Kiedy po południu nie dał się uśpić, miała wszystkiego dosyć.

Na dodatek pojawiła się Hannah ze swoimi radami, jak uspokoić dziecko, pytaniami na temat Manny'ego i przywiezioną w prezencie zapiekanką. Randi była u skraju wytrzymałości.

Pod koniec dnia, gdy miała już pewność, że nie da sobie rady z płaczem dziecka i ciekawością Hannah, przyjechała Marian. Przyjaciółka szybko oceniła sytuację, a potem zgrabnie wyprawiła żonę Lewisa Lee do domu. Kiedy zostały same, popatrzyła na Randi oraz Ricky'ego.

- Chyba oboje mieliście złą noc - uznała. - Sprawy z Mannym nie ułożyły się, jak zaplanowałaś? Mały wam przeszkadzał?

Randi wyjęła chłopczyka z kojca i zaczęła spacerować z nim po kuchni.

- Nie odpowiedziałaś - Marian starała się przekrzyczeć płacz dziecka.
- Czy szampan i wystrój pokoju nie podziałały na twojego męża?

Tego było już za wiele.

- Owszem, podziałały - odparła Randi. - Prawie podziałały. Myślałam, że wszystko będzie dobrze, tymczasem Manny przerwał to, co robił, bez zakończenia. Powiedział, że nie ma zabezpieczenia i że zrobimy to do końca innym razem.

Ledwie mogła uwierzyć, iż wszystko to z siebie wyrzuciła. Musiała być naprawdę zmęczona i sfrustrowana, skoro rozmawiała o takich sprawach.

- A potem już nie spałaś?

- Manny'ego dręczyły jakieś koszmary. Wstał o trzeciej i poszedł pracować. Tak się o niego martwiłam, że nie mogłam spać.

- Problem tkwi chyba w czymś innym - osądziła przyjaciółka, biorąc dziecko, by je uspokoić. - Mam pomysł - rzekła. - Pojadę do apteki i przywiozę wszystko, czego potrzebujesz. Wezmę ze sobą Ricky'ego. Może przejazdka go uśpi, a ty zdrzemniesz się, gdy nas nie będzie.

Mimo zmieszania wywołanego tą rozmową, Randi pomyślała, że to świetne wyjście. Dobrze byłoby trochę się przespać, byłaby wypoczęta, a Manny nie miałby wieczorem żadnej wymówki.

- Naprawdę mogłabyś to zrobić?

- Przecież obiecałam, że zawsze ci pomogę. Nawet gdyby miało to oznaczać zakup prezerwatyw - Marian zawahała się przez chwilę. - Może być nawet zabawnie. Dam ludziom nowy powód do plotek.

Manny wrócił o zmierzchu. Z wysiłkiem zrzucił zabłocone buty. Czuł potworne zmęczenie. Kiedy rankiem dotarł do ogrodzenia, które kilka dni temu zaczął naprawiać z Lewisem Lee, ogarnęła go wściekłość. Ktoś ukradł słupy i pociął drut przygotowany do naciągnięcia. Nie było innego wyjścia, jak pożyczyć ciężarówkę od rządcy, i, wzięwszy ze sobą Witta, pojechać o świcie do miasta, by zgłosić szkodę szeryfowi.

Gdy kupił nowy drut i załadował go do samochodu, polecił kasjerowi dopisać zakup do rachunku rancza. Jednak odmówiono mu i poproszono o gotówkę.

- Zamknęliśmy rachunek pannie Cullen pół roku temu. Jest nam winna więcej niż wynosi roczny dochód z jej posiadłości.

- Jak do tego doszło?

- Ciągłe ścigają ją jakieś nieszczęścia. - Kasjer wzruszył ramionami.
- Dziwię się, że nie sprzedaje ziemi. Słyszałem, że jej ojczym miał już niezłego kupca.

Napomknienie o Franku Rileyu sprawiło, iż Manny zapragnął dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Ten ojczym ma niezły temperament, prawda?

- Nie słyszałem, by był wybuchowy. W ostatnich latach sporo podróżował. Może się zmienił - powiedział kasjer.

Po zapłaceniu rachunku Manny spędził trochę czasu na rozmowie z Wittem i swoim szefem z FBI, którzy, na podstawie informacji dostarczonych przez miejscowego szeryfa, potwierdzili rozpaczliwą sytuację rancza Cullenów.

Trudno to było zrozumieć. Randi wykazywała przecież bystrość i życiowy rozsądek, więc jak to się mogło stać? Nie wszystko dało się wytłumaczyć brakiem szczęścia. Manny nie wierzył w zrządenia losu, a tym bardziej w to, że Randi z rozmysłem starała się doprowadzić swą posiadłość do ruiny.

- Nie wróciłeś tak późno, jak zapowiadałeś - przy witał go głos żony, gdy wszedł do ciepłej, pachnącej smakowitym jadłem kuchni.

Kiedy zobaczył, jak z Rickim na ręku Randi dogląda potraw, wszystkie myśli o przemytnikach i handlarzach dzieci natychmiast wywietrzały mu z głowy. Jego żona związała dziś włosy do tyłu. Miała na sobie znoszone džinsy, bawełnianą bluzeczkę i kuchenny fartuszek. Wyglądała tak naturalnie z maluchem w objęciach, jak każda kobieta czekająca na powrót męża. Manny z pewnym wysiłkiem uświadomił sobie, iż to tylko fikcja.

- Nie był to zbyt udany dzień. Niewiele załatwiłem - powiedział.

- Skończyłeś stawiać ogrodzenie?

Pomyślał, że nie dołoży jej zmartwień opowiadaniem o zniszczeniu ogrodzenia, więc rzekł tylko:

- Owszem, lecz zajęło mi to więcej czasu, niż przypuszczałem.

Randi włożyła Ricky'ego do kojca.

- Posłuchaj... - zaczął Manny, ona zaś natychmiast obdarzyła go taką uwagą, że poczuł się najważniejszym człowiekiem na świecie, choć nadal uważał, iż nie nadaje się na jej życiowego partnera. - Co chciałabyś robić, gdybyś dłużej nie mogła zajmować się ranczem?

- Och, wiem, że sprawy mojej posiadłości kiepsko wyglądają. - Westchnęła. - Gdybym miała pieniądze, rzuciłabym pracę w przedszkolu i skończyła studia, by zostać wykwalifikowaną nauczycielką. Zawsze o tym marzyłam. Na razie nie mam możliwości.

- Czy suma, którą ojczym oferował ci w zamian za ranczo, nie wystarczyłaby na spełnienie tego marzenia?

- Pewnie by wystarczyła. - W głosie Randi zabrzmiała irytacja. - Nigdy nie traktowałam jego propozycji na tyle poważnie, by to sprawdzić.

Wyglądała na tak przygnębioną, że nie mógł znieść tego widoku.

- A jak tobie minął dzień? Odpoczęłaś trochę, gdy mnie nie było w domu?

Randi roześmiała się i cały smutek zniknął z jej twarzy.

- Nie było tu nazbyt spokojnie - powiedziała. - Hannah przywiozła mi zapiekanekę i zaczęła zadawać mnóstwo pytań. Gdyby Marian nie pomogła mi się jej pozbyć, pewnie zamęczyłaby mnie na śmierć.

- Czego chciała Marian?

- Dokładnie nie wiem. Zaofiarowała się, że weźmie Ricky'ego na przejażdżkę, a przy okazji coś mi załatwi. Mały był dziś bardzo marudny.

- Źle się zachowywał?

- Nie, ale płakał.

Manny podszedł do kojca, lecz nim wyjął dziecko, odwrócił się i tak czułym spojrzeniem obrzucił Randi, że zaparło jej dech w piersiach.

- Teraz nie wygląda na niezadowolonego - zauważył.

- W aptece powiedzieli, że ząbkuje i dali Marian łagodzący żel do posmarowania dziąseł. To musiało mu pomóc.

- Zabrała dziecko do apteki, by spytać, co mu dolega? Czemu nie do lekarza?

- Kupowała tam... coś jeszcze i wzięła z sobą Ricky'ego, żeby go uspokoić.

Kiedy Manny zajął się dzieckiem, Randi sądziła, że nie wróci już do tego tematu, lecz się pomyliła.

- Aż się boję spytać, czego potrzebowałaś z apteki.

- No wiesz... Pamiętałeś, by to kupić? Jeśli będzie za dużo, mogę zwrócić.

- Poprosiłaś, żeby Marian kupiła dla nas prezerwatywy???

- Sądziłam, że możesz o tym zapomnieć, a sama byłam zbyt zmęczona, by jechać do miasta. Zapomniałeś, prawda?

- Co ja mam z tobą zrobić? - spytał, biorąc się pod boki.

Manny z trudem tłumił śmiech, więc Randi pomyślała, że chyba się nie złości i można całą sprawę obrócić w żart.

- Przecież zamierzasz dotrzymać obietnicy i to wkrótce. Jak tylko zjesz, a ja nakarmię Ricky'ego, idziemy na górę i zamieniasz mnie w prawdziwą kobietę - oznajmiła.

Widziała, że przygryzł wargę, by powstrzymać śmiech ukryty pod powierzchowną dezaprobatą.

Podczas kolacji Manny pomyślał, iż pojawiło się między nimi zbyt duże napięcie, więc, choć zamierzał dotrzymać obietnicy danej Randi, zrealizowanie jej dzisiejszej nocy wydało mu się niemożliwe. Nie wiedział tylko, jak jej o tym powiedzieć. Uznał, że jeśli spróbuje wyręczyć ją w pewnych zajęciach, to może łatwiej przyjmie jego decyzję.

- Pozwól, iż nakarmię Ricky'ego i położę go spać, a ty idź na górę i weź prysznic. Nie spiesz się, odpocznij.

Randi zawahała się przez moment.

- Dobrze, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Ciepła kąpiel dobrze mi zrobi.

Jedyny prysznic w domu znajdował się w łazience tuż obok kuchni. Manny nie pomyślał o tym. Sądził, że Randi uda się na piętro i spędzi tam więcej czasu, a może nawet usnie, czekając na niego.

- Idź, dam sobie radę. Pobędę trochę z małym. Randi uśmiechnęła się i poszła na górę, by się przebrać. Manny wziął dziecko na ręce. Ricky zaczął gaworzyć.

Zajęli się karmieniem, które trwało długo, malec jadł bowiem bardzo powoli. Manny przez cały czas myślał o tym, co działo się za ścianą w łazience. Wsłuchiwał się w szum wody pod prysznicem i wyobrażał sobie strumienie spływające po ponętym ciele Randi.

Zacisnął usta i starał się powstrzymać od erotycznych marzeń. Ricky mruknął coś głośniejsze, wtedy zorientował się, że trzyma łyżeczkę z jedzeniem kilka centymetrów od jego buzi.

Skończył karmienie, zaniósł dziecko na górę, nim Ran-di wyszła spod prysznic. Zanim przewinął małego i ubrał go w piżamkę, minęło sporo czasu, więc sądził, że rozgrzana kąpielą Randi zdążyła zasnąć. Na wszelki wypadek jeszcze przez pół godziny usypiał chłopczyka.

Kiedy zajrzał do sypialni, okazało się, że jest pusta. Nie zdołały jej draperie z czerwonego aksamitu, półmroku nie rozjaśniało ciepłe światło. Właściwie powinien był się położyć, bowiem gdziekolwiek znajdowała się teraz Randi, na pewno już spała. Jednak ciekawość wzięła górę. Sprawdził wszystkie pomieszczenia na górze i na strychu, by się upewnić, czy w domu wszystko w porządku, a ona nie zajmuje się żadnymi nagłymi naprawami. Nie sądził, by wyszła z domu w chłodną noc, musiała więc być gdzieś na dole. Kiedy zszedł z góry, od razu zorientował się, gdzie przebywała. Z saloniku dobiegał trzask drewna płonących w kominku, a wokół unosił się zapach ogniska, który pamiętał z lat dzieciństwa.

- Miałaś problemy z uspieniem małego? - usłyszał łagodny głos dziewczyny, dobiegający z kanapy, choć nie było jej widać we wnętrzu rozświetlonym tylko przez ogień.

- Z Rickim wszystko w porządku, ale co tu robisz, zamiast na górze leżeć w łóżku?

- Próbowałam czekać na ciebie na tym wielkim łożu, lecz trochę się denerwowałam.

W jej słowach słychać było obawę. Manny wiedział, że nie należy działać pod presją, gdy rzecz dotyczy pierwszych doświadczeń erotycznych.

- Randi, kochanie... - Ukląkł przy kanapie. - Czemu nie zrobimy przerwy dzisiejszej nocy? Innym razem, kiedy oboje będziemy mniej zmęczeni, wszystko ułoży się lepiej.

Nie potrafił odczytać reakcji Randi z wyrazu jej twarzy, a chciał wiedzieć, co czuła. Pragnął uniknąć sytuacji, w której mimowolnie by ją zranił.

- Och, nie! Obiecałeś! - Chwyciła go za rękaw koszuli i przyciągnęła.

Zauważył, iż miała na sobie ciepły szlafrok, związany w talii i rozpięty pod szyją. Przez chwilę zastanawiał się, co pod nim nosiła.

- Nie powinniśmy się spieszyć - rzekł, dotykając jej twarzy i głaszcząc po policzku.

- Manny - szepnęła, a sposób, w jaki wypowiedziała to jedno słowo, sprawił, iż mężczyzna przestał racjonalnie myśleć.

Zaklął pod nosem, czując, że wszystkie obietnice, które sobie składał, utraciły ważność. Pochylił się i namiętnie ją pocałował. Randi przytuliła dłonie do jego piersi. Pogłębił pocałunek, wsuwając język między jej wargi. Smakowała jak dom, którego nie znał, jak słoneczny dzień, jak słodkie ciastko.

- Nic więcej nie mogę ci dać - powiedział cicho. -Wiesz, że przyjdzie czas, gdy stąd wyjadę, prawda?

- To nie ma znaczenia. Zostaną mi wspomnienia lepsze od marzeń. - Uśmiechnęła się smutno.

Całował jej szyję, gdy rozpiniała mu koszulę, a potem wyciągała ją ze spodni i po chwili zdjęła ją całkiem. Na kanapie było niewygodnie, więc Manny położył narzutę na podłodze przed kominkiem. Wyciągnął rękę do Randi, a ona zsunęła się na kolana obok niego, objęła go, przytuliła się i pocałowała w nagie ramię.

Nagle wyprostowała się i sięgnęła po coś do stolika.

- Masz - rzekła, podając mu małą paczuszkę.

- Zdeterminowana i przygotowana, jak przystało na harcerkę - zażartował, próbując rozładować nerwowe napięcie, jednak Randi zachowywała powagę. - Kochanie, nie chciałem powiedzieć nic złego. Wszystko w porządku. Chodź tutaj - przycisnął ją do siebie i pocałował stulone wargi.

Randi przesuwała dłonią po jego plecach, gęsto zarośniętej piersi. Potem dotknęła czoła, brwi, powiek. Przeciągnęła palcami po twarzy, jakby uczyła się na pamięć rysów jego twarzy. Manny poczuł narastające pożądanie. Wśród pocałunków ułożył Randi na podłodze przed kominkiem, a potem uniósł głowę, by na nią spojrzeć. W jej oczach malowały się wyraźne pragnienia, a delikatną skórę rozgrzało ciepło bijące od kominka.

Dotknął jej szyi u wycięcia szlafroka, rozwiązał go i rozsunał poły, odsłaniając piersi o nabrzmiąłych sutkach. Pomyślał, że ten widok zapamięta do końca życia.

Randi była drobną dziewczyną, lecz jej piersi doskonale wypełniały zagłębienia jego dłoni. Potarł kciukami sutki, aż westchnęła. Widział, że rozchyliła wargi i przymknęła powieki.

Nie mógł się zdecydować, od czego zacząć ucztę. Pochylił się, by językiem pieścić piersi, potem delikatnie pocałował powieki. Jęknęła cicho. Wtedy wsunął język w rozchylone wargi. Randi wpiła się palcami w jego ramiona, co wzmogło podniecenie. Nie pamiętał już o postanowieniu, by działać wolno i rozważnie. Chwycił jej dłonie i jedną ręką unieruchomił je ponad głową. Kolano wsunął między uda dziewczyny, całował jej szyję i piersi. Krzyknęła, gdy znów zaczął pieścić sutki, wygięła mocno biodra, przyciskając się do Manny'ego. Jego usta znalazły się na jej brzuchu i niżej. Wczepiła się palcami w jego włosy. Oboje ogarnęła namiętność. Randi sięgnęła do guzików spodni Manny'ego, lecz zanim zrobiła jakiś ruch, sam się ich pozbył. W mroku rozświetlonym dogasającym ogniem kominka rzuciła okiem na jego nagość i przez sekundę zaniepokoiła się, czy zdołają się dopasować. Po chwili przestała myśleć o czymkolwiek, bowiem usta Manny'ego przylgnęły do jej nowych, koronkowych majteczek. Szybko je zdarł i na moment przerwał pieszczoty, by założyć zabezpieczenie. Randi, pogrążona w rozkosznych odczuciach, ledwie to zauważyła. Nim zdążyła chwycić oddech, już na niej leżał, wspierając się na łokciach, by nie przygniatać swoim ciężarem. Instynktownie rozsunęła nogi, a on wśliznął się we właściwe miejsce.

- Powstrzymaj mnie teraz, jeśli tego nie chcesz - szepnął.

- Nie przerywaj. Jestem szczęśliwa, że to ty. Uniósł ją i przycisnął do siebie.

- Rozluźnij się, kochanie. Zrobimy to tak powoli, jak tylko będę mógł. Powiedz, jeśli cię zabol.

Wniknął w nią delikatnie, wycofał się, a potem pogłębił nacisk.

Nie bolało. Nigdy dotąd nie miała tak niezwykłych odczuć. Dopiero teraz czuła, że Manny i ona stanowią jedność.

RS

- Święty Boże! - westchnęła Randi.

Nie mogła dłużej milczeć. Pragnęła się dowiedzieć, jak to jest kochać się z mężczyzną, lecz nie sądziła, że będzie aż tak. Utraciła coś więcej niż dziewictwo, ale dostała dużo w zamian. Nie potrafiła nazwać tego, co działo się wewnątrz jej ciała. Cokolwiek to było, miało posmak dzikiej wolności. Zapragnęła krzyknąć ze szczęścia.

- Dobrze się czujesz? - spytał Manny.

- Lepiej niż dobrze. Było niebiańsko! - Randi nie potrafiła wyrazić tego jaśniej.

- Powinienem teraz odejść. Jesteś na pewno obolała - powiedział i odsunął się.

- Och, nie! - Randi zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się. - Obejmij mnie - poprosiła. - Czy, kiedy trochę odpoczniemy, możemy to zrobić jeszcze raz?

- Hmm. Nie trzeba będzie długo czekać, jeśli zostaniesz w tej pozycji.

- Naprawdę? - spytała, choć wyczuwała własnym ciałem jego podniecenie.

- Ale to nie najlepszy pomysł - zauważył, odsuwając rękę Randi. - Potrzebujesz ciepłej kąpieli i odpoczynku. Chcę, by wszystko było jak należy.

- Ależ jest. Nie chcę kąpieli, tylko ciebie. Kocham cię.

- Dobry Boże - Manny wyswobodził się z jej objęć i odsunął.

Bał się takich deklaracji. Stracił kontrolę nad sobą, a teraz Randi za to zapłaci. Czuł się nędznie.

- Co ja takiego powiedziałam? - spytała cicho.

- Posłuchaj... - zaczął, otulając ją narzutą. - Nie jestem człowiekiem, którego potrzebujesz.

Otworzyła usta, jakby chciała mu przerwać, lecz położył jej palec na ustach, nakazując milczenie.

- Nie, nie jestem kryminalistą, ale kiedyś robiłem różne złe rzeczy, a potem oczyszczałem sumienie, poszukując sprawiedliwości dla innych. Gdyby żyła twoja matka, pewnie przestrzegałaby cię przed bliższą znajomością z kimś takim.

Czuł, że pewne sprawy wymagają wyjaśnienia, nawet jeśli nigdy wcześniej głośno nie mówił na ten temat.

- Jako młody chłopak byłem bezwartościowym draniem. Kiedy miałem dziesięć lat, moja rodzina pracowała w polu. Mnie kazano pilnować małej siostry. Denerwowało mnie to, bo dzieciak wymagał dużo uwagi, a ja chciałem pracować tam, gdzie dorośli. Pozwoliłem jej wyjść z przyczepy samochodowej i łązić po okolicy. Nagle na horyzoncie pojawiła się ciężarówka wypełniona miejscowymi chłopakami. Często przyjeżdżali, żeby dręczyć nie znających języka imigrantów, wyzywać ich i obrzucać kamieniami.

- Nie... - jęknęła Randi.

- Nigdy wcześniej nie widzieli mojej siostry. Wątpię, czy zdawali sobie sprawę z tego, co robią. Uderzyli ją bokiem ciężarówki i odrzucili na parę metrów. Zginęła.

- O, Boże! - Randi zakryła twarz dłonią.

Teraz Manny uświadomił sobie, że w koszmarze, który dręczył go nocą, nie ratował Ricky'ego ani swojej małej siostry, lecz Randi. Starał się

ją uchronić od emocjonalnego rozbicia, ostrzec ją przed samym sobą. Nie udało się. Po raz kolejny w życiu zawiódł kogoś, na kim mu zależało.

- To nie była twoja wina! - krzyknęła. - Nie mogłeś ich powstrzymać! Byłeś dzieckiem.

- Całe moje życie to historia takich porażek - Manny odwrócił twarz, by nie widzieć łez dziewczyny. - Nie możesz mnie kochać. Mam okaleczone serce. Nie wiem, co znaczy miłość. Musisz zobaczyć mnie takim, jakim jestem. Bronić się przede mną.

Randi nie знаła właściwego znaczenia słowa „ból”, póki nie usłyszała wyznania Manny'ego na temat miłości. Wiedziała, że mylił się co do siebie, lecz nie umiała mu tego wytłumaczyć. Gdyby była nieco bardziej doświadczona, znalazłaby sposób, żeby go przekonać, iż nie miał racji, oceniając się tak surowo. Kochała go niezależnie od tego, co myślał na swój temat.

Jednak nie pozwolił jej niczego wyjaśnić. Zaniósł ją na górę i delikatnie ułożył w łóżku. Powtarzał przy tym, że powinna o nim zapomnieć.

Minęło kilka dni, a on ledwie się do niej odzywał. Wyraźnie sądził, że ją skrzywdził, a ona przestała błagać, by ją wysłuchał. Uznała, iż najlepszym dowodem miłości będzie pozwolić mu odejść.

Tak naprawdę nigdy do niej nie należał. Była dużą dziewczynką, więc powinna zrozumieć, że nie było sensu zakochiwać się w mężczyźnie, który od początku dawał do zrozumienia, że z nią nie zostanie.

Teraz dopiero przekonała się, że posiada serce, bo zostało złamane.

Kiedy była mała, ojciec uczył ją, jak prowadzić ranczo i czego potrzebuje ziemia.

- Życie jest pełne niebezpieczeństw - powiadał - lecz jeśli nie zaryzykujesz, niczego nie osiągniesz.

Randi pomyślała, że jego słowa świetnie stosowały się do miłości. Gdyby nie wykorzystała swojej szansy z Mannym, nigdy nie dowiedziałaby się, co znaczy prawdziwa miłość. To było warte ryzyka.

Przez kolejny tydzień wiele myślała o życiowym ryzyku. Doszła do wniosku, iż przez całe życie chroniła się przed bólem, który mogła przynieść miłość do kogoś, kogo mogłaby utracić. To zaczęło się po śmierci ukochanego ojca i cierpieniu spowodowanym oglądaniem choroby matki.

Miłość do Manny'ego otworzyła jej oczy. Randi postanowiła przestać ukrywać się przed życiem. Wiedziała, że nie zdarzy się jej już kochanek na miarę tego pierwszego, lecz postanowiła szukać nowych kontaktów z mężczyznami.

Co miała do stracenia? Ewentualne przyszłe straty i tak nie będą równie bolesne.

Tego dnia świt zapowiadał prawdziwy późnojesienny dzień. W powietrzu czuło się powiew nadchodzącej zimy. Poranek okazał się mroźny i kałuże pokryła warstewka lodu.

Randi postanowiła, iż od dzisiaj zmieni nastawienie do życia. Minał tydzień, odkąd Manny przebywał poza domem. Wpadał od czasu do czasu, by się umyć i przebrać, sprawdzić, jak się czuje Ricky i powiedzieć, że jest bliski wykrycia siatki przestępców handlujących dziećmi.

Wkrótce wyjedzie razem z małym. Randi wiedziała, iż powinna przygotować się do samotności i jakoś dać sobie z tym radę.

Po lunchu ubrała chłopczyka w marynarskie ubranko, które Manny kupił mu na ich ślub i zdziwiła się, że już prawie z niego wyrósł. Z westchnieniem przypięła dziecko pasami do fotelika w samochodzie i pojechała odwiedzić Lewisa Lee i jego żonę. Jak przypuszczała, rządcą pracował od rana gdzieś na ranczu, ale Hannah przywitała ją z radością.

- Możesz dziś po południu zająć się Rickym? - spytała Randi, pijąc gorącą herbatę.

- Oczywiście, ale miałam nadzieję, że i ty trochę ze mną posiedzisz. Co chcesz załatwić?

- Mam zamiar spotkać się z ojczymem.

- Po tym, jak cię potraktował w dniu ślubu? Chyba zwariowałaś. Co będzie, jeśli znów cię uderzy?

- Nie zrobi tego. Tamtego dnia był zły, bo nie spełniłam jego żądań. A może czuł się dotknięty, że nie powiedziałam mu o weselu, że go zignorowałam. Już mu to wszystko wybaczyłam.

- Nie bądź niemądra. Nic dobrego nie wyniknie z takiego spotkania. Co chcesz osiągnąć?

- Zdecydowałam, że pozwolę mu sprzedać ranczo. Musimy to omówić.

Hannah aż zakrztusiła się z wrażenia ostatnim łykiem herbaty i Randi musiała uderzyć ją po plecach. Pomyślała przy tym, że stara przyjaciółka mogła zaniepokoić się o własny los.

- Nie martw się - uspokoiła. - Zapewniam, że ty i Lewis Lee będziecie mogli tu mieszkać, jak długo zechcecie. Frank musi zapewnić wam takie warunki, jak tata mojej mamie. Będzie wam wypłacał dożywocie i pokrywał koszty opieki lekarskiej.

- Nie o nas się martwię, moje dziecko. Co będzie z tobą? Co zrobisz bez rancza?

- Pójdę wreszcie na studia.

- A gdzie zamieszka Manny z Rickym?

- Hmm - Randi zapomniała, że Hannah nie wie, że ten człowiek wkrótce zniknie z jej życia.

Na szczęście starsza pani miała znacznie więcej pytań i nie czekała na odpowiedź.

- Jak możesz się pozbywać rodzinnego dziedzictwa? Przyrzekłaś ojcu, że je utrzymasz. Już nie obchodzi cię ta ziemia? Nie dbasz o dane słowo?

- Oczywiście, że obchodzi - powiedziała Randi przez łzy. - Ale to koniec. Bank nie udzieli mi więcej kredytu. Nie mam niczego do sprzedania.

- Nie przypuszczałam, iż dożyję dnia, w którym Cullenowie się poddadzą.

- Czasem trzeba zaakceptować rzeczywistość. Czas, bym dorosła i zaczęła nowe życie.

Manny przyjechał do Willow Springs i wszedł do miejskiej biblioteki w poszukiwaniu Marian. Odkąd zbliżył się do zakończenia śledztwa, jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że pomija coś ważnego.

Wystarczająco źle się czuł z wyrzutami sumienia związanymi z postępowaniem z Randi. Postanowił jakoś uporządkować wszystkie sprawy. Obawiał się, iż jeśli tego nie zrobi i zawali przy okazji całe śledztwo, nie będzie w stanie wytrzymać sam ze sobą.

- Masz chwilę czasu na rozmowę? - zwrócił się do Marian.

- Zawsze mam czas dla męża Randi - odparła. Manny uprzytomnił sobie, że musi uważać na słowa.

Zdawał sobie sprawę, że bibliotekarka stanowi niewyczerpane, źródło informacji, lecz nie pomoże mu, jeśli zorientuje się, że ma do czynienia z człowiekiem, który krzywdzi jej przyjaciółkę. Był zadowolony, że wykombinował plan działania i pasującą do niego historię, która może pomóc zarówno jemu, jak i Randi.

- Pomyśleliśmy, iż będzie najlepiej, jeśli Randi zaadoptuje Ricky'ego - zaczął. - Widziałas, jak pokochała małego, a on ją. Co będzie, jeśli coś mi się stanie? Nie miałyby wtedy praw do dziecka. Marian skinęła głową.

- Czytałam gdzieś o dziadkach, którzy po śmierci matki dziecka dostali prawo do jego wychowywania, mimo że ojczym chciał się nim zająć. Więzy krwi ciągle posiadają największe znaczenie. Ricky ma dziadków? - spytała.

Manny nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął.

- Zastanawialiśmy się, jak to załatwić. Ty dobrze orientujesz się w różnych sprawach. Może mogłabyś coś poradzić?

- Znam kogoś, kto mógłby pomóc, ale wątpię, czy was to zainteresuje.

- Powiedz.

- Jedna z miejscowych dziewczyn zwróciła się kiedyś do mnie z prośbą o pomoc, gdy popadła w kłopoty. Słyszałam o prawniku, który zajmuje się darowiznami, testamentami, a czasem poufnie załatwia sprawy adopcji dla ludzi, którzy są w potrzebie. Tamta dziewczyna mówiła mi później, że ten człowiek wszystkim się zajął.

- Myślisz, że nam również by pomógł?

- Wątpię.
- Dlaczego?
- Ponieważ jest nim Frank, ojczym Randi.

Manny złożył wreszcie w całość wszystkie posiadane informacje. Randi wspominała przecież, że Frank jest prawnikiem w Willow Springs. Człowiek, który w Del Rio działał jako informator FBI, twierdził, iż ten, kogo szukają, musi mieć coś wspólnego z prawem, może być szeryfem albo politykiem. To ktoś, kto regularnie jeździ do Meksyku. Czemu wcześniej nie przyszło mu do głowy właściwe wyjaśnienie?

Podziękował Marian za pomoc i wrócił na ranczo. Po drodze zadzwonił do szefa w FBI.

- Trzymaj się blisko dziecka oraz Randi - nakazał Reid. - Zarzucimy sieci na podejrzanego, nie chcę, by w ostatniej chwili nas przechytrzył. Nie możemy spuścić go z oczu.

Manny miał niejasne wrażenie, że dzieje się coś złego. Tak szybko podjechał pod dom, że o mało nie zderzył się ze stojącą tam ciężarówką Lewisa Lee. Wyskoczył z auta i wbiegł do mieszkania, w którym jednak nikogo nie zastał.

Na lodówce wisiała kartka z informacją, że Randi zawiozła Ricky'ego do Hannah.

Jakiś instynkt nakazywał mu sprawdzić, czy nic im obojgu się nie stało. Pomyślał, że zachowuje się zbyt emocjonalnie, lecz wsiadł do wozu i ruszył do domu rządcy. Obawiał się, że poczuje się jak idiota, gdy zostanie wszystkich przy herbacie, lecz niepokój kazał mu jechać.

Kilka minut później stał przed Hannah, która trzymała Ricky'ego na ręku. Na buzi małego widać było wąsy po czekoladzie.

Manny odczuł ulgę. A więc wszystko było w porządku.

- Zastanawiałam się, gdzie się podziewasz? - rzekła kobieta, patrząc nań zatroskanym wzrokiem.

- Co się stało? Gdzie Randi?

- Pojechała przyznać się do klęski marzeń pięciu generacji. A gdzie jej rycerz w lśniącej zbroi, który winien bronić tych marzeń? Gdzie mąż, który przysięgał być przy niej na dobre i złe?

- O czym ty mówisz? Jestem tutaj. Gdzie ona?

- Pojechała podpisać pakt z diabłem. Jeśli Frank Riley znowu ją skrzywdzi, to nigdzie się przede mną nie ukryjesz. Na ciebie spadnie cała odpowiedzialność.

- Pojechała zobaczyć się z ojczymem? Możesz jeszcze trochę popilnować Ricky'ego?

Nim Hannah zdążyła odpowiedzieć, był już w samochodzie. Nie umiał teraz myśleć ani oddychać. Raczej umrze, niż straci tę dziewczynę. Zrozumiał, że ją kocha. Ale jeśli została skrzywdzona... jego życie nie będzie już miało wartości. Zabije człowieka, który to zrobił, a sam odda się w ręce prawa. W ten sposób nigdy więcej nie utraci nikogo, kogo kochał.

- Czego chcesz? - spytał Frank, stając w progu swego domu.

Randi postanowiła nie tracić opanowania.

- Przepraszam za tamten wieczór - zaczęła. - Przemyślałam twoją ofertę i zdecydowałam się na sprzedaż rancza.

- Widzę, że nareszcie zmądrzałaś. Wejdz do gabinetu, porozmawiamy - rzekł, wpuszczając ją do wnętrza.

Przechodząc przez kolejne pokoje, Randi zauważyła, iż panuje w nich straszny nieporządek. Wszędzie leżały jakieś papiery. Z popielniczek wysypywały się niedopałki papierosów, krzesła miały poplamione obicia. Całość zupełnie nie pasowała do właściciela, którego Randi знаła z upodobania do porządku.

Gdy dotarli do gabinetu, Frank nie usiadł za biurkiem i nie zaproponował pasierbicy, by zajęła miejsce na którymś z zarzuconych gazetami krzesel.

- Co sprawiło, iż zmieniłaś zdanie?

Randi pomyślała, że ojczym ma nieprzyjemny głos i bardzo się postarzał, odkąd widziała go ostatnio. Pod oczami miał sine cienie.

- Potrzebuję pieniędzy - odrzekła, nie widząc powodu, by kłamać.

- Ty czy ten meksykański śmieć, za którego wysłaś?

Dziewczynę poraziło okrucieństwo rysujące się we wzroku Franka.

- Mojemu mężowi na imię Manny i nie ma on z tą sprawą nic wspólnego.

- Akurat - warknął Frank. - Powinienem być mu wdzięczny, że cię oświecił. Może to małżeństwo okaże się czymś lepszym niż przypuszczałem. Dobrze, że znalazłaś idiotę, który się z tobą ożenił, nawet jeśli to bezrobotny śmieć.

Randi zrozumiała, że ten człowiek uosabia zło. Chciała zacząć krzyczeć i uciekać z jego domu. Na nieszczęście był współwłaścicielem rancza i musiała załatwiać z nim interesy.

- Słuchaj... - zaczęła. - Mój mąż nie jest bezrobotny. To tajny agent służb federalnych, który rozpracowuje szajkę przemytników i handlarzy

dzieci - powiedziała, pragnąc, by Frank przestał wyzywać się na Mannym.

- Naprawdę nie ma nic wspólnego z moją decyzją.

Ojczym uśmiechnął się chłodno, lecz w jego spojrzeniu pojawiła się nerwowość.

- Ach, więc współpracujesz z FBI - gwałtownym ruchem przeciągnął ręką po włosach, które wyglądały na nieczesane od wielu dni. -

Powinienem się domyślić, że twój ślub to fikcja. Nie umiałabyś złapać nawet nielegalnego imigranta i skłonić go do prawdziwego związku.

Randi aż się cofnęła, tak przykro zabrzmiały jej w uszach słowa ojczyma.

- Zrobisz teraz dokładnie to, co powiem. Podpiszesz wszystko, co ci podsunę i oznajmisz FBI, co ci każę, rozumiesz?

- Dlaczego? - spytała nieco spłoszona, choć starała się tego nie okazać.

- Bo jeśli nie, to cię oskarżę o współpracę z handlarzami dzieci. Nikt nie uwierzy, że nie wiedziałaś, w co jest zamieszany współwłaściciel twojego rancza.

- Handel dziećmi? Ty? Och...

- Przykro mi, sam to powiedziałeś, Frank - dziewczyna usłyszała głos Manny'ego.

Obejrzała się i zobaczyła go w drzwiach. Na jego twarzy malował się niepohamowany gniew. Mocno zaciskał szczęki.

- Dzięki Bogu, że jesteś - westchnęła z ulgą.

- Zaraz sobie będziesz współczuł, Meksykańcu - Frank szybko wyciągnął z szuflady rewolwer. - Za chwilę powystrzelacie się oboje z

zazdrości. - Machnął bronią w stronę Randi, a potem skierował ją w pierś Manny'ego.

- Co za wstyd dla nowo zaślubionych - szydził.

- Na razie współczuję tobie, Riley - mruknął Manny.

- Aresztuję cię jeszcze przed zakończeniem śledztwa. Będzie trochę bałaganu.

- Kto ma broń w ręku? - rzucił Frank.

- Papierkowej robocie nie powinno zaszkodzić, gdybym skończył z tobą tam, gdzie stoisz - ciągnął Manny, jakby go nie słyszał. - Koroner miałby trochę kłopotu, by poskładać wszystko w całość, lecz to jego problem.

Randi była zaszokowana sytuacją. Wyciągnęła rękę, a Manny spróbował chwycić ją i ustawić za sobą. To przyniosło jej ulgę. Zrozumiała, że troszczył się o jej bezpieczeństwo.

- Nie ruszaj się! - krzyknął Frank. - Nie chciałbym cię zabić, lecz jeśli będę musiał...

- Nie bój się - rzucił Manny w stronę Randi. - Nie zabije nas tutaj. - Odwrócił się od Franka i ciągnął: - Nie wierzę, by w ogóle miał odwagę strzelać.

Dziewczyna szybko stanęła przed Mannym, nim ten zdążył temu zapobiec.

- Nie mogę uwierzyć, że moja mama za ciebie wyszła. - Manny przez cały czas próbował wciągnąć ją za siebie, lecz mu nie pozwoliła. -

Musiałeś użyć jakiejś manipulacji albo groźby, by ją przekonać. Nigdy cię nie kochała - rzuciła w oczy ojczymowi.

Manny pomyślał, że Randi próbuje odwrócić od niego uwagę Franka i wcale mu się to nie podobało. Bałagan w mieszkaniu oraz wygląd jego właściciela świadczyły, iż Riley musiał być w kłopotach. Pewnie nie miał nic do stracenia i niezależnie od tego, co mówił pasierbicy, gotów był zabić ich oboje. Trzeba zrobić wszystko, by dziewczyna wyszła z tego cało.

- Zamknij się! - Ojczym machnął bronią przed nosem Randi. - Wszystkie kobiety są głupie. Nie zmuszałem twojej matki, by przekazała mi kontrolę nad połową rancza. - Roześmiał się i ciągnął: - Nawet do głowy by ci nie przyszło, co robiłem, żeby skłonić cię do sprzedaży ziemi. Wszystkie szkody na ranczu to moja robota. Byłaś tak głupia i naiwna, że sądziłaś, iż to zły los cię prześladowuje.

Manny z niezwykłym trudem się pohamował, żeby się nań nie rzucić. Wykorzystał okoliczność, iż Randi go zasłaniała, i sięgnął ukradkiem po broń, którą nosił z tyłu za paskiem.

- Dlaczego to robiłeś? - krzyknęła Randi.

- Ciągłe nie rozumiesz? Ta ziemia jest warta miliony. Gdybym przekonał cię do sprzedaży, zgarnąłbym majątek. Ty dostałabyś nędzne grosze, a ja byłbym bogaty i mógłbym rzucić ten cholerny handel dziećmi. Zawsze go nienawidziłem.

- Ale... ale... - Randi przycisnęła dłonie do skroni. - Ty, łajdaku!

- Jesteś za głupia, żeby żyć - Frank wymierzył w jej głowę.

- Nie! - krzyknął Manny, wciągnął Randi za siebie i nacisnął spust własnego rewolweru.

W tej samej chwili Frank również wystrzelił. Manny usłyszał krzyk Randi i poczuł ból. Próbował utrzymać broń, która wysuwała mu się z dłoni, lecz stracił przytomność i upadł.

Dwa dni później Manny spotkał się ze swoim szefem z FBI na parkingu miejskiego szpitala. Chłodne jesienne powietrze podziało nań ożywczo po wielogodzinnym wdychaniu szpitalnych zapachów.

- Jak się czuje Randi? Gdzie teraz jest? - spytał.

Od chwili strzelaniny nie pozwolono mu się z nią spotkać, a każda minuta bez niej wydawał się wiecznością.

- Mówiłem ci milion razy, że nic jej nie jest. Czeka na ciebie na ranczu z Rickym.

Manny poczuł ból w sercu. Wiedział, że musi zabrać dziś dziecko i pożegnać Randi.

- Niezwykła z niej kobieta, prawda?

- Mhm. Kiedy upadłeś po postrzale, miała na tyle przytomności umysłu, by chwycić twoją broń, zadzwonić po szeryfa i trzymać w szachu Riley'a. Zdążyła jeszcze zatamować ci krew. Uratowała cię, podobnie jak całą operację.

Wsiedli do wypożyczonego auta, którym Manny miał odwieźć Ricky'ego do San Antonio. Czekają go tygodnie papierkowej roboty. Nie martwiło go, że przekazuje malca do domu dziecka. Miał zamiar lepiej zająć się jego losem w wolnej chwili.

Z ciężkim sercem i bólem w poranionej głowie pożegnał się z szefem. Rozpaczliwie pragnął zobaczyć Randi, dotknąć jej i upewnić się, że jest cała i zdrowa. Martwiła go myśl, jak ta dziewczyna przeżyje rozstanie z Rickym.

- Jesteś już dużym chłopcem - Randi trzymała za rączkę chłopczyka, który w kuchni stawiał pierwsze kroki.

Nie wiedziała, jak zniesie samotność po odjeździe małego. Wystarczająco ciężko jej było, że nie mogła odwiedzić Manny'ego w szpitalu. Jego szef uprzedził ją, iż to niemożliwe, ale uspokoił co do stanu zdrowia pacjenta. Żałowała, że nie może się o tym przekonać osobiście. Dwa dni rozstania wydawały się wiecznością.

Westchnęła głęboko i czule przytuliła dziecko. Wtedy usłyszała szcęknięcie zamka otwieranych drzwi i znajome kroki. Wiedziała, że słyszy je po raz ostatni, więc serce podeszło jej do gardła.

- Witaj - rzekł Manny, a ona poczuła, jak uginają się jej kolana.

Podszedł tak blisko, że poczuła jego zapach. Przygryzła wargę, by powstrzymać łzy.

- Naprawdę nic ci nie jest? Nie ucierpiałaś podczas strzelaniny? - spytał.

Pokręciła głową, nie mogąc wydobyć słowa. Spojrzała na jego obandażowaną głowę i delikatnie dotknęła miejsca, które tak bardzo krwawiło po postrzale.

Manny, nie spuszczać z niej oczu, ujął ją za rękę i pocałował w zagłębienie dłoni.

To było takie słodkie i czułe, że przejęło Randi drżeniem.

- Myślałaś o pójściu na studia teraz, kiedy jesteś wolna? - spytał schrypniętym głosem.

- Zdecydowałam, że zostanę na ranczu. Należę do tej ziemi - rzekła, a widząc zdziwienie w jego wzroku, dodała: - zapisałam się na

korespondencyjne studia rolnicze. Nauczę się zarządzania ranczem. Lewis Lee obiecał mi pomoc w pracy.

- A co z pieniędzmi? - zatroskał się Manny. - Przywrócenie rentowności rancza wymaga środków.

- Okazało się, że ojciec zostawił mi dużo pieniędzy. Frank ukrył je przede mną, lecz twój szef pomógł je zlokalizować w jednym z dużych banków i odzyskać nad nimi kontrolę.

Randi uświadomiła sobie, że Manny trzymał jej rękę, dopiero w chwili, kiedy ją puścił. Jego dotyk wydawał się czymś zupełnie naturalnym.

- Cieszę się z twojego powodzenia - rzekł z uśmiechem. - Jestem z ciebie dumny, kochanie. Bardzo dojrzałaś od czasu, gdy uratowałaś nieznajomego i dziecko z zatopionego samochodu.

Randi pomyślała, iż rzeczywiście stała się samodzielną kobietą, która wie, jak o sobie zadbać. To on ją tego nauczył, a teraz odchodzi. Poczowała przejmujący ból w sercu.

- Musisz już jechać? - spytała. - Przygotowałam coś do zjedzenia. Może zostaniesz jeszcze jedną noc i zajmiesz się wszystkim rano.

- Randi... - Ujął ją za ramiona. - Jest mi wystarczająco ciężko... nam jest ciężko - poprawił się. - Daj spokój. Wiesz, że nie nadaję się dla ciebie ani dla nikogo innego.

Nie zgadzała się z jego słowami. Chciała krzyknąć, że jest najlepszym człowiekiem, jakiego spotkała, lecz wiedziała, że nie przyjmie tego do wiadomości. Przez całe życie trwał w przekonaniu, iż nie zasługuje na przynależność do godnej szacunku społeczności.

Odwróciła się, nie mogąc patrzeć na twarze dwóch ukochanych osób, które za chwilę miały zniknąć z jej życia.

- Odprowadzisz nas do samochodu? - spytał Manny.

- Nie... mogę - powiedziała cicho. - Po prostu jedźcie.

Była zadowolona, że nie widzi wyrazu jego twarzy, że trzyma się jeszcze na nogach i nie płacze.

- Dasz sobie radę?

- Tak - zapewniła.

Kiedy usłyszała odgłos odjeżdżającego samochodu, zrozumiała, że to nieprawda.

Lewis Lee warknął na Randi, gdy upuściła mu młotek na stopę. Od tygodni zachowywała się jak pijane dziecko i wiedziała o tym. Ostatnio pracowała przy przebudowie zagrody dla cieląt. Każdy niewłaściwie wbity gwóźdź wyprowadzał ją z równowagi.

Dni mijały jej monotennie, niczym się od siebie nie różniąc. Po kolacji uczyła się aż do zupełnego zmęczenia. Chodziła po domu, nasłuchując echa śmiechu i płaczu Ricky'ego. Nie mogła spać, wspominając miłosne noce z Mannym.

- Miałaś ostatnio jakieś wieści od Manny'ego? - spytał Lewis Lee, odkładając narzędzia.

- Ani słowa, odkąd wyjechał. Marian niedawno słyszała od kogoś, że FBI dało mu nagrodę za uratowanie życia Ricky'emu. Od jego szefa dowiedziałam się, że dostał awans. Myślę, że ma się dobrze - rzekła, wracając ze starym rządcą do domu.

- Jeśli niczego więcej nie potrzebujesz, pojedę do siebie - powiedział i włączył silnik ciężarówki.

Randi podeszła bliżej domu i ze zdziwieniem spostrzegła stojący przed gankiem wóz szeryfa. Serce jej zadrżało na myśl, iż zastępca szeryfa mógł przywieźć złe wiadomości. Może Manny'emu coś się stało podczas kolejnej akcji. Nie potrafiła wyobrazić sobie świata bez niego, choć wiedziała, że ten człowiek nigdy już nie stanie się częścią jej życia.

Kiedy podeszła bliżej auta, mężczyzna w mundurze poruszył się za kierownicą. Był wysoki i ciemnowłosy. Nikogo takiego nie знаła w miejscowym biurze szeryfa. Nim zdążył odwrócić twarz, już wiedziała. Patrzyła, jak z auta wysiada Manny i idzie ku niej. Jego twarz była równie nieodgadniona jak podczas pierwszego spotkania. Miał na sobie mundur khaki i czarne buty. Cokolwiek go tu sprowadzało, na pewno nie zamierzał zostać.

- Nosisz mundur podczas nowej misji? - spytała.

- Tak, to w związku z pracą.

Randi zdjęła robocze rękawice i wsunęła je do kieszeni dzinsów.

- Słyszałam, że dostałeś nagrodę za akcję i awans. Gratuluję.

- To nie ma dla mnie znaczenia. Ty zasłużyłaś na te nagrody.

Uratowałaś nas obu, mnie i Ricky'ego, a potem spowodowałaś aresztowanie Franka.

Randi z żalem zgasła w sercu wątłą nadzieję, że przyjechał dla niej. Skarciła się w duchu za głupotę.

- Na czym polega nowe zadanie? Kiedy zaczniesz nad nim pracować?

Manny wziął ją za rękę.

- Kochanie, zostałem zastępcą miejscowego szeryfa.

- Naprawdę? Nie będziesz pracował jako tajny agent?

Potrząsnął głową z uśmiechem.

- A co z FBI?

- Najwyższy czas, bym wyszedł z ukrycia. Zrozumiałem, że wolę żyć z tobą w słońcu. - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Kiedy dostałem nagrodę, szeryf zaproponował mi pracę. Powiedział, że mogę wiele zdziałać dla dobra tutejszej społeczności.

- Byłbyś ozdobą każdej społeczności. Jesteś dobrym człowiekiem - powiedziała, ciągle nie wierząc, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Żeby być naprawdę szanowany, potrzebuję... rodziny... żony.

Randi wstrzymała oddech, a on znowu się uśmiechnął.

Osunął się przed nią na kolana i spojrzał tak czule, że serce omal nie wyrwało się jej z piersi. Sprawiał wrażenie niepewnego jej reakcji.

- Kochanie, znasz kogoś, kto zechciałby takiego straceńca jak ja? Kto poślubiłby nowego zastępcę szeryfa?

Randi uklękła naprzeciw niego.

- Wybacz, lecz nie znam nikogo takiego.

- Obawiałem się, że... - zaczął z westchnieniem.

- Cicho bądź i słuchaj - przerwała mu szybko. - Żartowałam. Nie mogę wyjść za ciebie, bo jestem już żoną... twoją żoną.

- Przecież anulowaliśmy... Miesiąc temu podpisałem dokumenty. Czy Reid ci ich nie wysłał?

- Nigdy niczego nie podpisałam. Nie mogłam. - Poczula, że się rumieni. - Poza tym pomyślałam, że jeśli naprawdę chcesz, by zostały podpisane, powinienes sam mi je przywieźć. To dobra okazja, byśmy się jeszcze raz zobaczyli.

Manny pochylił się, objął Randi i pocałował ją. Tak długo na to czekała. Wstał, podniósł ją, wziął w ramiona i zaniósł do domu. Nim wszedł na schody, zatrzymał się na moment, by znowu ją pocałować.

- Nie mogę obiecać, że nigdy nie popełnię błędu ani cię nie skrzywdzę, ale przysięgam, iż już nigdy nie będziemy ukrywać się przed ludźmi. Że zawsze będziesz bezpieczna i będziemy szanowaną rodziną.

RS

EPILOG

Dwa tygodnie później Randi jechała z Marian do kościoła w Willow Springs. Dni stawały się coraz krótsze. Zbliżało się Boże Narodzenie.

- To takie romantyczne - powiedziała przyjaciółka, skręcając na kościelny parking.

- Żałuję, że Manny nie chciał, by nasz drugi ślub był cichy. - Randi poprawiła welon i wygładziła suknię prababki.

- Przecież zawsze marzyłaś o ślubie jak z bajki. Pierwszy był... słodki, nawet jeśli nieprawdziwy. Ale dopiero ten będzie wspaniały. Przyjeżdża cała rodzina Manny'ego i jego przyjaciele. W kościele będzie tłum ludzi.

- Chyba tak.

- Nie słyszę radości w twoim głosie, a powinnaś być szczęśliwa. W końcu osiągnęłaś wszystko, czego pragnęłaś.

- Nie wszystko - szepnęła Randi i pomyślała, że małego Ricky'ego straciła na zawsze.

Ostatnie dziesięć dni z Mannym spędziła jak w raju. Zanim stawił się w pracy, dostał urlop na coś w rodzaju przedślubnego miodowego miesiąca. Całe dnie i noce spędzali w łóżku. Uśmiechnęła się na myśl o nocy poślubnej. Nie potrzebowała już teraz żadnych instrukcji.

Pół godziny później Randi stała w przedsionku kościoła z Lewisem Lee, który miał poprowadzić ją do ołtarza. Nie mogła się doczekać końca ceremonii. Dotąd nie spotkała się jeszcze z rodziną Manny'ego. Kościół pełen był krewnych oraz ich dzieci. Zawsze tęskniła za taką dużą rodziną.

Uchyliły się drzwi i ukazała się w nich głowa Manny'ego.

- Mogę na moment? - spytał.

- Wyjdź stąd - szepnęła. - Powinieneś czekać gdzie indziej.

Ceremonia zaraz się zacznie.

- Chciałem ci powiedzieć, co zrobił Witt - uśmiechnął się mężczyzna i podszedł bliżej.

Witt miał być drużbą Manny'ego, ale się spóźnił. Reid chciał go zastąpić, lecz pan młody wołał czekać na przyjaciela.

- Cieszę się, że już się pojawił. Wiem, ile to dla ciebie znaczy.

- Więcej niż myślisz... i to dla nas obojga. Przyjechała z nim żona, Carley. Przywieźli jeszcze jednego gościa.

- Im więcej, tym lepiej. Nie mogę się doczekać... Drzwi otworzyły się szerzej. Randi zobaczyła w nich

Witta, a z nim piękną kobietę, która trzymała na ręku chłopczyka. To był... Ricky.

- Och... - Randi nie mogła powstrzymać łez.

- Mama! - zawołało dziecko na jej widok i wyciągnęło rączki.

Dziewczyna zamknęła je w objęciach. Manny zbliżył się do obojga i przytulił. Trzymał mocno, by Randi nie upadła z radości.

- Jak długo z nami zostanie? - spytała.

- Na zawsze, kochanie - szepnął Manny. - Musimy podpisać parę dokumentów, ale ten malec już jest nasz.

- Jak to?

- Zaczekamy na was wewnątrz - Carley wzięła męża pod ramię. - W domu dziecka będą za nim tęsknić, lecz cieszę się, że znalazł prawdziwą rodzinę - powiedziała.

Manny został z dwiema ukochanymi osobami. Patrzył w pełne łez oczy swojej żony i czuł, że jest dla niego najważniejsza. Uratowała go przed samotnością, przekonała, iż jego życie nie skończyło się, gdy miał dziesięć lat.

- Ricky nie posiada żadnych krewnych w Meksyku, więc udało się załatwić adopcję. Później wszystko ci wyjaśnię. Teraz marzę tylko o tym, by ta ceremonia się skończyła i byśmy mogli zająć się sprowadzaniem na świat jego brata albo siostry.

- Chcesz mieć więcej dzieci?

- Dużo więcej. Przecież wiesz, że pochodzę z licznej rodziny.

Roześmiał się, patrząc na Randi, która tak szybko z niewinnej dziewczyny stała się uwodzicielką, a potem matką. Przytulił ją do siebie i pocałował w czoło. Nareszcie byli razem. Ta cudowna istota i on, straceniec, który zaczynał nowe życie.